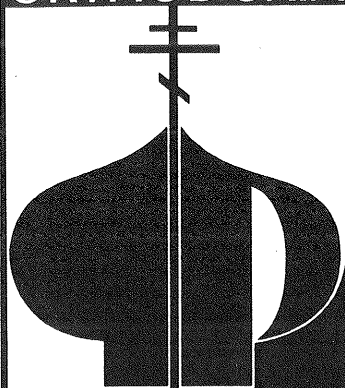


SSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

- Święto Białorusinów
- Lekarz ludzi i zabytków
- O języku w cerkwi
- Biskup-chirurg

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (129) marzec 1996 Cena 1,5 zł

Mnich podczas modlitwy. Etiopia nieznana w reportażu Jarosława Charkiewicza na stronach 5–8.

Smutek wasz w radość się przemieni

WIELKI POST



Stoimy w obliczu Wielkiego Postu. Współczesny człowiek często zapomina o poście i traktuje go jako coś obcego ludzkiej naturze. Tymczasem cała tradycja Kościoła mówi o poście, a Ojcowie nazywają post "wiosną duszy".. Warto więc zastanowić się, czym on jest, zwłaszcza zaś Wielki Post, nazywany świętą Czterdziesiątnicą.

Czterdzieści to w Biblii bardzo konkretny symbol. Czterdzieści lat Izrael wędrował przez pustynię do Ziemi Obiecanej, prorok Jonasz nawoływał, że Niniwa zostanie zburzona za czterdzieści dni, Chrystus pościł przez czterdzieści dni. Jest to więc symbol przygotowania, oczekiwania, wędrówki do celu.

Post przygotowuje nas do wielkiego przeżycia, w tym wypadku do święta Paschy. Wiąże się z tym jeszcze jeden element, i to bardzo ważny. Chodzi o odrzucenie grzechu i o odejście od zła. Rezygnacja z pewnych potraw i z zabaw jest świadectwem wolności ludzkiej woli. Oznacza zarazem, że człowiek może również zrezygnować z grzechu, może odrzucić grzech. Jeśli bowiem jedynie powstrzymamy się od spożywania pewnych potraw, a dalej będziemy tkwić w grzechu, post nie będzie miał żadnego sensu. Post jest więc zrywem człowieka ku lepszemu, ku świętości.

Wbrew potocznym opiniom post nie jest czasem smutku, ale radości. Odrzucenie zła zawsze budzi radość. Radość ta znajdzie swoją pełnię w nocy paschalnej, gdy będziemy tak samo bliscy Chrystusowi jak niewiasty spieszące do grobu i aniołowie. "Smutek wasz w radość się przemieni" - powiedział przecież Pan.

W okresie Wielkiego Postu odbywamy wielką wędrówkę od grzechu i smutku do radości. Aby przejść tę drogę, musimy dokonać rozrachunku ze swoim dotychczasowym życiem. To jest właśnie sakrament pokuty. Kajać się ze swoich przewinień to przede wszystkim uświadomić sobie swój grzech i zawołać do Boga: "Zgrzeszyłem! Uznaję nieprawość moją!" W tych właśnie słowach tkwi tajemnica przemiany. Kapłan działając w imieniu Chrystusa powtarza Jego słowa o odpuszczeniu grzechów. Właśnie taka przemiana człowieka jest istotą Wielkiego Postu. Choćby nasze grzechy były jak szkarłat, staną się bielsze niż śnieg. Odrzucamy naukę Chrystusa i zapominamy o Nim. Bóg nigdy nie zapomina o nas. Odrzucony przez nas, cierpliwie stoi u drzwi naszego serca i czeka.

Nigdy nie jest za późno na pokutę i przemianę swego życia. Corocznie Kościół ofiaruje nam taką możliwość. Wielki Post, "wiosna duszy", a więc odrodzenie naszego człowieczeństwa, jest w zasięgu ręki. Bóg szanuje wolność człowieka. Nie będzie nas przymuszał. To od nas musi wyjść inicjatywa. Święty Jan Chrzciciel wołał nad Jordanem: "Pokutujcie i nawróćcie się!" Przez wieki słowa te powtarzane są dla każdego pokolenia. "Siekiera jest już przyłożona do korzenia". Oblubieniec przychodzi niespodziewanie o północy. W jakim stanie znajdzie, tak i osądzi. Kościół nie straszy i nie przeraża swoich wiernych, a jedynie powtarza słowa Ewangelii jako ostrzeżenie. Wybór należy do nas.

ks. **Henryk Paprocki**

Koncert galowy festiwalu Piosenka Białoruska 96, jaki miał miejsce 17 lutego w Białymstoku, wieńczył obchody czterdziestej rocznicy powstania Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Odbywał się, podobnie jak w latach poprzednich, pod patronatem premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Zgromadził wielu znakomitych gości.

ŚWIĘTO BIAŁORUSINÓW

Premier Włodzimierz Cimoszewicz, wraz z małżonką **Barbarą**, został na koncercie powitany gorącymi oklaskami i odśpiewaniem przez chór "Mnogaja leta".

- Dziękuję za wszystko, co ci ludzie zrobili dla Białorusinów w Polsce - mówił premier o tych, którzy pracują w BTSK. - W różnych warunkach czynili tak wiele dla zachowania własnej tożsamości. Życzę nam wszystkim - dodał - żeby Polska była krajem przyjaznym dla ludzi, którzy w niej mieszkają.

Przewodniczący zarządu głównego BTSK, **Jan Syczewski**, powitał gości. Przybyli: minister kultury i sztuki **Zdzisław Podkański** i wiceminister **Michał Jagiełło**, wiceminister edukacji **Kazimierz Dera**, wicemarszałek Sejmu **Aleksander Małachowski**, wojewoda białostocki **Andrzej Gajewski**, posłowie: **Sergiusz Plewa** i **Artur Smólko**. Cerkiew prawosławną reprezentował arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej **Sawa**. Rząd Białorusi reprezentowali: wicepremier **Uladimir Rusakiewicz**, ministrowie: kultury - **Aleksander Sosnowski**, edukacji i nauki - **Wasil Strażou**. Byli przedstawiciele ambasady, konsulatu generalnego i obwodu grodzieńskiego.

BTSK ma szczególne zasługi w zachowaniu tradycji, która leży u podstaw kultury narodu. Działalność Towarzystwa to wkład w porozumienie między Polską a Białorusią - takie stwierdzenia można było usłyszeć od przedstawicieli obu rządów, a także w listach gratulacyjnych od prezydentów obu państw - **Aleksandra Kwaśniewskiego** i **Aleksandra Łukaszenki**, adresowanych z okazji uroczystości do BTSK.

Jan Syczewski jako pierwszy Białorusin żyjący poza granicami Republiki Białoruś został udekorowany medalem im. Franciszka Skaryny, przyznawanym przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę. **Włodzimierz Juźwiuk**, wieloletni działacz, otrzymał list gratulacyjny.

Premier Włodzimierz Cimoszewicz Srebrnymi Krzyżami Zasługi udekorował **Walentynę Łaskiewicz, Mikołaja Prokopiuka** i **Tamarę Rusaczyk**. Odznaki Zasłużonego Działacza Kultury minister Zdzisław Podkański wręczył **Leonowi Charytoniukowi, Ali Dubec, Lubie Gawryluk** i **Walentynie Gryka**. Wojewoda Andrzej Gajewski uhonorował BTSK złotą zbiorową odznaką "Zasłużony Białostocczyźnie".

Galę w hali "Włókniarz" poprzedziło uroczyste plenum BTSK, podczas którego złote i srebrne odznaki "Zasłużony Białostocczyźnie" otrzymali: **Sergiusz Kryszeń**, Walentyna Łaskiewicz, **Walentyna Micewicz, Mikołaj Nikołajuk, Nina Abramiuk, Anna Brzozowska, Walentyna Frankowska, Alina Ostaszewska, Mikołaj Prokopiuk**, Tamara Rusaczyk. **Zinaidę Demianiuk** i Tamarę Rusaczyk udekorowano Medalami Komisji Edukacji Narodowej.

Koncert galowy festiwalu 'Piosenka Białoruska 96 zgromadził setki wykonawców i kilka tysięcy widzów. Różnorodny repertuar - przeplatanie muzyki ludowej współczesnymi kompozycjami - doskonale bawił widzów. Niewątpliwą atrakcją wieczoru był zespół pieśni i tańca "Krupickija Muzyki" z Białorusi.

ciąg dalszy na str. 27



Premierowi Cimoszewiczowi zaśpiewano "Mnogaja leta"

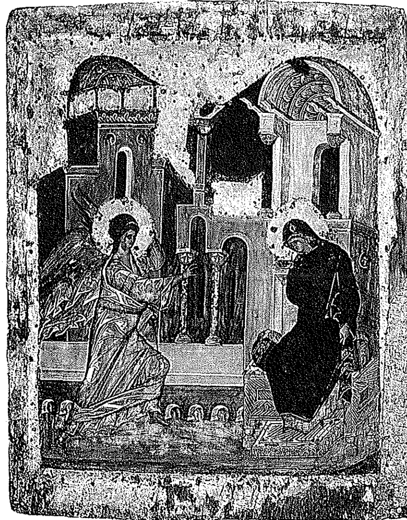
Fot. **Marek Dolecki**

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego).
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42).

Dziś w numerze: str.

ŚWIĘTO ZWIASTOWANIA

Jakie to piękne słowo - Zwiastowanie. Cóż ono oznacza? Oznacza samą istotę naszej wiary - Radosną Wieść, Dobrą Wieść. Wszyscy wiemy, że w każdej cerkwi na królewskiej bramie ikonostasu zawsze można zobaczyć ikonę Zwiastowania: Bogarodzicę i Archanioła Gabriela.



W ten błogosławiony ranek, kiedy Dziewica Maria była sama, objawiona Jej została tajemnica Jej macierzyństwa. Spośród was wiele, wiele kobiet to matki, które pod swoim sercem nosiły dzieci. Wszystkie pamiętacie, że był to czas trwogi, oczekiwania, modlitwy i radości. Pomyślmy teraz, co przeżywała Najczystsza Dziewica Maria, kiedy dowiedziała się, że ma dać życie naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi, Zbawicielowi nas wszystkich.

Objawiono Marii, że Jej Syn będzie miał wieczne królestwo dla wszystkich ludzi. Śpiewamy w tropartionie dzisiejszego święta: *Dzisiaj zbawienia naszego początek.*

Początek zbawienia. Ileż jest przeróżnych opinii, poglądów, ludzkich nauk, ale tylko nasza nauka nazywa się Radosną Wieścią - Nowiną, po grecku Ewangelia.

W samej rzeczy, oto słaby i chory człowiek, pełen trosk; czyż dla niego nie jest radością dowiedzieć się, że jest Pan i Zbawiciel? Kiedy zginają nas lata, męczą troski, przybliża się starość, to czyż nie jest dla nas radością wiedzieć, że mamy życie wieczne, wieczną młodość, zmartwychwstanie? Zgina nas także brzemię naszych grzechów. Któż z nas nie wie, jak trudno, jak prawie niemożliwym jest wybawienie się od tego brzemienia? Ale oto jest Radosna Wieść: został nam posłany Zbawiciel, który bierze na siebie nasze grzechy i pomaga nam w walce ze złem.

Jeżeli jesteśmy znieważeni i nie wiemy jak postąpić, jesteśmy zdezorientowani, to jest przecież wielka Radosna Wieść - oto ona: w słowie Bożym tkwi wielka radość życia, błogosławieństwa, dziękczynienia.

Niekiedy jesteśmy zatroskani o naszych bliskich i troska ta zatruwa nam życie... Wspomnijmy, że mamy jedynego Pośrednika - Jezusa Chrystusa! Wtedy prostują się plecy, a my wiemy, że zgodnie z naszą modlitwą spełnia się wszystko, co dobre, gdyż mamy Radosną Wieść o naszym Pomocniku, o naszym Bogu i Bracie, Człowieku i Bogu, który żyje tutaj, z nami.

Kiedy czujemy, że słabną nasze duchowe siły, mamy jedyną radość - pokutę. Poprzez Kościół On wszystko daje i wszystkich przyjmuje. On przyjmuje i nas, jeśli chcemy szczerze odkupić nasze grzechy, jeśli chcemy rozpocząć nowe życie. To On daje nowe życie. Chociaż masz siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt lat - zawsze możliwe jest nowe życie w Panu. Tylko wyciągnij do niego rękę, zwróć ku Niemu swoje serce, a wtedy radość Boża, łaska i błogosławieństwo przyjdą, spoczną na tobie i uniosą w wieczność, jak światłość, która nigdy się nie kończy, nigdy nie ciemnieje, zawsze świeci, bo jest to światłość Bożej miłości. Amen.

ks. **Aleksander Mień**
tłumaczył ks. **Henryk Paprocki**

Ewangelia i kultura, jedna wiara apostolska w różnych przejawach, prawosławie w nowoczesnym i pluralistycznym społeczeństwie, autentyczne prawosławne świadectwo w sytuacjach konfliktowych - nad takimi m.in. zagadnieniami koncentrowali się uczestnicy międzyprawosławnego spotkania, które odbyło się w Addis Abebie w Etiopii w ostatniej dekadzie stycznia. Jego organizatorem była Światowa Rada Kościołów.

EWANGELIA I KULTURA

Wiele miejsca zajmowała również próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, jak wcielać w życie zasady Ewangelii w różnych kulturach i wśród różnych narodów.

W spotkaniu wzięło udział blisko czterdziestu przedstawicieli Cerkwi prawosławnych i orientalnych z dwudziestu państw świata, przedstawiciele Syndesmosu, Światowej Rady Kościołów, Kościoła rzymskokatolickiego w Etiopii oraz Holenderskiej Rady Misyjnej. Wśród wykładowców i uczestników konferencji znaleźli się znani prawosławni teolodzy: ks. prof. Thomas Hopko, prof. Constantin Patelos, prof. Emmanuel Clapsis, ks. prof. Ion Bria i inni, oraz biskupi Cerkwi greckiej, etiopskiej, rosyjskiej, serbskiej i Tanzanii.

Przyjęto raport przedstawiający prawosławny punkt widzenia na kwestie relacji Ewangelia - kultura. Wszystkie referaty wygłoszone podczas spotkania zostaną opublikowane w formie książkowej i będą stanowiły wkład Cerkwi prawosławnej do konferencji ekumenicznej na temat "Misja i ewangelizacja", która odbędzie w końcu tego roku w Brazylii. Jej myślą przewodnią będą słowa: *Powołani do jednej nadziei: Ewangelia w różnych kulturach.*

Jarosław Charkiewicz

Orientalna Cerkiew Prawosławna Etiopii jest największą z Cerkwi dochalcedońskich, do których należą też Cerkwie koptyjska, syryjska, ormiańska i indyjska. Dialog Cerkwi dochalcedońskich i prawosławnych jest obecnie bardzo zaawansowany. Z około 53 mln mieszkańców Etiopii ponad 30 mln należy właśnie do tej Cerkwi. Kieruje nią od 1992 r. patriarcha Paweł (abuna Paulos), który wcześniej, pod rządami komunistów, spędził siedem lat w więzieniu. W styczniu ubiegłego roku odradzającą się Cerkiew etiopską odwiedził patriarcha Bartolomeusz I. Była to pierwsza w historii wizyta zwierzchnika Patriarchatu Konstantynopolitańskiego w tej Cerkwi. Po latach prześladowań obecnie sytuacja zdaje się powracać do normy, jeśli nie liczyć wciąż powszechnego niedożywienia i ubóstwa.

Podróż w nieznane. Tak dla własnego użytku nazwałem wyjazd do Etiopii na międzyprawosławną konferencję poświęconą problemowi "Ewangelia i kultura". Przeciętny mieszkaniec Polski niewiele wie o jednym z najbiedniejszych krajów Afryki. Coś słyszał o straszliwej klęsce suszy, o tym, że kiedyś tam rządził sławny cesarz, a potem krwawy Mengistu. - Jedziesz do Koptów - mówili mi przyjaciele. - Do Koptów? - zdziwiłem się. Koptowie mieszkają w Egipcie.

ETIOPIA NIEZNANA



Ląduję w Addis Abebie. W miejscowym języku nazwa oznacza "nowy kwiat". Jest to jednak kwiat lekko przywiędły. Formalności graniczne przypominają wcześniejsze wyjazdy do Związku Radzieckiego. Zamieszkuję w hotelu "Jordanos". Znamienne, oczekuje mnie tu bowiem święto Chrztu Pańskiego.

19 stycznia to w Etiopii wigilia święta Epifanii. Dlaczego dzień później niż w naszej Cerkwi? Otóż obowiązujący tu kalendarz, zwany juliańskim, różni się znacznie od tego, który nazywamy "starym stylem". 19 stycznia 1996 r. to w Etiopii 18 stycznia 1988 r. Rok etiopski składa się w tej samej liczby dni jak nasz, jednak jest podzielony na 13 miesięcy: dwanaście trzydziestodniowych i jeden liczący 5 lub 6 dni (zależnie od tego czy rok jest przestępny czy nie). Stąd wziął się znany etiopski turystyczny slogan reklamowy "13 miesięcy słońca".





Barwny tłum, wyruszył na łąkę za miastem... Słońce paliło niemiłosiernie i zamiast cieszyć się widowiskiem, rozglądałem się za parasolem

Fot. Jarosław Charkiewicz

Święta cerkiewne obchodzone są w Etiopii w odmienny, charakterystyczny tylko dla tej Cerkwi sposób. O ile Pascha (*Fasika*), poprzedzona trwającym tu 55 dni surowym postem, jest podobna do naszej, o tyle w czasie święta Bożego Narodzenia (*Lidet*) wierni nie uczestniczą w jednym nabożeństwie w swej cerkwi, lecz przez całą noc chodzą od świątyni do świątyni. Tradycją tego święta jest też to, że młodzi chłopcy grają podczas niego w grę podobną do hokeja, zwaną tu "genna".

W czasie trwającego tydzień święta *Buhe* (rozpoczynającego się 12 lipca w północno-wschodniej Etiopii i 21 sierpnia w pozostałej części kraju), które upamiętnia chłostę apostołów, chłopcy robią długie bicze, z których później strzelają najgłośniej jak potrafią. *Filseta* (Zaśnięcie Matki Bożej), przypadająca na środek pory deszczowej, 24 sierpnia,

ciąg dalszy na str. 6

ETIOPIA NIEZNANA

Etiopska dochalcedońska Cerkiew prawosławna należy do najstarszych na świecie. Już w Starym Testamencie kilkakrotnie spotykamy wzmianki o tym kraju "położonym na południe od Egiptu i rozciągającym się aż po Ocean Indyjski". Nowy Testament opowiada o tym, jak pewien Etiopczyk, eunuch, dostojnik królowej etiopskiej Kandaki, spotkał w Jerozolimie apostoła Filipa, który go ochrzcił (Dz 8, 26-39).

Oficjalnie Cerkiew w Etiopii powstała w 328 r., kiedy został dla niej powołany pierwszy biskup o imieniu Frumentius (abba Selama). Po przybyciu z Aleksandrii do kraju, w 330 r., Frumentius ochrzcił królów Ezana i Saiza, nadając im imiona Abraha i Atsbeha. Zaczął też przekład Pisma Świętego na miejscowy język giz. Wraz z chrztem pierwszych królów chrześcijaństwo zostało uznane w Etiopii za religię państwową.

Niezwykle burzliwe były dalsze losy Cerkwi. Po wspaniałym rozwoju w IV-VII wiekach, kiedy przełożono całą Biblię na język giz, kiedy powstały liczne świątynie i monastery, nadszedł czas najazdu arabskiego w VII wieku. Cerkiew, wyniszczona przez mahometan, później również przez własnego, wrogo usposobionego do chrześcijan, króla Gudita, zaczęła się odradzać w X wieku.

Wiek XVI przyniósł ponowne jej zniszczenie przez miejscowych muzułmanów, wspomaganych przez Turków. Na pomoc chrześcijanom Portugalczycy wysyłają swoje wojska, a wraz z nimi jezuitów. Staje się to przyczyną kolejnych konfliktów. "Czarny wiek" w historii etiopskiej Cerkwi jest też okresem wielu męczenników za wiarę.

Po inwazji przyszedł czas walk wewnętrznych. Mimo że na przełomie XVIII i XIX w. nie istniała w kraju żadna centralna władza, Cerkiew etiopska zaczęła odradzać się, a nawet stanowić czynnik konsolidujący państwo. Lata 1935-40 były okresem kolejnych bolesnych doświadczeń. Nieudana próba podporządkowania Etiopii przez Włochy Mussoliniego przyniosła masę zniszczeń i zwiększenie wpływów rzymskiego katolicyzmu.

W 1959 r., w latach panowania cesarza Hajle Sellasje I, etiopska Cerkiew uzyskała autokefalię, uniezależniając się od koptyjskiej Cerkwi prawosławnej.

W 1991 r., po upadku komunistycznej dyktatury Mengistu, rządzącego krwawo krajem przez 17 lat, etiopska Cerkiew odżyła. Ponad 30 mln wiernych stawia ją na zdecydowanie pierwszym miejscu w świecie wśród Cerkwi dochalcedońskich. Kolejne pod względem liczebności społeczności religijne w Etiopii to muzułmanie, pięćdziesiątnicy, rzymscy katolicy i animiści.

Cerkwią kieruje patriarcha Paweł oraz 35 biskupów. Sprawują oni pieczę nad 30.000 parafiami i 400.000 duchownymi (włączając diakonów i niższe duchowieństwo). Cerkiew posiada akademię teologiczną oraz pięć seminariów duchownych. Niezwykle rozwinięte jest również życie zakonne Cerkwi - około osiemset monasterów.



jest świętem dziewcząt, które ubrane w najładniejsze stroje tańczą i śpiewają.

Niezwykle barwne jest święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, podczas którego duchowni błogosławią ognisko, nad którym wznosi się symboliczny krzyż z przytwierdzonymi do niego kwiatami, zwanymi "meskal". Święto zbiega się z porą ich kwitnienia, od nich też wzięło swą nazwę.

Święto Chrztu Pańskiego dostarcza nam największych w czasie pobytu w Etiopii przeżyć. Zwane w miejscowym języku *Timket*, obchodzone jest tu przez trzy dni i gromadzi więcej wiernych niż Pascha czy Boże Narodzenie. Rozpoczyna się 19 stycznia procesją od siedziby patriarchy do położonej za miastem ogromnej łąki. Idziemy tuż za patriarchą i biskupami. Nad głowami wszystkich górują parasole, na których dominują czerwień i złoto. Nie tylko chronią one przed słońcem, ale symbolizują bliskość nieba nad głową człowieka.

Wkoło nieprzebrany tłum. Gdy procesja przechodzi obok wiernych, ci padają na kolana i biją pokłony, z rzadka tylko czyniąc znak krzyża. Zasadniczą część procesji oddzielają od tłumu służby porządkowe oraz konna i piesza policja. Wszyscy wyposażeni w długie patyki lub rózgi, za pomocą których starają się zapanować nad zebranymi.

Wierni wyrażają radość w sposób, który momentami bulwersuje chłodnych Europejczyków. Biją bębny, dzwonią dzwoneczki, słychać oklaski, nad wszystkim dominują jednak radosne okrzyki, przypominające zabawę w Indian.

Różnobarwny tłum przesłania wszystko, także powszechnie panującą biedę. Zdaje się jednak, że tego dnia nikt nie myśli o ubóstwie, o tym czy będzie miał co jeść, a regułą jest tu jeden posiłek dziennie.

Po ponad godzinnym marszu docieramy na łąkę za miastem. Hierarchowie oraz goście zasiadają pod ogromnym namiotem, przed którym kontynuowane są uroczystości. Poszczególne grupy duchownych oraz młodzież ze szkół niedzielnych, wszyscy ubrani w bogato zdobione, barwne stroje, przy akompaniamencie grzechotek, bębnów i dzwoneczków, śpiewają i tańczą, wyrażając treści religijne, opowiadając o istocie święta. Coś jakby nasze pieśni z "Bohohłasnika".

Gdy zaczynało zmierzchać (a robi się tu ciemno zawsze o tej samej godzinie,

podobnie zresztą jak widno o poranku, można więc obserwując słońce regulować zegarki nie myląc się o więcej niż kilka minut) procesja ruszyła do kolejnego, ustawionego nie opodal, wielkiego namiotu. Na jej czele, podobnie jak poprzednio, szedł patriarcha, a na głowach duchownych niesione były pochodzące z kilku świątyń parafianych Arki Przymierza, specjalne konstrukcje, których wyłącznie oni mogą dotykać, spełniające w Cerkwi etiopskiej funkcję prestołu i antyminsu, bez których nie może być sprawowana liturgia święta. Tradycja etiopska mówi, że po licznych wędrówkach starotestamentowa Arka Przymierza (zwana też Skrzyniami Świadectwa - patrz II Mojż. 25, 10-22 i 37, 1-9) tj. skrzynia zawierająca tablice z dekalogiem, spoczęła ostatecznie w starej stolicy kraju, Aksum. Na pamiątkę tego replika Arki, zwana "tabot", musi znajdować się w ołtarzu każdej świątyni. Nie jest to zresztą jedyny zwyczaj etiopski tkwiący korzeniami w tradycji starotestamentowej. Wciąż przestrzegany jest tu wśród chrześcijan zakaz mieszania mleka i mięsa, rytualny sposób zabijania zwierząt, tradycja dokonywania chrztu dziewczynek mających 8 dni i chłopców w wieku 40 dni.



Pokropieni ze szlaucha

Fot. Jarosław Charkiewicz

Dwie celebrowane nocą liturgie kończą się wraz z nastaniem świtu. O siódmej przybywa patriarcha. Obecne są setki zaproszonych gości, w tym zwierzchnicy innych Kościołów oraz ambasadorzy. Przechodzimy do specjalnie zbudowanego basenu, nad którym góruje fontanna. Wtapiamy się w tłum, który z każdą chwilą gęstnieje. To już nie dziesiątki, a setki tysięcy ludzi. Przypomina mi się Grabarka i święto Przemienienia Pańskiego.

Ceremonia poprzedzająca poświęcenie wody jest długa. Wreszcie następuje kulminacyjny moment. Patriarcha Paweł w asyście diakonów poświęca wodę. Filmuje to kilkadziesiąt kamer.

Ku naszemu (obcokrajowców) zaskoczeniu hierarcha poświęconej wody nie kropi kropidłem lecz... ze szlaucha. Mam przemoczony sweter, poddaję się jednak atmosferze tłumu - klaszczącego i krzyczącego. Wszyscy cisną się, by być polanym jak największą ilością wody. Polski "lany poniedziałek" nie da się porównać z tym co następuje później. Pilnująca porządku policja nie jest w stanie (i chyba nie bardzo chce) uporać się z chłopcami, którzy bez przerwy czerpią najróżniejszymi naczyniami wodę z basenu i oblewają nią zebranych.



Tymczasem rozpoczynają się podobne do wcześniejszych występy przygotowane przez szkoły niedzielne. Nie dająca się opisać egzotyka: ubiory, bębny, tańce, okrzyki. Robi się upał, kończy się film w aparacie, a tyle by się chciało jeszcze utrwalić...

Echa trwających całą noc uroczystości zlewają się z kolejnym dniem święta. Jest ono poświęcone cudowi w Kanie Galilejskiej. Bierzemy udział w celebrowanej na ogromnej łące liturgii świętej. Ołtarz znajduje się w dużym namiocie. Wszystko nagłośnione. Wierni, prawie wszyscy ubrani na biało, trzymają w rękach bardzo długie, cienkie świece. Część trzyma nad głowami parasole. U wielu znajduje się w ręce specjalna miotełka służąca do odganiania much. Ludzie na znak stojącego przed ołtarzem, ubranego w specjalną togę, celebransa (mistrza ceremonii) śpiewają oraz biją pokłony. Żegnają się rzadko, mając przy tym palce prawej ręki złożone na znak błogosławieństwa.

Patriarcha udziela eucharystii. Jest pod dwiema postaciami, chociaż podawana oddzielnie - najpierw chleb, później wino.

Po liturgii udajemy się do położonego w pobliżu budynku na posiłek. Agapa, jak się później okazało ufundowana przez jedną z niebogatych rodzin, nie jest wcale skromna. Dziwić może tylko połączenie potraw: specjalnego etiopskiego chleba, przypominającego wyglądem i konsystencją ogromny blin, drobno pokrojonego baraniego mięsa oraz pepsi-coli. Na deser są jeszcze owoce.

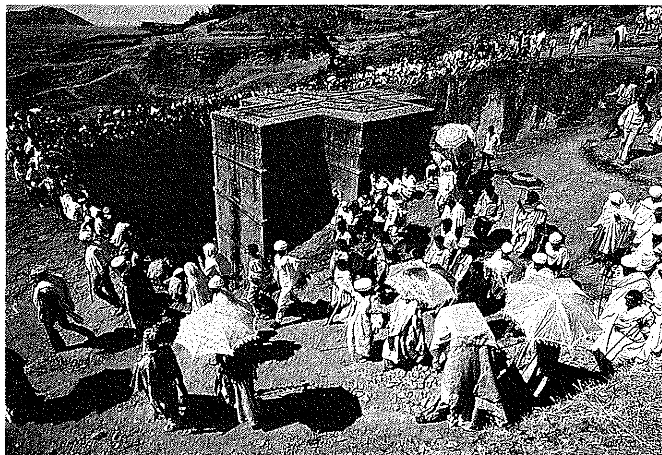
Po posiłku, pod eskortą policji, procesja wyrusza do miejscowej cerkwi parafialnej. Znów okrzyki, śpiewy, tańce. Szeroka, na co najmniej 80 metrów, ulica wypełniona jest gęstniejącym z minuty na minutę tłumem. Później, w kazaniu, patriarcha ocenił liczbę zebranych wiernych na ponad milion. Ktoś powiedział, że nie widział jeszcze w życiu tylu osób równocześnie. Ja również.

Po drodze zatrzymujemy się przy słynącym z właściwości leczniczych źródełku. Patriarcha, tak jak poprzednio, ze szlaucha polewa wiernych. Krzyki, śpiewy, tańce, rozpromienione twarze. Trzeba tam być, tego nie da się opisać!

Święto kończą występy podobne do odbywających się dzień i dwa wcześniej. Po nich następuje procesja wokół parafialnej cerkwi św. Michała. Wierni chociaż na chwilę starają się zbliżyć do patriarchy, który podaje im do całowania krzyż. Zwyczaj nakazuje, by przed ucałowaniem dotknąć do niego czołem, trzymając cały czas złożone do błogosławieństwa ręce.

ciąg dalszy na str. 8

ETIOPIA NIEZNANA



Timket w Lalibelli, zespole wykutych w skale monasterów

ciąg dalszy ze str. 7

Nabożeństwa świąteczne różnią się zasadniczo od zwykłych, powszednich. Brak jest wówczas tańców, oklasków i bębnów, chociaż egzotyczne rozmodlenie zauważane jest od razu.

Etiopskie świątynie prawosławne, których w samej stolicy kraju jest około osiemdziesięciu, są zazwyczaj budowane na planie koła i posiadają trzy lub cztery wejścia. Położonym od strony wschodniej, gdzie musi znajdować się ołtarz, mogą wchodzić tylko duchowni, południowym wyłącznie kobiety, a północnym tylko mężczyźni. Wejście główne, zachodnie, przeznaczone jest dla wszystkich wiernych.

Miejscowy zwyczaj nakazuje również, by wchodząc do cerkwi zdjąć obuwie, by kobiety stały w świątyni po prawej stronie, a mężczyźni po lewej (odwrotnie niż w nas), by kobiety miały przykryte głowy, a wszyscy wierni, nawet ci nie przystępujący do eucharystii, przychodzili na liturgię na czczo.

Cechą charakterystyczną Cerkwi etiopskiej jest też jakby nakładanie się na siebie dwóch kalendarzy - miesięcznego i rocznego. W kalendarzu rocznym mają swe miejsce wszyscy święci poza trzynastoma największymi, którzy mają odpowiadający sobie jeden dzień w kalendarzu miesięcznym. Stąd też uroczystości ku czci jednego z tych trzynastu świętych odbywają się w świątyniach im dedykowanych co miesiąc. Wtedy też wynoszona jest z ołtarza Arka Przymierza i w procesji obnoszona trzykrotnie wokół świątyni.

Opuszczam Etiopię. Nie znany do niedawna kraj staje się bliższy i bardziej zrozumiały. Zauważane prawie na każdym kroku ubóstwo mieszkańcy przysłaniają otwartością i życzliwością. Na dalszy plan schodzą kontrasty - luksusowe samochody przejeżdżające przed ubogimi lepiankami, przy których trawę skubie wychudzona owca. Grupki małych dzieci, przylepiające się do każdego idącego ulicą obcokrajowca oraz wartownicy przy ważniejszych budynkach stają się normalnością. Nie przeszkadzają już tak natrętne muchy, a komary, jakoby roznoszące malarię, stają się mniej groźne. W pamięci pozostaje to co najlepsze - powszechnie wyrażana radość życia i świętowania, spokój i dobroć często spotykającego się z nami patriarchy, uśmiechnięte twarze sierot z monasterskiego sierocińca.

Jarosław Charkiewicz

Etiopski krzyż to nie tylko, jak dla wszystkich chrześcijan, święty znak odkupienia. Tylko tam bowiem zachował jeszcze swoją dawniejszą, charakterystyczną dla ludów Wschodu, funkcję amuletu, którego magiczna moc uwalniała od chorób, chroniła przed "złym okiem", dodawała sił. Przybyszów oszałamia bogactwem form i ornamentyki.

Etiopia pod wieloma względami jest krajem niezwykłym. W drugiej połowie XX w. wciąż tkwiła w epoce feudalnej, w skażonym tylko powierzchownymi zmianami średniowieczu.

Już samo ukształtowanie terenu - poszarpane stoki górskie rozdzielone głębokimi jarami, dolinami, kolistymi korytami rzek, nie do przebycia w porach deszczowych - izolowało od wpływów z zewnątrz. To zdradliwym dla obcych urwiskom zawdzięcza ona oparcie się przed wiekami inwazji islamu i niedopuszczenie kolonizatorów, gdy na przełomie ostatnich stuleci europejskie mocarstwa rozdrapywały pomiędzy siebie Afrykę. Okupacja wojsk Mussoliniego trwała kilka lat, a i tak w wielu regionach nigdy nie zobaczono włoskiego żołnierza. Trudności komunikacyjne z drugiej strony sprzyjały najróżniejszym wewnętrznym podziałom, separatyzmom, lokalnym odrębnościom. Etiopia pozostała krajem wielu wyznań, języków, narodowości, które nie miały szansy stopić się we wspólnym tyglu.

Zalanie północnej Afryki w VII wieku przez żywioł muzułmański odgrodziło Etiopię od innych schrystianizowanych krajów, a przede wszystkim zminimalizowało kontakty z Patriarchatem Aleksandryjskim, które niekiedy ograniczały się do mianowania kolejnego religijnego zwierzchnika - abuny. Podczas gdy w zdominowanym przez islam Egipcie duchowieństwo walczyło o przetrwanie, w Etiopii zdobyło potężną pozycję, wpływając nie tylko na duchową sferę życia, lecz i bezpośrednio na polityczne losy kraju.

Owo odcięcie od świata sprawiło również, że po ograniczeniu wpływów kręgu koptyjskiej kultury, Etiopia wypracowała własne kierunki jej rozwoju. Zachowała też bogaty, ciekawy folklor. Także ludowe rękodzieło, którego najoryginalniejszym wytworem stały się właśnie krzyże.

Im, jednak nie tym liturgicznym, bogatym, ze szlachetnych metali, wysadzanym drogimi kamieniami, przechowywanym w skarbcach, ale przede wszystkim rzeźbionym w drewnie i kutym w żelazie krzyżom ręcznym, nieodłącznemu atrybutowi każdego kapłana i wędrownego mnicha, poświęcona jest eksponowana w warszawskim Muzum Narodowym, w obrębie Galerii Sztuki z Faras, kolekcja **Wacława Korabiewicza**

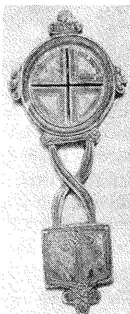
"Krzyż koptyjski i jego naśladownictwa". Katalog tej wystawy przysłał do redakcji "Przeglądu" nasz stały czytelnik, student z Etiopii, **Berhanu Yersaw**.

Zmarły przed kilkoma laty Wacław Korabiewicz był niecodzienną osobowością. Podróżnik, literat, przede wszystkim człowiek ciekawy świata, próbujący dociec, skąd biorą się podobieństwa i różnice między pewnymi zjawiskami, dużo czasu poświęcił na tropienie

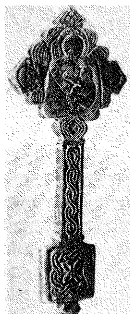


Mnisi wędrują od wsi do wsi, niosąc za pazuchą insygnium swej roli i posłannictwa

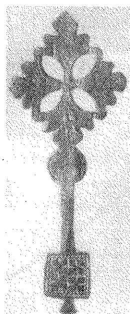
KRAINA KRZYŻY



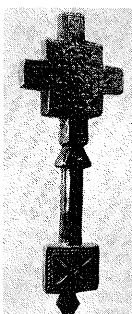
Havaria - krzyże pierwszych nauczycieli ewangelistów



Romboidalne przypominają koronę drzewa



"Baranie rogi" mają trójlistne zakończenia ramion



Jeden czworokąt zachodzi na drugi - ornament kryształowy



Takie krzyże powstały pod wpływem legendy o włóczni Longinusa

motywu krzyża, tak oczywistego dziś dla nas symbolu chrześcijaństwa, którym jednak stał się dopiero kilka wieków po śmierci Chrystusa.

Wiele lat spędził w Etiopii, pracując jako lekarz i uzupełniając swoją kolekcję, którą potem podarował narodowi. Analizując eksponaty, porównując je z tymi, które oglądał w oddalonych od siebie częściach globu, ze zbiorami sławnych muzeów i poświęconą im literaturą, wysnuł własne, interesujące hipotezy na temat dziejów krzyża i wędrówek jego form.

To nie cesarz rzymski **Konstantyn Wielki**, który miał zobaczyć na niebie Chrystusowy znak zwycięstwa, zinterpretowany później jako krzyż, a koptyjski mnich **Pachomiusz**, twórca pierwszych zgromadzeń zakonnych, rozpropagował, wzorując się na starożytnym amulecie *anch*, emblemat swoich klasztorów, w którym dostrzeżono pamiątkę Męki Pańskiej. To z egipskiej pustyni rozpoczął on wędrówkę po świecie, ulegając daleko idącym przekształceniom.

Różnorodność ręcznych krzyży etiopskich jest tak wielka, że nie poddają się one naukowej systematyce. Korabiewicz podzielił je po prostu w zależności od materiału na drewniane i metalowe, a ze względu na formę na ewangeliczne (*havaria*) - okrągłe, nawiązujące wprost do krzyża Pachomiusza; romboidalne (*golgota*) - przypominające koronę drzewa; o baranich rogach (*kernebege*); graniaste - ukształtowane jakby z kilku tarasowato na siebie położonych prostopadłościanów i włóczniowe (*leginos*, prawdopodobnie od imienia Longinus) - o ramionach zakończonych na kształt włóczni. Krzyże każdej z tych grup można podzielić na ozdobione ornamentem kryształowym i plecionką.

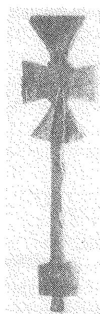
Wszystkie etiopskie krzyże posiadają u dołu swego pionowego ramienia, na pamiątkę narodowej relikwii, Arki Przymierza, według legendy przechowywanej w katedrze w Aksum, czworokątną tabliczkę zwaną tabot, kopię tablicy dziesięciorga przykazań.

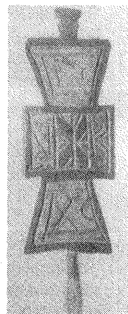
Korabiewicz zauważył związek między krzyżami spotykanymi w rumuńskiej prowincji Mara Muresz oraz niektórymi krzyżami łemkowskimi, bojkowskimi i huculskimi a krzyżami etiopskimi. Prześledził, z dużym prawdopodobieństwem, drogę bezpośredniego wpływu Koptów na sakralną sztukę północnej Rumunii, a stamtąd na Podkarpacie.

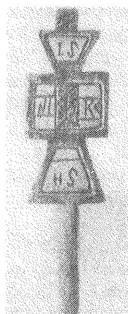
Uświadamia nam to, że mimo odległości, pozostajemy jedną chrześcijańską rodziną, w której swobodnie wędrują i przeplatają się motywy, formy, ozdoby, wyrażające jednak tę samą treść.

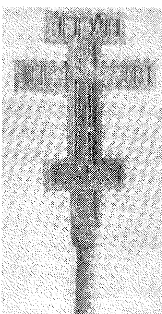
Dorota Wysocka

Ilustracje ze zbiorów **Wacława Korabiewicza**









Od lewej: krzyż koptyjski, krzyż z Mara Muresz, dwa krzyże z Podkarpacia



Listę laureatów nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawanej corocznie przez "Przegląd Prawosławny", ogłosiliśmy w lutowym numerze. Wtedy też przedstawiliśmy Bazylego Piwnika z Warszawy, założyciela Fundacji Wspierania Rozwoju Kultury Prawosławnej. W tym numerze prezentujemy dwie kolejne sylwetki - Mikoły Matrunczyka z Mińska na Białorusi, współzałożyciela i przewodniczącego prawosławnego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, którego działalność organizatorska i wydawnicza osiągnęła wymiar międzynarodowy i Bogdana Martyniuka z Warszawy, doktora nauk medycznych, przewodniczącego Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, inspiratora odnowy i ochrony zabytkowych obiektów sakralnych i animatora plastycznej twórczości dzieci.

BRACTWO Z CERKIEWNEJ WIEŻY

Wieża cerkwi św.św. Piotra i Pawła w centrum Mińska, strome, bardzo strome, wąskie schody. Otwieram drzwi. Malutki pokoik - może sześć metrów kwadratowych, miejsce pracy dla trzech osób - z komputerem, faksem, telefonem. Jeszcze schody w górę, przypominające drabinę i znowu pokoik - taki sam. Okna i drzwi w kształcie łuków - niczym w mniszej celi.

Tu, w dwóch pokoikach, rozpoczęło się odradzanie duchowego życia prawosławnych świeckich na Białorusi. Tu znalazło swoje miejsce Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników, którym kieruje **Mikoła Matrunczyk**. Tu jest przygotowywane do druku czasopismo "Prawosławie na Białorusi i w Świecie", "Białoruski Prawosławny Kalendarz", okazjonalne druki związane z życiem Cerkwi. Przy Bractwie istnieje "Laboratorium historii Cerkwi". Członkowie Bractwa dużo publikują w białoruskiej prasie, utrzymują więź z ogólnoświatową federacją organizacji młodzieży prawosławnej - Syndesmosem, współpracują z białoruskimi cerkiewnymi i kulturalnymi ośrodkami Ameryki, Kanady, Rosji, Litwy i Polski. Chór Bractwa z powodzeniem wystąpił na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. Dziś w prawie każdej kulturalno -społecznej imprezie, organizowanej przez mińską inteligencję, uczestniczą członkowie Bractwa.

Muzeum w Zasławiu koło Mińska było pierwszym miejscem pracy Mikoły Matrunczyka. W muzeum była kiedyś cerkiew. Więc Mikoła, świeżo upieczony filozof, zaczął zabiegać o to, by muzeum znów stało się cerkwią. Podcinał gałąź, na której siedział. Skutecznie. Za to wyleciał z pracy. Był to koniec lat osiemdziesiątych. Trafił do Mińska, do Centrum im. Skaryny, w sam środek gorących dyskusji polityków, naukowców, ludzi kultury nad odrodzeniem narodowym Białorusi. Był na kilku spotkaniach z unickim księdzem **Natsonem** z Londynu. Wśród inteligencji zapanowała moda na zmianę wyznania. Spora jej część uznała, że w odrodzeniu białoruskim należy orientować się na Kościół unicki. Przechrzczeń dokonywał ksiądz Natson w katolickim kościele na cmentarzu na Kalwarii. Dla Matrunczyka przejście na uniatyzm byłoby wyrzeczeniem się wiary przodków.

W soborze św.św. Piotra i Pawła, dziś siedzibie Bractwa, w tym czasie mieściło się archiwum - muzeum literatury i kultury. Wkrótce sobór zmienił właściciela - stała się nim Cerkiew prawosławna, choć wciąż znajdowało się tam archiwum. Wówczas ukazał się w białoruskiej prasie artykuł o rzekomo unickich korzeniach soboru, chociaż odnalezione dokumenty jasno mówiły, że cerkiew zakończyli budować w 1620 roku prawosławni mieszczanie, zakładając przy niej szpital, szkołę i bractwo. Kilkunastu unitów z księdzem **Piotrem** modliło się wówczas przed świątynią, a za nią prorosyjscy monarchiści śpiewali *Boże, cara chrani*.

Prawosławni Białorusini czekali na przeniesienie archiwum. O. **Gieorgij Łatuszka** zaczął tworzyć parafię. Gdy z soboru można już było zabrać ostatni dokument, Białorusini zaśpiewali *Mahutny Boża* i zaczęli organizować Bractwo. Ikonę Trzech Wileńskich Męczenników wykonał ikonopisiec ze Smoleńska, **Siarhiej Kulmanau**. Matrunczyk przywiózł ją do Mińska w nocy. Przeszedł przez całą stolicę. Ikonę umieszczono w soborze św.św. Piotra i Pawła 26 lipca 1993 r., w przeddzień narodowego święta Białorusi.

- Gdy Cerkiew na Białorusi wciąż nie ma własnej oficyny, wydawnicza działalność Bractwa staje się misją - mówi o. Gieorgij Łatuszka. - Pozwala dotrzeć z ważnymi informacjami do tysięcy ludzi. Praca Bractwa, chociaż trwa zaledwie trzy lata, już sprawiła, że ludzie kultury, nauki, politycy inaczej postrzegają rolę Cerkwi w życiu narodu. Wiedzą, że jest potrzebna.

Dziś za najważniejsze zadanie Bractwa Mikoła Matrunczyk uważa stworzenie informacyjno-wydawniczej kompanii "Ortopress". Na to potrzeba kilkunastu tysięcy dolarów. Biednej Cerkwi na Białorusi nie stać na taki wydatek.

- Ale mamy pomieszczenia, ludzi znających pracę redaktorsko-wydawniczą, intelektualistów. Mamy około dwustu osób, którzy z nami współpracują - pociesza się. Plany uruchomienia "Ortopress" nie są więc tylko marzeniami.

Piętro wyżej, na najwyższym poziomie baszty, **Andriej** pracuje przy komputerze. Ma żonę i małe dziecko. Mieszkają w *obszczeżitii*. Rodzinny dom i cały dobytek został pod Czarnobylem. Andriej jest dobrym fachowcem. Gdzie indziej zarobiłby więcej. Ale tu wie, że jest bliżej Boga.

Michał Bołtryk

LEKARZ LUDZI I ZABYTKÓW

Rozmowa z BOGDANEM MARTYNIUKIEM, przewodniczącym Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej

- Cieszy mnie nagroda imienia księcia Konstantego Ostrogskiego - wyznał dr Bogdan Martyniuk. - Chociażby z tego względu, że urodziłem się w Dermaniu, na ziemiach księcia. Z Dermania do Ostrogu jest nie więcej niż 25 kilometrów. Mój ojciec kończył liceum w Ostrogu.

Doktor Bogdan Martyniuk jest lekarzem internistą, pracuje w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

Michał Bołtryk: - Skąd u lekarza zainteresowanie zabytkami sztuki cerkiewnej?

Bogdan Martyniuk: - Jest to konsekwencja zainteresowań medycyną i człowiekiem. Lekarzem zostałem, bo mój ojciec był lekarzem. Od dzieciństwa przygotowywałem się do tego zawodu. Ale w klasie maturalnej zastanawiałem się nad kierunkiem studiów: medycyna czy etnografia. Wybrałem medycynę i nie żałuję. Miałem tam wspaniałych profesorów humanistów. Gwiazda medycyny, prof. Biernacki, był jednym z najlepszych znawców współczesnej muzyki, prof. chirurgii był znakomitym fotografikiem, prof. anatomii Sylwanowicz pisał alegoryczne bajki i w klubie medyka śpiewał własne ballady. Ci ludzie zaszczepili we mnie zamiłowanie do sztuki.

- Ale zdecydował się pan zostać lekarzem...

- Wbrew pozorom medycyna i sztuka nie są dziedzinami zbyt odległymi. Jedna i druga traktują o człowieku. W naszych czasach jednym z najbardziej niepokojących zjawisk jest dezintegracja, rozbicie więzi społecznych. W wielu przypadkach jest to początek chorób. Interesując się sztuką mogę pomagać ludziom jako lekarz. Często sztuka pomaga ludziom przezwyciężyć nienawiść. A wiadomo, że nienawiść drzemiąca w człowieku szkodzi mu psychicznie i fizycznie. Lew Tołstoj kiedyś napisał, że sztuka jest jednym ze środków zbliżania ludzi.

- Czy pan w swojej praktyce zajmowania się zabytkami cerkiewnymi doświadczył ich pozytywnego oddziaływania na ludzi?

- Tak. Powiem o dwóch przypadkach. Jest taka cerkiew z 1701 roku w Łukowcu koło Lubaczowa. Była ruiną. Ktoś ją dziesięć lat temu podpalał nie żałując benzyny. Konserwator zabytków wystąpił o skreślenie jej z ewidencji. W ostatniej chwili, staraniem naszej Komisji, zatrzymano rozbiórkę i zrobiono remont. Kiedy majstrowie już robili ogrodzenie, starsi ludzie zaczęli do nich przychodzić i mówić po ukraińsku. W ich mniemaniu, ci co remontowali ukraińską cerkiew, musieli być Ukraińcami. Ale majstrowie byli Polakami i nie znali ukraińskiego. Właśnie podczas tego remontu doszło do przełamania pewnych barier. Ukraińcy potrafili przyznać się do swej ukraińskości, Polakom nie przeszkadzał ich język. Stało się więc coś dobrego. Ludzie byli zadowoleni z wyremontowanej cerkiewki. W sklepie wiejskim rozmawiałem z dwiema kobietami: "- Co, panie dyrektorze, ładna nasza cerkiew? - A co, podoba się pani? - No chyba!" A druga kobieta do tej pierwszej: " - Może poszłabyś się do niej modlić? - A poszłabym, jakem Polka. Bliżej mam do tej cerkwi, niż do kościoła". To było budujące. Jako lekarz mogę powiedzieć, że kilku ludzi z tej wsi zostało z czegoś wyleczonych.



- A drugi przykład?

- Jest taki stary cmentarz w Nowoberezowie. Był zaniedbany. Wielkie drewniane krzyże leżały na ziemi. Cmentarz uporządkowaliśmy, krzyże wyremontowaliśmy, postawiliśmy. Przez to zwróciliśmy uwagę, że krzyże są wartością samą w sobie, przez swą niezwykłą monumentalność. Tego w Polsce nigdzie nie ma. Teraz na cmentarz zaczyna przychodzić dużo ludzi. Przywróciliśmy im pamięć. Przypominają sobie o swoich bliskich leżących pod tymi krzyżami, usypują na nowo mogiłki. To mnie, jako szefa Komisji, bardzo cieszy. Bo przecież prac konserwatorskich nie robi się tylko dlatego, aby wydać pieniądze, albo dla własnej satysfakcji.

- Jaki wpływ na pana zainteresowanie zabytkami sztuki cerkiewnej miała pana narodowość?

- Do sztuki cerkiewnej odbyłem długą drogę. Na studiach było to zainteresowanie płytkie. Interesowałem się sztuką romańską, gotykiem. Potem - i tu chyba zadecydowała moja narodowość - była sztuka Wschodu, sztuka cerkiewna. Docierałem do zabytków tej sztuki w Polsce poprzez cerkwie i klasztory Bułgarii, Grecji, Rumunii. W 1982 roku, na wiosnę, zawędrowałem do Chotyńca. Tam zobaczyłem jedną z najcenniejszych w Polsce cerkwi. Była w ruinie. Pomyślałem, sobie, że nie wolno dopuścić, aby cerkiew z 1618 roku (a może nawet z 1470) zawaliła się. I wtedy zaczęło się szukanie organizacyjnych form działania.

- Tak więc jesteśmy u początków powstania Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej.

- Tak. W Chotyńcu należy widzieć te początki. Już w czerwcu 1982 roku mieliśmy swoją Komisję, ale przy oddziale warszawskim Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, co ograniczało teren naszego działania do jednego województwa. W 1983 r. znaleźliśmy się przy Zarządzie Głównym TOnZ i mogliśmy działać w całej Polsce. W 1984 r. wykonaliśmy

ciąg dalszy na str. 12

ciąg dalszy ze str. 11

pierwsze prace konserwatorskie na cmentarzu w Czarnej. W 1987 - zrobiliśmy pierwszy remont. Była to drewniana dzwonnica w Michniowcu z 1901 r. Zbudował ją majster Hryb. W związku z tym powiadano na wsi: Grzyb ją zbudował i grzyb ją zniszczy. Udało się nam temu zapobiec. W 1990 r. wyremontowaliśmy trzy drewniane dzwonnice. Jedna z nich pochodzi z 1759 r. Przenieśliśmy ją z Teniatysk do Lubyczy Królewskiej.

- Co należy rozumieć pod pojęciem zabytków sztuki cerkiewnej?

- Wszystko, co jest związane ze wschodnim chrześcijaństwem: świątynie, dzwonnice, kapliczki, cmentarze, krzyże przydrożne, ikony, polichromie w cerkwiach...

- I tym wszystkim Komisja się zajmuje?

- Tak. Ostatnio nawet przystąpiliśmy do konserwacji świeczników w cerkwi łemkowskiej w Świątkowej Małej. Oprócz tego robiliśmy badania archeologiczne wokół cerkwi w Chotyńcu, Łukawcu i w Szczebrzeszynie. Na podstawie badań mogę powiedzieć, że jeszcze wiele zagadek czeka na rozwiązanie.

- Jak pan znajduje czas na tyle różnorodnych zajęć?

- Soboty i niedziele poświęcam na prace związane z działalnością Komisji. Urlopy i wakacje - to praca w Komisji. Ta działalność wciąga. Czasami człowiek myśli o porzuceniu wszystkiego, bo bywa, że ci co powinni pomagać, przeszkadzają.

- Ma pan na myśli konserwatorów wojewódzkich?

- Owszem. Tak było w przypadku cerkwi w Korczminie. Cerkiew z 1578 roku stała kiedyś na pniach dębowych wbitych w ziemię. Przy pracy konserwatorskiej postanowiliśmy to uwzględnić. Konserwator województwa zamojskiego mówi, że robimy to bezprawnie. W Kruhelu Wielkim, remontując cerkiew z XVII wieku, dorobiliśmy do drzwi stylowy zamek i klucz. Konserwator przemyski odgraża się, że nie zrefunduje kosztów prac nad zamkiem i kluczem, bo tego z nim nie uzgodniono...

- Czyli stosunki Komisji z konserwatorami zabytków są nie najlepsze?

- Nie powiedziałbym tak o wszystkich konserwatorach zabytków. W Białostockiem, Krośnieńskiem, Nowosądeckiem współpraca układa się bardzo dobrze. Tam czujemy się bez kompleksu intruza. Źle jest w Zamojskiem i Przemyskiem.

LEKARZ LUDZI I ZABYTKÓW

- Jak na stan zabytków sztuki cerkiewnej wpłynęły zmiany ich właścicieli?

- Różnie. W dawnej archidiecezji krakowskiej, a potem diecezji tarnowskiej nie było niszczenia cerkwi i tego, co w środku. Źle się działo w diecezji przemyskiej. Było tu masowe "przerabianie", ogałacanie wnętrz i niszczenie świątyń. Rozmawiałem z wieloma Polakami - wysiedleńcami na tamtych terenach. Mówili mi: "Tam na wzgórku stała cerkiew. Rozebrali ją, ksiądz zabrał obrazy do nowego kościoła. Komu ta cerkiewka przeszkadzała?"

- Czy można mówić o celowym niszczeniu w Polsce, w pewnym okresie, tego, co cerkiewne?

- Byłoby to zbyt śmiałe uogólnienie. Są przecież stare drewniane kościółki (na przykład w Grywałdzie) o wielkiej wartości zabytkowej. One też niszczeją, są zapominane. U nas wciąż nie ceni się architektury drewnianej. A spotkać ją można już tylko na Wschodzie. Europa Zachodnia tego nie ma. Ale drewno wymaga większej troski. A wszyscy idą po linii najmniejszego oporu. Nikt nie przywiązuje wagi do tego, że to ciągłość historyczna. Przecież te drewniane cerkiewki to część historii Polski. Nie można ich wyrzucić z historii, nie zubożając jej. Nie można pozbawiać ludzi pamięci.

- Pan nie tylko opiekuje się zabytkami sztuki cerkiewnej, ale także uczy młodzież i dzieci ciągłości historycznej. Myślę tu o konkursach i plenerach plastycznych...

- Konkursy i plenery są jedną z istotnych dziedzin, którymi zajmuje się nasza Komisja. Od chwili powstania Komisji zorganizowaliśmy jedenaście plenerów i dwanaście konkursów. W 1984 roku, na pierwszy konkurs, napłynęło ponad sześćdziesiąt prac związanych z zabytkami cerkiewnymi. W 1995 roku tych prac mieliśmy półtora tysiąca i aż tysiąc sto uczestników, w większości dzieci z kręgu kultury rzymskokatolickiej. Cieszy mnie to poznawanie prawosławia poprzez sztukę. Śledzę losy uczestników konkursu. Uczestnicy pierwszego pleneru malarskiego dziś kończą studia artystyczne, etnograficzne, polonistyczne. Widać, że ludzie ci poszli w dobrym kierunku. Na plenerach malarskich dostrzegam dobry wpływ sztuki na koegzystencję młodzieży. Tam nie ma problemów między prawosławnymi i rzymskokatolikami.

- Na to wszystko, co pan robi, potrzebne są pieniądze. Skąd je pan bierze?

- Przede wszystkim z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ale tu ministerstwo nie powinno robić nam łaski. My remontowaliśmy obiekty należące (prawie wyłącznie) do Skarbu Państwa. Niestety, dostajemy pieniędzy coraz mniej. W 1994 roku mieliśmy na remonty dwa miliardy starych złotych, w 1995 - już tylko sześćset milionów. Na rok 1996 mamy plan prac remontowych na osiem miliardów (starych) złotych i na popularyzację o zabytkach sztuki cerkiewnej na miliard czterysta milionów. Ale czy te pieniądze będą? Nie wiemy. Od tego zależy przyszłość Komisji i w rezultacie stan zabytków sztuki cerkiewnej.

- Jaki jest stan zabytków sztuki cerkiewnej w Polsce?

- Osiemdziesiąt obiektów wymaga natychmiastowych remontów albo konserwacji. A są to takie obiekty, jak np. cerkiew w Posadzie Rybotyckiej z polichromią z XV wieku, cerkiew w Szczebrzeszynie z polichromią z XVII w., cerkiew w Radrużu z XVI wieku i wiele innych.

- Czego pan żałuje, jako człowiek zajmujący się zabytkami sztuki cerkiewnej?

- Żałuję, że nie zacząłem tego robić dwadzieścia lat wcześniej. Wtedy można było uratować wiele zabytków, a one przepadły. Ale to tak jest. Zawsze można czegoś żałować. Powiem inaczej. Nie chciałbym, żeby ktoś mi zadał to pytanie za parę lat, a ja odpowiedziałbym: żałuję, że uległa zniszczeniu polichromia w cerkwi w Posadzie Rybotyckiej, albo polichromia w cerkwi w Szczebrzeszynie.

Rozmawiał: **Michał Bołtryk**

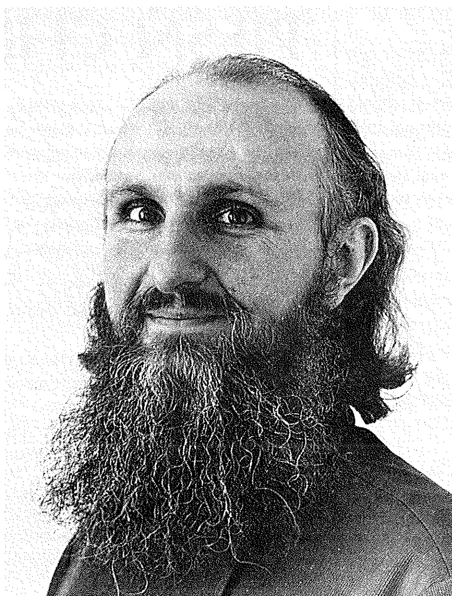
W izbie stoi stół, taboret, w kącie, jak dawniej, wiadro z wodą, obok blaszany kubek i telewizorek, mniej więcej wielkości tegoż kubka, włączany na dzienniki. W drugim rogu piec, taki na którym się gotuje.

Za drzwiami tej izby książki, książki.

Tyle tylko potrzeba do życia? - zapyta chyba każdy, kto wejdzie tu ze swojego świata upchanego po brzegi rzeczami i sprawami.

Żyje jak mnich. Zamienił Kraków na wieś, do której cztery razy na dobę dojeżdża autobus, chociaż od Siemiatycz do niej tyle co na Świętą Górę Grabarkę. Wieś Narojki. W niej ksiądz **Stanisław Strach** spędza siedemnasty rok swego życia.

- To *promysł* Boży - mówi - że tu trafiłem. Gdybym miał więcej niż sto czterdzieści domów w swojej parafii pewnie nic bym nie napisał, niczego bym nie przygotował do wydania.



STRAŻNIK CERKIEWNEGO JĘZYKA

Ks. Stanisław wstaje przed godziną piątą. Po modlitwie zagłębia się w cerkiewnosłowiański. Kilka godzin poświęca najmniej zbadanej dziedzinie - składni. Gdy się zmęczy, zmienia charakter pracy, czyli sięga do przygotowywanego do druku wielkiego dzieła, które pozostawił po sobie śp. ks. **Aleksy Znosko** - pięciotomowego słownika cerkiewnosłowiańsko-polskiego. Robi jego korektę. To bardzo żmudna praca. Gdy i to zajęcie go znuży, znów zmienia jego charakter... Zaczyna tłumaczyć z polskiego na cerkiewnosłowiański akafist, który napisali św. św. Cyrylowi i Metodemu bracia z monasteru w Ujkowicach. Przez ile książek i słowników trzeba się przekopać, żeby znaleźć odpowiednią frazę, słowo!

Mówi o sobie: - Jestem samotnikiem, ale nigdy się nie nudzę. Cały czas jestem zajęty. Gdy zbrzydnie jedna książka, biorę drugą.

Gotuje przeważnie raz w tygodniu - w sobotę. Bo w niedzielę często przyjeżdżają do niego córki, **Maria** i **Joanna**, i *matuszka* **Anna**, więc podaje im obiad. Mieszkają w Siemiatyczach. Córki chodzą do drugiej klasy liceum ogólnokształcącego. Obie współtworzą czołówkę najlepszych uczniów w szkole.

W poniedziałki ks. Stanisław wyrusza do Bielska Podlaskiego. Tam uczy cerkiewnosłowiańskiego w Szkole Ikonograficznej. Uczy go też i w podstawowej szkole w Narojkach. Jeżeli ma dwie lekcje religii z uczniami jednej klasy w ciągu tygodnia, jedną poświęca na czytanie w cerkiewnosłowiańskim, rozumienie słów, później modlitw i liturgii. Uczniowie ósmych klas szkoły w Narojkach, choć na co dzień używają polskiego, liturgię już rozumieją.

A inne nabożeństwa?

- Inne - wyjaśnia ks. Strach - chociażby mineje, bywają bardzo trudne do zrozumienia. Już w ubiegłym tysiącleciu, za

ciąg dalszy na str. 14

- Jestem samoukiem - mówi o sobie.

Jest pasjonatem. Cerkiewnosłowiańskiego. Języka rozmowy z Bogiem, Jego świętymi i aniołami. Był zawsze uroczysty, oddawał głębokie treści, jakie niesie służba Boża.

Ks. Strach gdy miał trzynaście lat śpiewał w Krakowie w cerkiewnym chórze. Spotykał wtedy **Aleksandra Naumowa**, studenta slawistyki. Aleksander wyrósł na jednego z najwybitniejszych slawistów na świecie, a trzynastoletni chórzysta na jednego z najlepszych znawców współczesnego języka liturgicznego Cerkwi naszej części świata - cerkiewnosłowiańskiego.

Narojki stały się polskim centrum, jednoosobowym, badań tego języka.

Starocerkiewnosłowiańskim, językiem już nie używanym, zajmowali się takiej miary uczeni jak **Tadeusz Lehr Spławiński**, **Czesław Bartula**, **Michał Moszyński**. Badali język pracując w wielkich ośrodkach uniwersyteckich, korzystając z wielkich księgozbiorów. Był dla nich niezbędny, by zrozumieć słowotwórcze ewolucje, składniowe, fleksyjne czy fonetyczne, każdego ze słowiańskich języków.

Opracowywali gramatyki starocerkiewnosłowiańskiego i jednocześnie zaznaczali, że wiele form gramatycznych trzeba jeszcze raz zbadać, sprawdzić. Badanie składni przysparzało wszystkim najwięcej trudności.

- Współczesnym językiem cerkiewnosłowiańskim prawie nikt się nie interesuje - mówi ks. Stanisław Strach - zwłaszcza składnią.

Sam więc bada ten język, po czym owocami swojej pracy dzieli się z Aleksandrem Naumowem, **Adamem Fałowskim** z Uniwersytetu Jagiellońskiego, bądź **Jerzym Jaroszukiem**, związanym z Filią Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Już w latach osiemdziesiątych ks. Strach myślał o napisaniu gramatyki współczesnego liturgicznego języka cerkiewnosłowiańskiego - pierwszej tego typu w Cerkwi prawosławnej w Polsce. Wtedy brakowało mu wiedzy metodycznej. Kontakty z Adamem Fałowskim pomogły, w sensie dydaktycznym, przy przygotowywaniu pracy. W 1994 r. wyszła gramatyka ks. Stanisława Stracha. Nakład rozszedł się bardzo szybko.

ciąg dalszy ze str. 13

czasów Pseudo - Dionizego, zaistniało zjawisko, żywotne przez kilka wieków, zwane pleceniem słów. W Grecji istniała tendencja do komplikowania tekstów teologicznych - zmieniano porządek zdania na inny, niepodobny do potocznego, naruszano w ten sposób bezpośredni związek gramatyczny i logiczny. Stosowano skróty myślowe. Chodziło o to, by wprowadzić do tekstu element tajemnicy. Do dziś minieje przełożone z greki na cerkiewnosłowiański, zawierające ową inwersję składniową, są bardzo trudne do zrozumienia. W Rosji przed rewolucją uczeni dokonywali ich przekła-

STRAŻNIK CERKIEWNEGO JĘZYKA

dów na rosyjski w celach dydaktycznych, nie do użytku liturgicznego. Cały tekst opatrywali opisem, zawierającym inne możliwe sposoby interpretacji przekazu. Mieli bowiem świadomość, że są to tak wzniosłe słowa i myśli, że ich po prostu nie da się dokładnie przełożyć. Dziś Cerkwi w Polsce nie stać na tego typu przekłady.

- Zbyt wiele traci się sensu podczas przekładów - mówi autor cerkiewnosłowiańskiej gramatyki. Grekokatolicy, którzy przeszli na język ukraiński, teraz narzekają, że nie mogą ocalić tej świętości, którą niósł w sobie cerkiewnosłowiański.

- Co więc z przekładami na języki współczesne? - pytam ks. Stracha.

- Można je robić, bo każda droga, która zbliża do oryginału, jest dobra - ale nie używać ich w Cerkwi. Bo czym można chociażby zastąpić codziennie wypowiadane słowo *nasuszczny* w modlitwie *Otcze nasz* - chleb codzienny, powszedni - jeśli tu chodzi o chleb niezbędny do naszego istnienia. Kiedy wyrazimy to opisowo, słowo, modlitwa traci swoją melodię i rytm, traci ładunek emocjonalny.

Ks. Stanisław Strach od trzynastego roku życia, najpierw w sposób nieświadomy, jest niczym strażnik Bożego języka. Języka, który pokochał i którego nigdy by nie zmienił.

Anna Radziukiewicz

PIEŚŃ CHERUBINÓW

Иже херувімы тайнѡ ѡбразующе,
и животворѧщей Троицѣ трисвѧтую
пѣснь припѣвающе, всѧкое нынѣ житейское ѿложимъ попеченіе.
Ꙗкѡ да Царѧ всѣхъ подымемъ, ангельскими невидимѡ дориносима чинми. Аллилуіа, аллилуіа, аллилуіа.

Iże Chieruwimy tajno obrazujuszcze,
i Żiwotworiaszczej Troice triswiatuju
piesń pripiewajuszcze, wsiakoje nynie
żytiejskoje otłożym popieczenije.
Jako da Caria wsiech podymiem,
anhielskimi niewidimo dorinosima
czinmi. Alliłuia, alliłuia, alliłuia.

(My) tajemniczo przedstawiający Cherubinów i Życiodajnej Trójcy po trzykroć świętą pieśń przyśpiewujący, odrzućmy (dosł. jak w greckim oryginale "odłóżmy") teraz wszelką życiową troskę.

Abyśmy podnieśli (dosł. podjęli) Króla wszystkiego (tj. wszechrzeczy), noszonego na włóczniach niewidzialnie przez zastępy Aniołów. Alleluja (tj. chwalcie Boga).

W życiu prawosławnych chrześcijan bardzo ważną rolę pełnią nabożeństwa oraz sakramenty święte. Są one źródłem łask Bożych, spływających na wiernych. Wśród nich centralnym nabożeństwem, niejako sercem nabożeństw, jest liturgia św., w czasie której dokonuje się sakrament Komunii Św.

Początkowy jej ryt został ustalony przez św. Apostołów, zachowany przez chrześcijan w tradycji ustnej i utrwalony na piśmie przez św. ojców: **Bazylego Wielkiego** i **Jana Złotoustego**, którzy go dopełnili dodatkowymi modlitwami.

Liturgia składa się z trzech części: proskomidii, w czasie której przygotowywane są chleb i wino do konsekracji, liturgii ogłaszennych (katechumenów), w której w czasach starożytności chrześcijańskiej mogły uczestniczyć osoby przygotowujące się do sakramentu Chrztu i której punktem kulminacyjnym było czytanie Słowa Bożego oraz katecheza, i na koniec liturgii wiernych, w czasie której chleb i wino stawały się Ciałem i Krwią Chrystusa.

"Pieśń Cherubinów" jest właśnie jedną ze wstępnych modlitw tej ostatniej części liturgii św., która to modlitwa przygotowuje wiernych do tak wzniosłego wydarzenia - konsekracji. Śpiewa się ją w czasie "Wielkiego wejścia", w momencie, gdy św. dary, przygotowane do przemienienia, przenoszone są z ołtarza ofiarnego (*żertwiennika*) przez "Wrota królewskie (rajskie)" na ołtarz główny (*prestoł*).

W symbolice nabożeństwa procesja ze św. darami, dokonywana przez biskupa lub kapłana w asyście diakona (lub bez), oznacza "drogę krzyżową" Syna Bożego z pretorium na Golgotę - miejsce kaźni. Natomiast treść "Pieśni Cherubinów" poucza nas, jak mamy uczestniczyć w samym "Wielkim wejściu", a także w całej liturgii św. Nazwa tej pieśni wywodzi się stąd, że zaczyna się ona od słów *Iże Chieruwimy tajno obrazujuszcze* oraz od końcowego słowa tej pieśni *alliłuja*. Słowo to, śpiewane w niebiosach na cześć Boga, słyszał św. Jan Teolog w swoim Objawieniu: *Potem usłyszałem jak gdyby głos donośny wielkiego tłumu w niebie - mówiących: Alleluja! Zbawienie i chwała, i moc u Boga naszego... I usłyszałem jakoby głos wielkiego tłumu i jakby głos mnogich wód, i jakby głos potężnych gromów, które mówiły: Alleluja, bo zakrólował Pan Bóg nasz, Wszechmogący* (Apokalipsa 19; 1,6).

"Pieśń Cherubinów" uczy nas tego, że opiewając Trójcę Przenajświętszą upodabniamy się do Apostołów, nieustannie adorujących na niebie Stwórcę wszystkiego, a więc że łączymy się z nimi w tej adoracji, tzn. w wiecznej, niekończącej się liturgii. Słowa hymnu wzywają nas, abyśmy porzucili wszelkie troski życiowe, gdyż tylko uwolniwszy się od nich jesteśmy w stanie skierować swoje myśli i serca ku Bogu, Którego tronem są Potęgi Niebieskie, jak mówi o tym w swoim psalmie król i prorok **Dawid**: *Który rządzisz Izraelem, posłuchaj: Który prowadzisz jako owcę Józefa: Który siedzisz na Cherubinach: Okaż się przed Efraimem...*" (Ps 79; 2,3). Wyrażenia "abyśmy podnieśli" i "noszonego na włóczniach" są zapożyczone z opisu zwyczaju starożytnych rycerzy rzymskich, którzy nowo wybranego cesarza czy też zwycięskiego wodza uroczyście nosili na tarczy opartej na włóczniach. Cała treść hymnu w sposób obrazowy wyraża hołd oddawany przez aniołów Majestatowi Bożemu.

Z pozycji nauki o języku warto zwrócić uwagę na wyraz *dorinosima*, jest on bowiem hybrydą greckiego rzeczownika "dori" - włócznia (nie przetłumaczonego na język cerkiewnosłowiański) oraz cerkiewnosłowiańskiego imiesłowu biernego czasu teraźniejszego w bierniku "nosima" - noszonego, czyli "noszonego na włóczniach".

Chcę jeszcze zwrócić uwagę, że podczas "Wielkiego wejścia" należy zachować postawę stojącą, a na znak pokory pochylić jedynie głowę. Nie należy padać na kolana, gdyż dary przenoszone nie są jeszcze konsekrowane, tzn. nie są jeszcze Ciałem i Krwią Pańską.

ks. prot. **Stanisław Strach**

Teksty cerkiewnosłowiańskie są w większości tekstami sakralnymi, tekstami, które pełniły i często nadal pełnią funkcję obrzędową, co wiąże się ze ścisłymi uwarunkowaniami pozatekstowymi.

TRUDNA SZTUKA PRZEKŁADANIA

Współczesne polskie tłumaczenia z cerkiewnosłowiańskiego należą do dwu odmiennych typów przekładu - mniejszą ich część stanowią przekłady realnie lub potencjalnie przeznaczone do wykorzystywania w obrzędach cerkiewnych i prywatnych, głównie jednak są to akty, pragnące włączyć tłumaczone utwory czy ich fragmenty do żywego obiegu literatury narodowej. Sytuacje przekładowe i obowiązki tłumacza przy obu tych typach wyglądają nieco inaczej - w pierwszym wypadku należy uznać historyczny aspekt gatunku i dążyć do przekazania dzieła w formie funkcjonalnie zbieżnej z tą sprzed wie-ków, w drugim natomiast chodzi o jak największe ułatwienia w komunikacji literackiej, o zrównanie w prawach utworów tłumaczonych z cerkiewszczyzny z innymi, znajdującymi się w czytelniczym obiegu.

W pierwszym wypadku mamy zatem do czynienia z dążeniem do zachowania źródłowej sytuacji odbioru tekstu, co pozwala na pewne odstępstwa w planie językowym i literackim na rzecz wierności specyfice i funkcji samego tekstu. Dotyczy to głównie warstwy pojęciowej, terminologii i składni, uzależnionej od zwyczajowej melodii przyjętej w praktyce wykonawczej.

Tłumaczenie takie w trakcie wykonywania, tj. obrzędowej realizacji, jest porównywane przynajmniej przez część odbiorców, a zwłaszcza przez wykonawców (kapłan, chór, wierni) z tekstem "oryginalnym", nawet gdy czasem niektóre segmenty tłumaczenia są rozpoznawalne jako ekwiwalentne. Inni odbiorcy rytualnego wykonywania przekładu też nie są typowymi odbiorcami przekładu dzieła literackiego - oni odbierają obrzęd, są z góry nastawieni na inność, teksty, choć brzmią z polska czy po polsku, pomagają w rozumieniu akcji liturgicznej, ale swojska szata językowa nie osłabia napięcia między "swoim" i "cudzym". Tłumaczeń takich nie jest w polszczyźnie wiele, a opisanych sytuacji jeszcze mniej.

Inny problem stanowi wykorzystywanie tekstów cerkiewnych we współczesnych kompozycjach (zwłaszcza Krzysztof Penderecki). Tutaj tłumaczenie musi także pomóc w rozumieniu co i w jakim stopniu posłużyło za inspirację artyście. Zasługują też na uwagę badacza przekłady (z greki i cerkiewszczyzny) z jednej strony na nowożytne języki narodów prawosławnych, a z drugiej na inne języki współczesnego prawosławia (angielski, fiński, francuski, japoński, niemiecki, węgierski, włoski i inne). Ogromne znaczenie ma też porównywanie odpowiednich miejsc w różnych przekładach Pisma Świętego.

Drugi wypadek - tłumaczenie literackie z ambicjami włączenia go do obiegu czytelniczego - też nie należy do częstych, ale reprezentuje typ przekładu dzieła z odległej epoki i odmiennej kultury, zatem problemy, które się rodzą przy jego opisie, są w większości problemami typowymi.

Elementarnym konfliktem w akcji translacji jest zderzenie się dwu systemów językowych na planie wyrażania, i to bardziej struktur gramatycznych niż leksyki, która poprzez swych kluczowych reprezentantów należy do wyższego poziomu tekstu i stwarza tym samym wyższy poziom konfliktu. W wypadku utworów dawnych sytuacja komplikuje się z reguły podwójnym istnieniem dzieła - w wersji starej (starobułgarskiej, staroruskiej, staroserbskiej, itd.) i w przekładzie na nową wersję językową (bułgarski, macedoński, rosyjski, ukraiński, białoruski, serbski, itd.), która jest naturalnie dostępniejsza. Rzadko nawet dokonuje się tekstologicznych porównań i merytorycznej oceny wartości przekładu na wersję nową, a doświadczenie uczy jak bardzo trzeba być nieufnym, zwłaszcza wobec niektórych tłumaczy. Dalej sytuację komplikuje fakt, że bardzo mało jest wydań krytycznych, że tradycja rękopiśmienna jest słabo zbadana, wydania poszczególnych odpisów nieraz są przypadkowe i niefachowe, a czasem mamy do czynienia z jedynym (jak np. w wypadku "Kanonu ku czci św. św. Cyryla i Metodego" - GIM, Sin. 440, dawniej 165) lub co najwyżej dwoma (jak przy "Służbie ku czci św. Metodego" - tzw. Zoggrafski trafologion i BAN w Petersburgu) odpisami, i to bardzo zniekształconymi. Tłumacz zatem nie dysponuje praktycznie nigdy tekstem autorskim, posiada albo starodawny zapis danego kopisty, albo tekstologiczną rekonstrukcję, albo nowożytny przekład.

Przeto pytanie o utwór pozostaje pytaniem o tekst, o zapis oryginału; akt translacji nieraz musi być poprzedzony gruntowną pracą źródłową i tekstologiczną. Na przykład w wypadku "Służby ku czci św. Cyryla" dokonano swoistej *editio variorum*, tyle że już w przekładzie na polski. W takim wypadku nie można mówić o oryginale, o jednostkowym, niepowtarzalnym charakterze tłumaczonego utworu, lecz raczej o serii zapisów nie istniejącego protografu czy archetypu.

W końcu jednak dysponujemy już pewnym tekstem, ewentualnie jego wariantami, przekładami na inne języki i rozpoczynamy pracę przekładową. Przed napisaniem pierwszych słów po polsku musimy się jeszcze zdecydować na konwencję przekładu. W polskiej praktyce tłumaczeniowej tekstów dawnych utarło się, że teksty antyczne (czy szerzej: greckie i łacińskie) tłumaczono zawsze polszczyzną współczesną z drobnymi archaizacjami, natomiast teksty średniowieczne i renesansowe przerabiano na pseudoszesnastowieczne utwory, wypaczając w ten sposób zarówno sam utwór, jak też stwarzając iluzję, że polski kontakt z tymi dziełami był starszy aniżeli w rzeczywistości. Na szczęście tendencja ta ostatnio - a właśnie ostatnio przekładów z cerkiewnosłowiańskiego powstało najwięcej - nie jest podtrzymywana. W efekcie zatem tłumaczymy tekst obcojęzyczny i obcokulturowy (w sensie miejsca, czasu i konotacji), przy czym mogą się nań nakładać wizje współczesnych nam odbiorców z terenu, który w jakiś sposób jest kontynuatorem dawnych tradycji, a także istniejące konwencje przekładania takich czy podobnych tekstów na polski w przyszłości i obecnie.

ciąg dalszy na str. 16

ciąg dalszy ze str. 15

TRUDNA SZTUKA PRZEKŁADANIA

Szczególną uwagę należy poświęcić historii przekładów z języka cerkiewnosłowiańskiego, gdyż wielu tłumaczy, w tym głównie ludzie wyznania prawosławnego i unici, przez wieki przyswajali polszczyźnie ruską i bizantyńsko-słowiańską tradycję kulturową. Warto też śledzić jak rozwiązują "cerkiewne" problemy tłumacze poszczególnych literatur nowożytnych, historycy, historycy sztuki, itp., gdyż tak wytwarza się określona tendencja przekładu. Brak odpowiedniej konwencji wcale nie ułatwia tłumaczowi pracy, zwiększa jego niepewność i zmusza go do osadzania swoich tłumaczeń w innych kontekstach czy może konfiguracjach literackich. Należy też badać proces odwrotny - wpływ języka i literatury polskiej, głównie tłumaczeń z polskiego, ale także dzieł pisanych po cerkiewnemu przez ludzi wyznania rzymskokatolickiego, na kształtowanie się kultury piśmienniczej u Słowian wschodnich, już w XV i XVI, ale przede wszystkim w XVII wieku.

Bezpośrednio przy tłumaczeniu z cerkiewnosłowiańskiego na polski powstaje kilka grup problemowych.

Do pierwszej z nich zaliczyć można złożenia, które w starocerkiewnosłowiańskim realizują greckie modele słowotwórcze. Wystarczy tu przytoczyć composite z elementem bogo- czy błago-. Język białoruski, bułgarski, macedoński, rosyjski, serbski i ukraiński łatwo utrzymują ten typ słowotwórczy, niekiedy jako środek archaizacji, również czeski nie stronił od takich złożeń. W polskim mamy w tym konkretnym przypadku: bogobojny, bogoborczy, Boga- i Bogurodzica, Bogumił(a), Bogumiław(a), boguwola, Boguchwała i kalki: bogoczłowiek, bogumilstwo i może jeszcze kilka innych formacji.

W ogóle ten typ złożeń jest w polszczyźnie niezbyt częsty (pomijając tu zapożyczoną terminologię), dlatego przekład najzwyklejszych cerkiewnych słów tego typu jest wielkim problemem dla tłumacza, zwłaszcza w przekładzie rytmizowanym, gdyż nie można w przekładzie poetyckim użyć słów z członem teo- (teolog, teozof, teognozja) i trzeba używać omówień: Bogiem - przez Boga - w Bogu - od Boga rozumny, pełen Bożej mądrości, itp. A nie jest to najtrudniejsze ze słów. Nieliczne z takich złożeń otrzymały już pewną tradycję przekładu, np. *błagoobraznyj Iosif* w tropariome Wielkiego Piątku, wypowiadanym przez kapłana również w czasie każdej liturgii św., prawie u wszystkich tłumaczy jest *szlachetnym Józefem*; choć istnieje też przekład podkreślający wzorcowy charakter jego czynu (*Józef, dobry wzór sobą dając...*).

Druga grupa kłopotliwych leksemów jest jeszcze silniej związana z odmiennością kultur, czy ściślej - wyznań. Chodzi tu o terminy charakterystyczne dla prawosławia, nie posiadające dokładnego semantyczno-teologicznego odpowiednika w świecie kultury łacińskiej. Czasem zza jednego słowa - pojęcia wyziera odwieczny konflikt Rzymu i Konstantynopola. Weźmy dla przykłądu najłatwiejszy wypadek: *Vseder Žitiel*, *Pantokrator*, któremu formalnie w łacińskiej tradycji odpowiada *Omnipotens*, *Vsemogyi*. We współczesnej polszczyźnie stare *dzierżyć* jest bardzo nacechowane (samodzierżawca, dzierżymorda, dzierży prym, wyjątek: dzierżawa, dzierżawca) toteż w literaturze fachowej mówimy *Pantokrator*, ale w przekładzie artystycznym? Jeśli jest to przekład pozbawiony funkcji rytualnej, tj. nie dla potrzeb dzisiejszej Cerkwi w Polsce, można używać katolickiego *Wszechmocny*, Wszechmogący, a w tym pierwszym wypadku trzeba szukać ekwiwalentów, coś w rodzaju *Władcy Wszystkiego*.

Ogromny kłopot sprawiają też "kategorie" świętości. Kościół zachodni zna błogosławionych i świętych. Wschód natomiast nie ma podziału na stopnie i dlatego *błogosławiony* i *święty* (mogą być) synonimami. Ale problem zaczyna się przy przenoszeniu prawosławnych kategorii świętych, ustalanych według stanu, święceń i rodzaju śmierci. Stąd ***prepodobnyj* - to zakonnik, *swiatitiel* - to biskup zmarły w opinii świętości śmiercią naturalną, *prepodobnomuczenik* i *swiaszczennik* - to zakonnik i biskup zmarły śmiercią męczeńską, *muczennik* i *wielikomuczennik* to osoby świeckie, które zginęły za Chrystusa**, różni je od siebie ilość zadanych im przed śmiercią męczarni. Istnieją jeszcze inne terminy, np. popularny ostatnio *nowomuczennik* służył odróżnianiu w czasie świętych o tym samym imieniu, lub podkreślaniu faktu bliskich czasowo męczeńskich śmierci. Dotyczy to nie tylko nowszych świętych, ale nawet niektórych postaci biblijnych, np. św. Jan Chrzciciel jest po cerkiewnosłowiańsku św. Janem Prorokiem, Prekursorem i Chrzcicielem Pańskim; św. Jan Ewangelista jest świętym apostołem i ewangelistą, Janem Teologiem, itp.

Trudności pojawiają się także przy rozbieżnościach samych przekładów biblijnych, tam gdzie Wschód i Zachód poszczególnym wyrażeniom przydają określone teologiczne interpretacje, np. Ojcze nasz, czy pozostawać przy jednym czytelnym dla Polaka *chlebie powszednim*, czy szukać jakichś bardziej prawosławnych leksykalnych rozwiązań dla słowa *nasuszcznyj*? Słowo to w teologii i w slawistyce obrosło już literaturą, także z uwagi na interpretacyjny przekład w Wulgacie. Charakterystyczne jest to, że w serbskim przekładzie Nowego Testamentu, dokonanym przez Vuka Karadičia, w obu miejscach Ewangelii (Mt 6,11 o Łk 11,3) znajdujemy słowo *powszedni*, poprawione w najnowszym synodalnym przekładzie na ogólnoprawosławne *nasuszcznyj*. Biskup Teofan (Zatwornik) używał jednak obok *nasuszcznyj* słów: *jeżedniewnyj* i *powsiedniewnyj*, św. Tichon Zadoński też, ale tylko gdy analizował zachodnich Ojców Kościoła. Tego typu problemów w zasadzie nie ma przy tłumaczeniu chorwackich tekstów cerkiewnosłowiańskich.

Kolejne kłopoty powstają przy imionach własnych w związku z niekonsekwencją polskiej normy dotyczącej pisowni i odmiany nazw obcych. Czy cerkiewnosłowiański (i bułgarski, i serbski) Dimitrij (-e) ma zostać Dymitrem (może Demetriosem?), Nikola, Nikoła, Nikołaj - Mikołajem?, Wasilij, Vasilije ma być Wasylem czy Bazylim? Czy serbski męczennik za wiarę i naród Lazar musi stracić związek z Łazarzem i w pisowni, i w parydygmacie, zwłaszcza w wołaczu: czy jak car - Lazarze, czy jak Cesarz - Łazarzu? Czy św. Sawa (Sava) ma coś wspólnego ze św. Sabą, a Kliment z Klemensem? A św. Georgij, a św. Jvstatije? Oczywiście, gdy mowa o świętych powszechnych stosujemy polskie formy foniczne i morfo-

logiczne, ale przy słowiańskich zaczynają się wahania, zwłaszcza jeśli sam tekst wykorzystuje zbieżność imienia nowego świętego i jego powszechnie czczonego poprzednika. Nie są to bowiem zagadnienia tylko ortograficzne, lecz cały zespół niezwykle trudnych spraw, z którymi na granicy kultur i w pokojach redakcyjnych walczą tłumacze.

Następna grupa problemów jest związana z ruskim kontekstem w polskiej recepcji każdego prawosławnego fenomenu. *Prawosławie* potocznie nazywane bywa *ruską wiarą*, święta według kalendarza juliańskiego to *ruskie święta*, dłuższy pozornie o 11-13 dni rok stał się przysłowiowym *ruskim rokiem*. Atrybut grecki dotyczy raczej unitów. Zetknięcie polskiej i ruskiej kultury, wraz z wszystkimi zmianami znaczenia tych określeń, wpływa w sposób nie zawsze właściwy na recepcję piśmiennictwa cerkiewnosłowiańskiego w Polsce. Dlatego też przekłady z innej niż ruska literatur prawosławnych mają wielkie znaczenie dla skorygowania wyobrażeń przeciętnego Polaka o prawosławiu jako całości.

Przekład z języka cerkiewnosłowiańskiego jest zawsze przekładem odczuwanym jako produkt obcy na tle tradycji rodzimej. Jedynie homiletyka i częściowo hagiografia spośród gatunków średniowiecznych mieszczą się w systemie literacko-retorycznym znanym Polakowi. Najgorzej wygląda sprawa z hymnografią, zarówno z samą terminologią (służba, kanon, stychera, akatyst i in.), jak też z możliwością przekazania źródłowej funkcji gatunku, tej złożonej zależności tekstu literackiego od przepisów liturgicznych wyznaczających sposób wykonania i szerszy kontekst literacko-obrzędowy. Ponadto z reguły tłumaczymy albo wybrany fragment, albo wyidealizowaną formę gatunku, niezgodną ze stanem faktycznym w tradycji rękopiśmiennej i praktyce liturgicznej. Tak przetłumaczony stary słowiański tekst nie może dać właściwego pojęcia ani o gatunku, ani o utworze, ani o języku. Pewnym ratunkiem jest wspólne źródło topiki - Pismo Święte, sporo mogą załatwić komentarze, ale i tak główną informacją przekazaną przez tekst tłumaczenia będzie informacja o inności, która w pewnych tekstach (retoryka, legendy, żywoty, kroniki, itp.) może być nieco słabsza, ale wszędzie tam, gdzie wyraźnie zaznacza się specyfika literatury cerkiewnosłowiańskiej jako składnika kultury wschodniego, bizantyńskiego typu, rodzą się wątpliwości i niepokój polskiego tłumacza.

Aleksander Naumow

Język cerkiewnosłowiański jest jedyną i najważniejszą wartością integrującą słowiański świat prawosławny. Tracąc ten język, stracimy wszelkie możliwości jednoczenia tego świata.

PRZETŁUMACZYĆ GŁOS BOGA

Nad przekładem Pisma Świętego na język białoruski pracuje Komisja Biblijna, powołana przy egzarchacie Cerkwi prawosławnej na Białorusi. Komisja, utworzona w nowym składzie w listopadzie ubiegłego roku, kontynuuje pracę swojej poprzedniczki, która przetłumaczyła Ewangelię Mateusza.

- Tłumaczenie Pisma Świętego, na ile jest to absorbujące i czasochłonne zadanie? - pytam sekretarza komisji, slawistę, pracującego w Białoruskim Państwowym Uniwersytecie w Mińsku, szefa sekcji tłumaczy przy Związku Pisarzy Białoruskich, **Iwana Czarotę**.

- Serbom dzieło przełożenia Nowego Testamentu na współczesny język serbski zajęło dwadzieścia jeden lat. Nad translacją pracowali zespołowo. Ale mamy też przekłady Pisma Świętego na białoruski, nad którymi autorzy pracowali rok, dwa - nikomu nie potrzebne. Wyrosły one z ich pychy. Zawierają tak dużo błędów, że nawet wierni wypominają, że są to kpiny ze Słowa Bożego. Tymczasem autorzy, proponując ten przekład każdej chrześcijańskiej konfesji na Białorusi, chcą pretendować do uniwersalności.

W skład dwunastoosobowej białoruskiej Komisji Biblijnej, na czele której stoi metropolita miński i słucki **Filaret**, wchodzą duchowni, filologowie i przedstawiciele bractwa i cerkiewnego wydawnictwa. Teraz Komisja przyswaja głównie translatorskie doświadczenia Serbów, ale również Ukraińców i Rosjan. Przy okazji pojawia się cały krąg problemów nie tylko teologicznych, ale również moralno-etycznych.

Prace posuwają się bardzo wolno. Każdy niewielki fragment Pisma jest równolegle tłumaczony przez wszystkich członków Komisji, by potem, na spotkaniu, wybrać najlepszy wariant, najodpowiedniejsze słowo. Bywa, że poszukiwanie jednego słowa trwa dwie-trzy godziny. Bo jak na przykład przetłumaczyć cerkiewnosłowiański *bies*? Jako demon, czort, zły? Bywa też, że na określenie jednego pojęcia istnieje nawet dziesięć albo i więcej słów. Każde zawiera tylko część znaczenia. Tymczasem trzeba objąć całe pojęcie. Czasem trzeba utworzyć nowe słowo i czekać, czy zostanie ono przyjęte.

Komisja równolegle więc tworzy białoruski słownik teologiczny, przygotowując do wydania słownik cerkiewnosłowiańsko-białoruski. Pracuje również nad innymi tekstami cerkiewnosłowiańskimi, np. molebna za naród białoruski, czy panichidą. Dowodem aprobaty słów i pojęć, których dopracowała się Komisja, stają się wydania Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, np. "Prawosławie na Białorusi i w świecie", "Prawosławny Białoruski Kalendarz".

- Przy przekładzie Pisma Świętego najważniejsze jest maksymalne zachowanie znaczenia słowa, wszak jest to głos Boga - mówi Iwan Czarota. - Przekładu mogą się podejmować tylko ludzie żyjący blisko Cerkwi, pozbawieni pychy i ambicji dokonywania autorskich przekładów. Tu praca musi być zespołowa, soborowa, jak przy pisaniu ikon, poprzedzona modlitwą.

- A co z językiem białoruskim w liturgii? Czy należy go wprowadzać? Inne konfesje na Białorusi to robią.

- Według mnie jest to demonstrowanie gotowości wychodzenia na spotkanie problemom narodowym. Żadna konfesja w sferze przekładów na białoruski nie zrobiła tyle, ile Cerkiew prawosławna. I mimo tej pracy, nie spieszy się ona do wprowadzania białoruskiego do liturgii. Ja nauczyłem się modlić w cerkiewnosłowiańskim i nigdy nie przejdę na inny. Język cerkiewnosłowiański jest jedyną i najważniejszą wartością integrującą słowiański świat prawosławny. Tracąc ten język stracimy wszelkie możliwości jednoczenia tego świata.

(ar)

DOKĄD?

Kiedy wspominam moje dzieciństwo, czuję wielką tęsknotę za pięknymi duchowo chwilami, jakie można było przeżyć w cerkwi w owym czasie.

Dzisiaj, mimo że cerkiew jest ta sama, nawet staranniej udekorowana, jest jakaś inna. Sijanije sztucznych świateł drażni, rozprasza, nie pozwala skupić się, przytulić wzroku do świętych ikon. Ikona otoczona kolorowymi żarówkami jest jak obrazek, zabawka. Mimo złocenia ikon i ikonostasu, unowocześnienia wystroju wnętrza (niezgodne z kanonem) trudno znaleźć duchowe ciepło i świętość miejsca, gdzie moglibyśmy spokojnie skierować wzrok i modlitwę. Złoto, oświetlone nadmiarem sztucznego światła, uzyskuje blady, nienaturalny, chłodny blask. Znany ze swej duchowości batiuszka kiedyś powiedział: "mam wrażenie, jakbym przebywał wśród dyskotekowych świateł".

Cerkiew niby zyskała piękno, ale straciła ducha. Podczas nabożeństwa trudno o uduchawiające chwile. Często brakuje dobrych dyrygentów, którzy mogliby poprowadzić chór, mający ogromne znaczenie przy prawidłowym przebiegu nabożeństwa i przyciągający wiernych.

Inny jest rytuał przy obchodzeniu świąt, święceniu wody, itp. Wszystko stało się prostsze, bardziej oziębłe, nie płynie z głębi serca. Ludzi w cerkwi jest coraz mniej, nabożeństwa coraz krótsze. Każdy jest niecierpliwy, śpieszy się nie wiadomo dokąd. Zapomina po co przyszedł do cerkwi. A zapowied' Bożija mówi: dień siedmoj Gospodu Bogu twojemu.

To nie cerkiew się zmieniła, tylko my jesteśmy inni. Staliśmy się niewytrwali, niecierpliwi w modlitwie, wybredni, nietolerancyjni. Żądamy dużo od Boga, ale tylko dla siebie. Od siebie natomiast dajemy coraz mniej, brakuje nam poświęcenia, ofiarowania się Bogu, chociażby w poście, modlitwie czy dobroczynności. Jesteśmy zachłanni, chcemy zagarnąć jak najwięcej, bez strachu Bożego. A jest takie powiedzenie, że Bóg i życia da nam tyle, ile my damy innym.

Wszystko to prowadzi do zaniku trwałości wiary (twiordoje stojanije w wiere prawosławnoj), tożsamości, ducha prawosławia. Więcej czasu poświęcamy wystrojowi niż duchowej modlitwie. Trudno stwierdzić, czyja jest tu wina. Myślę, że nas wszystkich. Chłód duchowy, jaki zapanował w cerkwi, przyczynia się, mimo religijnej swobody, do utraty coraz większej liczby wiernych w naszym prawosławnym stadzie. Winę za to ponosimy wszyscy, rodzice i duchowieństwo. Większość z nas to ludzie młodzi, wychowani przez szkołę w duchu ateistycznym, nie przyzwyczajeni do cerkwi i religii. Dlatego wielkie ciążą na nas obowiązki, szczególnie na wsi, gdzie brakuje bractw i cerkiewnych organizacji. Młodzież masowo zmienia wiarę. Żeni się lub wychodzi za mąż nie patrząc na wiarę, a po jakimś czasie żałuje tego kroku, bo w małżeństwie się nie układa.

Powstają sekty, w których młodzież szuka szegoś lepszego, gdyż nie wie co mamy my, prawosławni. Nikt ich nie przekonał, nie nauczył. A kto może nauczyć, jak nie Cerkiew i rodzice? Rodzice nie nauczyli, bo sami byli wychowywani w okresie, kiedy Cerkiew była zwalczana. Duchowieństwo nie zdążyło, gdyż starsi swiaszczenniki odeszli ze służby Bożej, a młodzi nie zdążyli jeszcze się uduchowić, przekonać do wartości prawosławnej wiary, nie zawsze więc nawiązują do tradycji i korzeni. Nawet w cerkwiach niekiedy posługują się językiem polskim. Święta prawosławne odprawiane są w różnych terminach, łączone ze świętami katolickimi. Tłumaczenie, że jest tak wygodniej i że Bóg jest jeden, niczego nie usprawiedliwia. Anieli w niebiosach tylko raz świętują święto, a prawosławni w Polsce często dwa razy.

Próbujemy wprowadzić do cerkwi do modlitwy język polski, tłumacząc że młodzież nie rozumie języka cerkiewnosłowiańskiego, języka, którym przez wieki posługiwali się ich przodkowie. A czy ktoś broni nauczać młodzieży tego języka?

W niektórych cerkwiach podczas nabożeństwa słyszy się dwujęzyczność - polsko-ruski i nijaki, co obniża wartość i jakość nabożeństwa. Pragnę przy tym przytoczyć opinię pewnego znakomitego kompozytora, z pochodzenia katolika, który przeszedł na prawosławie z uwagi na piękno muzyki cerkiewnej. Przetłumaczył on liturgię na język polski. Stwierdził jednak, że żaden język nie zastąpi cerkiewnosłowiańskiego przy wykonywaniu muzyki cerkiewnej.

Język polski nie pasuje do ducha naszej modlitwy, nie oddaje sensu, piękna i melodyjności, jaką wprowadza słowiański. Niestety, spotkałem się i z takim przypadkiem, kiedy absolwent warszawskiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (obecnie już batiuszka w białostockiej parafii) próbował mnie przekonać, że w cerkwi powinno odprawiać się w języku polskim. Jeżeli będziemy zmierzać tą drogą, za kilkanaście lat prawosławie zostanie wessane przez katolicyzm, stanie się jego strukturą. Nasza niemoc duchowa i cielesna objawia się i w ten sposób, że tracimy cmentarze, cerkwie. Nie możemy odzyskać tego, co nam zabrano. Płacimy okupy za skradzione ikony, z trudem wznosimy nowe obiekty. A to wszystko dlatego, że nie wierzymy w siebie, że straciliśmy naszego ducha, naszą tożsamość, nasze twiordoje stojanije w wiere prawosławnoj.

Droga Redakcjo! Szanowni Czytelnicy! To jest moja opinia, mój pogląd. Niemniej uważam, że warto zastanowić się nad naszymi problemami i zmierzać do tego, by zatrzymać zamieranie, więdnięcie prawosławnej wiary.

Z poważaniem stały czytelnik

Włodzimierz Szeszko

Hajnówka

POGRZEBANA GODNOŚĆ

Odkryte w ostatnich latach w Puszczy Białowieskiej tzw. miejsca mocy (terminem tym określa się w radiestezji obszary, których promieniowanie elektromagnetyczne korzystnie wpływa na organizm człowieka) cieszą się dużym zainteresowaniem turystów i massmediów. Jedno z miejsc, położone w oddziale 495, zostało jesienią ubiegłego roku zagospodarowane i oddane do użytku turystycznego. Na fali powszechnego zainteresowania zdarzają się przypadki prób dyskredytacji nowej puszczańskiej atrakcji, godząc przy okazji w symbol prawosławnej wiary. Tutaj należy wyjaśnić, że na wspomnianym miejscu mocy znajduje się (notabene nie mając z nim przyczynowego związku) płyta z wyrytym krzyżem prawosławnym, oparta o nieduży murek.

W grudniowo-styczniowym numerze pisma "Dzikie Życie", wydawanego w Bielsku Białej, ukazał się list białowieskiego naukowca A.B., w którym ten, powołując się na informację "teścia swojego sąsiada" twierdzi, że pod murkiem oraz płytą... pochowany został czyjś pies. Prawda zaś jest taka, że pomniczek

wystawiony został dla uczczenia pamięci Sergiusza Wołkowyckiego, kolejowego robotnika, który zmarł wskutek wypadku, do jakiego doszło podczas remontu, zniszczonej przez Niemców w czasie bitwy w pobliżu, linni kolejowej Hajnówka - Białowieża.

Swój list naukowiec zatytułował "Tu jest pies pogrzebany". Nam się natomiast wydaje, że tą wypowiedzią autor pogrzebał własną godność.

Białowieżanin

(nazwisko autora do wiadomości redakcji)

DZIĘKUJĘ

*Pragnę za pośrednictwem "Przeglądu" przekazać słowa podziękowania proboszczowi parafii na Woli, o. **Anatolowi Szydłowskiemu**, za zorganizowanie w okresie Świąt Bożego Narodzenia spotkania seniorów. Dla nas wszystkich, ludzi w podeszłym wieku, było to radosne, podtrzymujące nas na duchu przeżycie.*

Spotkanie rozpoczęło się molebnem w cerkwi, później śpiewaliśmy kolędy. W domu parafialnym młodzież zaprezentowała specjalnie przygotowaną inscenizację związaną z Bożym Narodzeniem, seminarzyści i studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej śpiewali kolędy, a nas poczęstowano prosforą, ciastem, owocami. Otrzymaliśmy też specjalne podarunki.

Myślę, że nie tylko ja byłam wzruszona pamięcią i troską proboszcza i jego współpracowników. Spotkanie stało się okazją do wspomnień i odnowienia kontaktów z osobami, których dawno nie widziałam. Szczególnie miłe było spotkanie z Panią, z którą kiedyś, kiedy miałam więcej sił, jeździłam co roku na święto Przemienienia Pańskiego na Grabarkę. Przez dwa dni i noc pisałyśmy pielgrzymom imiona, które z prośbą o modlitwę za dusze ich bliskich podawali duchownym. Było to w czasach, kiedy żyła jeszcze ś.p. matuszka Barbara, którą pamiętam jako wspaniałą osobę.

W parafii na Woli, do której chodzę po blisko czterdziestoletnim pobycie w Białymstoku, odczuwa się serdeczną atmosferę. Wszyscy są jak jedna, dobra rodzina. Sądzę, że takie spotkania powinny stać się stałym elementem życia każdej naszej parafii.

Na ręce Pana Eugeniusza Czykwina przekazuję serdeczne pozdrowienia dla całej redakcji. Z poważaniem

Tatiana Sandowicz

WOLNOŚĆ LITURGII

Wolność wiary, Krzyża i eucharystii/dziękczynienia są dopełniającymi się obrazami Ikony Liturgii św. w przestrzeni, której wolność egzystencjonalna człowieka styka się z pełnią transcendentnej wolności Bożej, czasowość stapia się z odwiecznym Teraz.

Liturgia - dar uczestnictwa tutaj i teraz w Wieczerzy Mistycznej. Dar Królestwa Bożego dla „świata tego".

Oto świątynia - dom Boży. Miejsce zgromadzenia wiernych uczestniczących w obrzędzie liturgii, której centrum i kulminacją jest **eucharystia**, czyli **dziękczynienie** - „misterium Królestwa". Greckie słowo **mysterion** oznacza tajemnicę, świętość i środek łaski.

Jesteśmy mocą stwórczą Słowa, a poprzez słowa my wyrażamy, że/jak jesteśmy. Żyjemy wśród słów. Jak wszystko w świecie tym - dwoistych. Obracamy nimi, ale to my zależymy od nich. Słowa - obrazy ludzkich wyobrażeń.

Ale w świątyni będącej domem Bożym, miejscem uświęconym, słowo się ujednoznacznia, powraca do przestrzeni dobra (prawdy) miłości. Staje się Ikoną Słowa Chrystusowego. Ikoną Słowa żywego Logosu.

Tutaj mocą tego słowa, stając się świadkami równymi apostołom, tym samym jesteśmy świadkami i uczestnikami życia, męki i śmierci oraz chwały zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Świadkami i współuczestnikami zstąpienia na ziemię Ducha św., abyśmy nim wypełnieni, w nim wypełnili się jako Ikona Trójcy Świętej.

Słowa i obrazy odnajdują swoją tożsamość w pierwotnej świętości Słowa, w świętej jednorodnej jedni światła, wody żywej, wina i chleba - atrybutów Królestwa Bożego już tutaj i teraz nam objawionego.

Liturgia święta urzeczywistnia ludzkie słowa, tj. przywraca je rzeczywistości, oddaje światu rzeczy. Oczyszcza do rdzenia prawdy, pozbawiając dwuznaczności i fałszu.

Dobrze wiem jak trudno wyprowadzić słowo z jego dwoistości, z domu niewoli słowa i języka.

Liturgia - związanie i rozwiązanie uczty eucharystycznej, będącej współuczestniczeniem miłości ludzkiej w miłości Miłości.

Miłość - akt najpełniejszej dobrowolności, to nieskończenie własnowolne poddanie mojego suwerennego ja drugiemu obcemu ty. Pełnia samoofiarowania się w pełni osobistej wolności. Ale zarazem pragnienie, by dar ów został przyjęty, bo miłość dopełnia się miłością i w niej realizuje. Jedynie człowiek zdolny wie, że miłość jest ofiarą, dlatego Bóg wcielił się w człowieka, by śmierć śmiercią pokonać aktem samoofiarnej odkupieńczej miłości.

Tutaj w świątyni, w przestrzeni sakramentalnej wolności, trwa nieustanna wymiana miłości, ofiary i dziękczynienia.

Uczestniczymy w tych przemianach, doświadczamy ich, nie dostrzeagając nawet, choć serce chwyta je przecież i przemienia na użyteczne codzienności życia i samemu istnieniu

Osobliwe i paradoksalne jest, że gdy my wznosimy się z naszej egzystencjalnej rzeczywistości ku rzeczywistości Królestwa, śpiewając pieśń stopni, niebo zniża się ku nam miłością Miłości.

Podczas liturgii człowiek przekracza granice tego świata, zanurzając się w rzeczywistość zmartwychwstałego Słowa.

Materialne i duchowe stapia się w ontologiczną jedność, objawiając obraz

ciąg dalszy na str. 20

WOLNOŚĆ LITURGII

ciąg dalszy ze str. 19

świata stworzonego sprzed Upadku, gdy rzeczy-i-słowa były *jedno*. Ich różnorodność zaś objawiła. Podczas liturgii człowiek przekracza granice *tego* świata, zanurzając się w rzeczywistość królestwa zmartwychwstałego Słowa.

Materialne i duchowe stapia się w ontologiczną jedność, dając nam doświadczyć stanu wolności świata-sprzed Upadku, gdy /gdzie rzeczy-i-słowa były *jedno*. Różnorodność zaś manifestacji stwórczej mocy Boga była ikoną **jedności wielkości** całego stworzonego i bytującego w odwiecznym Teraz bytu.

Stało się, co stać się miało. Wypełniło - co było do wypełnienia. „Tak więc już nie jesteśmy obcymi i przechodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowanymi na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wespół budujecie na mieszkanie Boże w Duchu" (Ef 2,19-22).

Eucharystia? Wieczerza Mistyczna jest symbolem tylko w tym sensie, że jej symbol uczestniczy w obrazowej rzeczywistości, jest więc w każdym sensie realną ucztą, spożywaniem ziemskich pokarmów i darów Bożych - wina i chleba.

Nasza na niej obecność poświadcza tę jej rzeczywistość. Nie ma uczty bez biesiadników, ani gości tam, gdzie nie ma gospodarza, który by ich gościł.

Co żyje, aby żyło potrzebuje pokarmu cielesnego. Duszy, by żyła, potrzeba pokarmu z Ducha.

Uczestnictwo w uczcie to nie tylko przyjemność współbiesiadowania, ale i obowiązek **dziękczynienia**, aby dar Gospodarza dopełniła wdzięczność obdarowanej wspólnoty. Aby miłość dopełniła miłość Miłości.

Liturgia - pełnia urzeczywistnionej w wolności miłości.

Andrzej Turczyński

LEKCJONARZ WRÓCIŁ NA GÓRĘ ATOS

W 1992 roku z klasztoru świętego Pantelejmona na Górze Atos w Grecji skradziono księgę rękopiśmienną (Ewangelię z Apostołem) z początku XIV w. W dwa i pół roku później dyrektor Biblioteki Narodowej, prof. Adam Manikowski, przekazał ten zabytek na ręce Ambasadora Republiki Greckiej w Warszawie, Georgesa Aleksandropoulusa. Do takiego finału całej sprawy przyczynili się w znacznej mierze: pracownik Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej, Andrzej Kaszlej i nasz redakcyjny współpracownik, prof. Aleksander Naumow. W ubiegłym roku "Polityka" wydrukowała obszerny wywiad z Aleksandrem Naumowem na ten temat. Niżej przedstawiamy fragmenty wywiadu z Andrzejem Kaszlejem, wybitnym znawcą druków cyrylickich. Ukazał się on w grudniowym numerze katolickiego miesięcznika "Królowa Apostołów".

- Jak to się stało, że skradziony manuskrypt trafił do Biblioteki Narodowej? Kiedy znalazł się w pana rękach?

- W pierwszych dniach listopada 1992 roku zgłosił się do Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej pewien Polak, proponując nam kupno cyrylickiego rękopisu. Przyniósł ze sobą pergaminową księgę. Nie umiał nic powiedzieć o jej proweniencji, podawał się zresztą za pośrednika w rozmowach z nami. Księgę tę przyjąłem do ekspertyzy.

- Co stwierdził pan po jej obejrzeniu?

- Księga była w niezłym stanie. Liczyła dwieście dwie karty tekstu spisanego alfabetem cyrylickim w języku cerkiewnosłowiańskim. Miała tekturową oprawę powleczoną skórą, typową dla XIX w. Nietrudno też było zorientować się, że przeznaczona była do celów liturgicznych. Uderzyło mnie przy tym jedno: wyraźne znaki własności, takie jak sygnatura i nalepki, widoczne na kartach rękopisu. To nasunęło mi przypuszczenie, że manuskrypt mógł być własnością jakiejś biblioteki. Początkowo sądziłem, że chodzi o bibliotkę jednego z serbskich klasztorów, obrabowaną w czasie ostatnich walk. Rozpocząłem poszukiwania w źródłach, niestety, bez rezultatu.

- Czy badając dokładniej rękopis, mógł pan zorientować się, w jakim czasie powstał?

- Stwierdziłem, że część pierwsza spisana została przez kopistę Mikołę w 1313 roku w Skopje. Część drugą spisał inny kopista, w tym samym mniej więcej czasie. (...)

- Co pozwoliło panu ustalić tak dokładne dane? Czy rękopis opatrzony był jakąś datą?

- Nie, żadnej daty na kartach tej księgi nie było. Natomiast na 77 karcie manuskryptu znalazłem notę pierwszego rękopisu Mikoły, z której wiele się można było dowiedzieć. (...) Wiemy, że król Serbii Urosz II Milutin walczył z Turkami seldżuckimi w Grecji i pokonał ich w 1313 r., a zatem wydarzenie to pozwala wyznaczyć dokładną datę powstania manuskryptu.

- Czy równie szybko udało się ustalić właściciela zabytku? Miał pan pewne przypuszczenia co do bibliotek serbskich?

- Niestety, w nielicznych dostępnych mi katalogach rękopisów serbskich i macedońskich nie natrafiłem na ślad tego manuskryptu. Zwróciłem się więc o pomoc do prof. Aleksandra Naumowa. (...) I rzeczywiście, ustalił on, że rękopis jest znany i opisany w naukowej literaturze i nie pochodzi z terenu byłej Jugosławii, ale z rosyjskiego klasztoru św. Pantelejmona na Górze Atos w Grecji. Ostatecznie potwierdziło się to, gdy otrzymałem od profesora kserokopię ostatniego opisu rękopisu, sporządzonego przez Tachiaosa w 1980 r. Ponieważ Tachiaos opisywał rękopis z autopsji, można było mieć pewność, że księga liturgiczna, którą mieliśmy w rękach, do roku 1980 znajdowała się na Górze Atos. Za pośrednictwem prof. Naumowa nawiązaliśmy kontakt z zakonnikami. Byli zdumieni naszym listem. Potwierdzili, że cenny zabytek jeszcze latem 1992 r. znajdował się w klasztornej bibliotece.

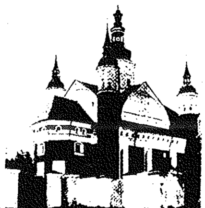
- Proszę nam opowiedzieć coś więcej o samym zabytku. Dlaczego jest on tak cenny dla kultury słowiańskiej?

- To rzadki typ księgi rękopiśmiennej, ciekawy, jak sądzę, zwłaszcza dla lingwistów, niewiele bowiem zachowało się zabytków języka cerkiewnosłowiańskiego z początków XIV w. Rękopis, o którym mówimy, jest księgą liturgiczną, zwaną *Lekcjonarzem świątecznym* i zawiera teksty czytań z *Listów* i *Dziejów Apostolskich* oraz z czterech *Ewangelii*. Są one podzielone na perykopy lekcyjne i przeznaczone na poszczególne dni świąt bizantyjskiego roku liturgicznego. Przez ponad dwa lata *Lekcjonarz* był przechowywany w Bibliotece Narodowej jako depozyt. Cieszymy się, że teraz powrócił do swoich prawowitych właścicieli.

Rozmawiała **Ewa Markiewicz**

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



З беларускага друку

Гісторыя ганенняў на Праваслаўе. Год 1995-ы: Польшча

Сведчаць спаленыя цэрквы:

12 ліпеня 1990 года, у дзень памяці св. першавярхоўных апосталаў Пятра і Паўла, быў спалены Свята-Праабражэнскі храм на святой гары Грабарцы, дзе знаходзіцца жаночы манастыр св. Марфы і Марыі. Гэтае месца ёсць як быццам бы цэнтрам Праваслаўя ў Польшчы. Храм падпалілі ўначы а 11-ай гадзіне. Раней, у сакавіку, была падпалена царква ў Кракаве, а 12 красавіка, у Вялікі Чацвер, часткова спалена царква ў мястэчку Нарва. Апрача таго за апошнія гады спалены цэрквы: у Клейніках - 6 красавіка 1973 года, у Крушынянах - 11 снежня 1983 года, у Чыжах - 28 жніўня 1984 года (у храмавае свята Успення Прасвятой Багародзіцы), у Ячне - 14 лістапада 1985 года. Гараць цэрквы, якія сведчаць аб прысутнасці праваслаўных на гэтай зямлі ўжо многія стагоддзі. Усе яны драўляныя. "Немагчыма паверыць, - пішуць нам з Польшчы, - што ўсё гэта выпадкова, калі бачыш, колькі было нападаў на Праваслаўе ў нашых краях за апошнія гады. Выбівалі і выбіваюць вокны ў царквах, падпальвалі будаўнічыя матэрыялы на царкоўных новабудоўлях. Калі праваслаўны прыход у горадзе Седльцы прасіў пра дазвол на пабудову храма, то каталікі апратэсталі перад польскім урадам гэты праект, бо, па-іхняму, "аблічча храма будзе псаваць архітэктурны ансамбль горада" . Гэтыя факты з вялікай горыччу напамінаюць праваслаўным жыхарам падзеі нядаўняга мінулага. Перад другой сусветнай вайной, у 1938 годзе, на працягу двух месяцаў (чэрвень-ліпень) каталіцкія фанатыкі ў былой Холмскай Русі разбурылі 107 праваслаўных цэркваў, а тры спалілі.

Намеснік старшыні камісіі Вярхоўнага Савета дванаццатага склікання па пытаннях галоснасці і правоў чалавека А.Вярцінскі:

...Знакаміты мужчынскі манастыр я наведваў раней, знаёмы з яго ігуменам, архімандрытам Міронам. Прызнацца, на гэты раз кіраваўся ўжо не экскурсійна-пазнавальнай цікавасцю, а душэўнай патрэбай паломніка.

Айцец Мірон сустрэў нас ветліва. Ахвотна паказаў, як аднаўляецца, набывае свае ранейшыя рысы царква, пабудаваная пры манастыры ў пачатку XVI стагоддзя беларускімі дойлідамі і ўзарваная гітлераўцамі ў жніўні 1944 года. А потым з горыччу падзяліўся сваімі бедамі. Нягледзячы на тое, што на самым высокім, урадавым узроўні ў 1993 годзе было вырашана аднавіць справядлівасць і перадаць манастыру належачыя яму здаўна маёмасць і пабудовы, становішча не змянілася да лепшага. Наадварот, пагоршылася. Мясцовыя каталіцкія іерархі настойліва прэтэндуюць на маёмасць старажытнага манастыра. Справа дайшла да таго, што арцыбіскуп Станіслаў Шымэцкі звярнуўся да беластоцкага ваяводы з патрабаваннем зняць з Супрасльскага комплексу праваслаўны крыж і званы. На дзверы, якія вядуць да званіцы, павешаны вялікі свірнавы замок, і ў выніку трапіць на званіцу можна толькі праз высокае слыхавое акенца. Што і мусяць рабіць браты-манахі. Праўда, яны, дзеля падстрахоўкі, вынайшлі і яшчэ адзін спосаб - працягнулі праз акно ў манастыр, вяроўку, прывязаную да званоў. "Такія вось нашы справы, - сумна ўсміхаецца айцец Мірон. - Не хочуць прызнаць нас тут поўнапраўнымі гаспадарамі. Прыходзяць

АБАРОНІМ СУПРАСЛЬСКІ МАНАСТЫР!



Супрасльская цудадзейная ікона Божай Маці

О Всепетая Мати, рождшая всех святых Святейшее Слово! Нынешнее приемши приношение, от всякия избави напасти всех, и будущия изми муки, Тебе вопиющих: Аллилуя.

(З акафіста Прасвятой Багародзіцы)

вунь у непрыгоднасць памяшканні, што былі занятыя да гэтага пад сельгастэхнікум. У нас нават няма магчымасці паставіць дзе-небудзь тут вядро ці урну для смецця..."

Адыходзячы, бачым на сцяне зроблены размашыстым почыркам абразлівы надпіс у адрас праваслаўных свяшчэннаслужыцеляў... Супрасль... Сэрца якога большменш дасведчанага ў гісторыі беларуса не заб'ецца пры гучанні гэтай назвы. Супрасльскі манастыр, у мураваных сценах якога знаходзілася больш як сто гадоў амаль унікальная друкарня і выпусціла больш за 400 выданняў. Супрасльская царква - крэпасць, галоўны манастырскі храм, фрэскі якога ўдала спалучалі ў сабе рысы візантыйскага мастацтва з элементамі заходнееўрапейскага. Супрасльскі зборнік 1519 гога, які змяшчаў самы поўны спіс беларускалітоўскага летапісу 1446 года. Супрасльскі рукапіс, адзін са зборнікаў якога змяшчае словы-павучанні Іаана Златавустага і Тураўскае евангелле і з'яўляецца адным з самых старажытных помнікаў усходнеславянскага пісьменства (нездарма ў замежнай навуковай літаратуры гэты рукапісны зборнік называюць Супрасльскім кодэксам). Словам, летапіс народа ў камені і пергаменце, унікальны помнік архітэктуры і пісьменства, жамчужына культуры, вякамі авеяная святыня... Інайш не скажаш. І няцяжка зразумець тыя пачуцці, якія перажывае айцец Мірон са сваімі дванаццаццю братамі-манахамі. І нельга не падзяліць абурэнне беластоцкіх праваслаўных беларусаў зняважлівымі адносінамі каталіцкага кіраўніцтва да іх святыні. І ўжо інакш як кашчунствам не назавеш намер пераасвяціць, па сутнасці, Супрасль, выкарыстаць манастырскія будынкі для размяшчэння тут каталіцкага місіянерскага цэнтра...

Акадэмік Акадэміі Навук Рэспублікі Беларусь А.І.Вейнік:

"Сітуацыя ў праваслаўным Супрасльскім манастыры ў Польшчы - гэта своеасаблівая генеральная рэпетыцыя перад ужо пачатай беспакаральнай палітыкай каталіцкай экспансіі на Беларусі, яна ў далейшым будзе мець характар яшчэ больш небяспечны і больш агрэсіўны.

Інтэлігенцыя нашай рэспублікі неаднойчы выказвала сваю занепакоенасць праследваннямі праваслаўных беларусаў у суседняй Польшчы.

Мы не можам і цяпер заставацца абыякавымі да тых абуральных фактаў, калі польскі каталіцкі Касцёл арганізуе чарговы крыжовы паход супраць Праваслаўя.

Выказваю глыбокае спадзяванне, што інтэлігенцыя Польшчы праявіць сваю салідарнасць з праваслаўнымі беларусамі, якіх праследуюць каталіцкія іерархі, у справе Супраслі.

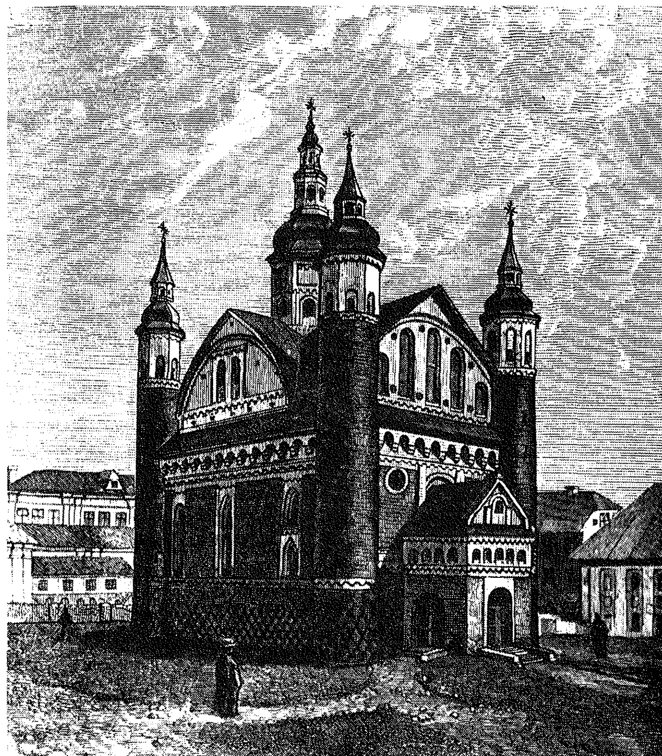
З пісьма на імя Прэзідэнта Польшчы Аляксандра Квасьнеўскага жыхароў Мінска, Гродна і Брэста:

...Мы дзеці тых, хто зведаў ганенні польскіх каталіцкіх улад на Праваслаўе, звяртаемся да вас, паважаны пан Прэзідэнт, перадаць наш пратэст новым ганіцелям Праваслаўя ў Польшчы - каталіцкім іерархам і іх памагатым, якія зневажаюць нашых суродзічаў толькі таму, што яны праваслаўныя. Заступіцеся Вы за супрасльскую святыню і абараніце інтарэсы меншых з свайго народа!

Архіепіскап Магілёўскі і Мсціслаўскі Максім:

Усім відаць, што каталіцкі Касцёл як у Польшчы, так і ў Беларусі адкрыта зневажае ўсе нормы прыстойнасці і паводзіць сябе надзвычай безатказна і агрэсіўна. Пра гэта сведчаць здарэнні ў Супрасльскім мужчынскім манастыры ў Польшчы. Мы павінны памятаць, што нічога, апрача гора, мучэнняў і слёз, каталіцызм не прыносіў праваслаўным беларусам, дзе б яны не знаходзіліся. Спадзяюся, што ў хуткім часе Сінод Епіскапаў Беларускай Праваслаўнай Царквы прыме спецыяльны Зварот у абарону праследваных праваслаўных беларусаў у Польшчы.

"Царкоўнае слова" Нр 1, 1996 г., Мінск



Выгляд Супрасльскага манастыра і Благавешчанскай царквы, пабудаванай у 1503-1511 г.г. Гравюра В.Гразнова. XIX ст.

ЗА МАТІРНУ ЦЕРКВУ РІДНИМ СЛОВОМ



Історія української Біблії

2. Перша друкована Біблія на Україні

В історії духовного життя України друга половина XVI століття стала переломною. Український народ на західних і частково східних землях захопила реформація, що потрясла Європу. Завдяки впливові реформації на християнський люд звалилось багато нових ідей – і добрих, і злих. Втілення цих ідей в життя суттєво змінювало нашу духовну культуру. Хоча не всі ідеї були новими, але їх швидке поширення серед усіх верств населення викликало загальне зацікавлення тими питаннями, про які до цього часу думали лише одиниці.

Рівень духовної культури українського народу на початок XVI століття не був високим. Головне джерело духовності на той час – Церква – перебувало в ненормальному стані. Вся вища церковна ієрархія йшла в Україну з чужого призначення. Майже весь церковний провід хворів на всі гріхи простих смертних. Така ситуація вимагала змін.

Реформація в Європі спричинила посилення українського національно-культурного руху. В другій половині XVI століття цей рух набирає такої сили і розмірів, яких ще до цього часу не знала історія України. Всенародний рух за підняття культури привів до утворення по містах і селах великої кількості братств і шкіл при них. Братства та школи багато зробили для розвитку культури українського народу. В Україні було засновано кілька друкарень, які стали могутніми фортецями в обороні нації і цілющими джерелами культури.

В тодішній Україні культурні центри, як правило, виникали біля замків та маєтків великих магнатів. Одним з найважливіших культурних центрів другої половини XVI століття було місто Остріг. Це місто було столицею володінь могутнього українського патріота князя Костянтина Острозького, який був однією з найвпливовіших осіб у тогочасній польській Речі Посполитій.

З легкої руки далекоглядного політика і мецената князя Костянтина в Острозі було закладено найкращу на той час вищу українську школу з друкарнею. І школа, і друкарня залишили в історії української культури XVI століття найяскравіші сторінки.

Найбільшою прогалиною в українському духовному житті була відсутність повної Біблії. Коли заходила будь-яка суперечка стосовно релігійних питань, нападники доказували свою правоту прикладами з Біблії. Перевірити їх правдивість чи неправдивість українці не мали змоги, з тієї причини, що повної Біблії взагалі не мали, ні рідною мовою, ані мовою одного з інших православних народів.

Князь Костянтин Острозький давно виношував мрію про видання такої Біблії, бо потреба в ній була пекуча і на неї вказували князеві з усіх сторін. Не можна забувати, що тодішня наша культура, як і культури інших європейських народів, базувалася головним чином на Біблії. Без Святого Письма не було взагалі духовного життя, тому постійно відчувався брак повного перекладу всіх текстів з вірного примірника.

На той час східні слов'яни не мали повної Біблії в одній книзі. Вже була перекладена вся Біблія, але вживали тоді тільки окремі її частини. Рукописні книжки були неоднакової вартості, часто – з грубими помилками. Тому треба було подбати не тільки про повну Біблію, а й щоб сам текст був вірний та авторитетний.

Постала проблема віднайдення вірного тексту Біблії. Ходили чутки, підтримувані московськими емігрантами на Волині, в тому числі і князем Андрієм Курбським, що нібито повну Біблію у вірних давніх списках має Москва. Князь Острозький вдається до найрізноманітніших та найнесподіваніших засобів, щоб роздобути з Москви необхідну книгу. І тільки по довгих стараннях цар Іван Грозний прислав до Острога бажаний рукопис, переписаний із Геннадієвої Біблії 1499 року.

Дуже колоритно розповідає про ці свої заходи сам князь Костянтин у передмові до Біблії 1581 року: «Бачив я – скаржиться князь, – як вороги та вовки з усіх боків напирають на нашу Церкву Христову та без милосердя жеруть її, – і жалість пройняла мене.

Початок цієї справи був такий: З волі Божої задумав я діло оце. Але довго не міг почати його, бо не знайшов потрібних на це робітників; також і Книги, що зветься Біблія, не мав я повного списку; більше того – навіть по всіх сторонах роду нашого, де чути мову слов'янську, не знайдено ні одного доброго (повного) списку серед усіх Книг Старого Завіту. І тільки в благочестивого й православного государя великого князя Івана Васильовича Московського ласкавим проханням я випросив собі й одержав через боговибраного Мужа, Михайла Гарабурду, писаря великого Князівства Литовського, повну Біблію... Крім того здобув я також багато інших Біблій, різного письма та різними мовами.»

Це був перший, підготовчий, період – збирання вірних списків Біблійних книг. Зібрали не тільки староукраїнські рукописи, але й польські, чеські та інші. Велику надію покладали на новгородський переклад Біблії 1499 року, бо з Москви переказали, ніби це переклад з грецької з часів Володимира Великого, зроблений більше 500 літ тому.

Здавалося, що вже є все: і рукописи, і потрібні вчені люди, навіть знайшли друкаря, – відомого диякона Івана Федорова (Хведоровича), що втік з Москви до Литви, а звідти – до Львова.

І острозькі вчені з запалом взялися за роботу. На жаль, невдовзі їх спіткало велике розчарування: виявилося, що зібрані книжки не мають одного тексту, що в них повно розбіжностей, багато помилок... Таким був і тяжко здобутий з Москви переклад єпископа Геннадія 1499 року.

І князь упав в розпуку. «Виявилося, – пише він у передмові, – що списки це незгідні, – вони не тільки мали відміни, але часом і спокуси, через що я впав був у великий смуток. До того з намови диявольської знайшлося багато ворогів, що руйнували мені задумане, а помічників та робітників я мав дуже мало. І впав я у сумнів. І міркував я у серці своїм, чи починати, чи перестати, але таки з Божої волі кращі думки перемогли гірші, бо я знав, що неможливе людині – можливе Богові.»

Почалася друга доба в підготовці до видання Біблії. Стало зрозумілим, що зібрати будь-які рукописи то ще не все. Завдання полягало в тому, щоб зібрати історично достовірні рукописи. Тепер князь Острозький спрямовує свої пошуки за потрібними рукописами в протилежний бік. Він шле своїх гінців до південних слов'ян, болгар та сербів, до греків, а також не минає «далеких земель вселенної – як землі Римської, так і Кандійські острови». «Своїми посланнями та листами, – згадує князь Костянтин, – дійшов я навіть до самого вселенського патріярха Єремії, скрізь ласкаво просячи собі людей, що добре знають Св. Письмо грецьке й слов'янське, та списків, добре виправлених і не зіпсутих. І ласкавий Бог допоміг мені: книжок та вчених людей для своєї справи здобув я вдосталь.»

І Острозька Академія засіла за підготовку біблійних текстів до видання. Це була перша, широко поставлена комісія для виправлення церковнослов'янської Біблії. Комісія працювала кілька років, користуючись науковими методами, які тоді розробила і встановила західна богословська наука.

Спочатку треба було вибрати, який текст взяти за основу: єврейський чи грецький 72 перекладачів. Разом із запрошеними людьми, – розповідає князь Острозький, – «а також із багатьма іншими, що добре знають Святе Письмо, довго я радився, і загальною радою та одноголосним бажанням вибрали ми давній грецький список 72 перекладачів, – і я наказав незмінно в усім наслідувати цей список.»

Слідуючи давній традиції православної Церкви, Острозька Академія прийняла власне грецький текст за основу. Але пізніше виявилось, що це була основна помилка в праці острозьких коректорів. Єврейському текстові тоді не надали великого значення і цей свій погляд передали наступним своїм поколінням.

Недостатня джерельна база, порівняння яких-небудь слов'янських текстів із випадковими грецькими текстами не могло дати добрих наслідків. Але тодішні науковці Академії цього не знали. Тому всі книги Святого Письма вирівнювали за грецьким текстом.

Острозьку Біблію складено зі списків різного віку і різних земель. острозькі редактори Біблії не шкодували своїх сил, щоб вибрати найкращі списки. Але можливості вибору були сильно обмежені наявними списками. Вчені їх сильно виправляли, але надати всій Біблії одноцільного характеру так і не змогли. Змушені були вони користуватись і списком Геннадієвої Біблії 1499 року, бе не все було в інших списках.

Результатом довгої і важкої праці став перший друк Біблії 12 липня 1580 року. Але цей друк потребував виправлення помилок і передруку деяких сторінок. Нарешті 12 серпня 1581 року Острозька Біблія вийшла друком у світ. Це стало величезною подією не тільки в історії української культури, але й культури загальнослов'янської. Це була найперша Біблія, віддрукована кирилицею. У передмові князь Костянтин просить прийняти Біблію «не яко річ земну, але як дар небесний». І справді, нову книжку із захопленням вітав весь слов'янський світ. Нове видання Біблії швидко поширилось по всьому слов'янському світі і стало найбільш шанованою книгою, що не мала ніде конкурента.

Умови тодішнього друку та стан православних слов'янських церков не давали змоги видрукувати Біблію. Отже, сама історія вибрала для цієї важливої справи український народ як найкультурніший на той час серед усіх православних слов'ян. А князь Острозький не шкодував видатків на видання цариці серед книжок. Друкар Іван Федоров зі своїми українськими помічниками доклав усіх сил для видрукування Біблії якнайкраще з технічної точки зору. Було виготовлено окремі черенки, досить дрібненькі, але чисті й акуратні. І з них складено 5 частин книги із 628 листків великого розміру. Прикрас у книзі мало, певно через її величний зміст.

Готуючи це видання, друкарі виготовили спеціальний шрифт. Він був абсолютно новий і відповідав каліграфії, що вживалася тоді на Волині. Слідуючи давнім традиціям, друкована книга наслідувала рукописну і часто мала її за взірець. Особливе значення мало це для Волині, що подарувала народові України Пересопницьке Євангеліє. Вперше при друкуванні Біблії в історії світової поліграфії було використано шість видів друкарських шрифтів і не зроблено жодної помилки, незважаючи на те, що книга має 1256 сторінок. У її художньому оформленні стародрукований орнамент органічно поєднується з орнаментами українського народного мистецтва.

Вбоге кирилівське друкарство ще не знало подібних видань. При його підготовці особлива увага приділялась текстовій частині. Тому найбільше видатків пішло на пошуки та виготовлення потрібних текстів. У тодішньому слов'янському світі такі кошти міг дати тільки такий багатий і впливовий магнат як Костянтин Острозький.

Острозькій Біблії випала доля, якої не сподівався ані князь Костянтин, ані всі острозькі коретктори. Вона набрала характеру українського релігійно-публіцистичного твору. Церковнослов'янська мова, якою вона була віддрукована, засвідчувала давність української культурної традиції. Згодом текст Біблії, виданої в острозі, став ніби канонічним церковним текстом. Біблію з заслуженою увагою та пошаною прийняли всі слов'янські Церкви. Вона швидко стала великою бібліографічною рідкістю.

Для того часу поява Книг Святого Письма староукраїнською мовою була подією досить ризикованою і сміливою. Адже не тільки йшлося про незалежність українських земель, але й про передовий розвиток народу України. Острозька Біблія мала значний вплив на культуру інших слов'янських народів: болгар, сербів, росіян та інших. Вона стала символом величі загальнослов'янської культури серед мусульманських та латинських впливів.

Але Острозька Біблія мала кілька недоліків. Її було складено з різних книжок різного часу і різних земель. давніх текстів використано зовсім мало. Острозька Академія видрукувала випадкові тексти і на певний проміжок часу заступила інші, правдиві тексти, що були написані раніше. Великим недоліком Біблії було грецьке джерело. Адже грецький текст це лише переклад. А правдивий оригінал – староєврейський. Тому перед наступним поколіннями українців стояло завдання виправити ці помилки.

Василь Мірчук

(Продовження в наступному числі)

ŚLADAMI STULECI (44)

POWRÓT DO WIARY OJCÓW

Stosunkowo spokojne życie prawosławnych mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego w okresie pierwszego dwudziestolecia panowania **Kazimierza Jagiellończyka** nagle zostało naruszone. Z inicjatywy zbiegłego z Moskwy do Rzymu unickiego kardynała **Izydora**, unicki patriarcha **Grzegorz Mammas**, który również uciekł z Konstantynopola do Rzymu, wyświęcił w 1458 roku na metropolitę kijowskiego, litewskiego i Wszechrusi ihumena **Grzegorza**.

Ihumen Grzegorz z pochodzenia był Bułgarem, należał do najbardziej zaufanych ludzi kardynała Izydora - przecież razem z nim przybył do Wielkiego Księstwa i Państwa Moskiewskiego, pospołu także stamtąd w popłochu uciekali.

Tym razem do Wilna Grzegorz przybył sam, ale już jako metropolita, z polecającymi listami od papieża i patriarchy unickiego do króla i wielkiego księcia Kazimierza. Papież powiadomił monarchę, że wszyscy prawosławni mieszkańcy Wielkiego Księstwa i Królestwa jego osobistą decyzją zostali zabrani od metropolity moskiewskiego **Jonasza** i przekazani pod duszpasterską opiekę metropolity Grzegorza. Jednocześnie nakazywał Kazimierzowi nie wpuszczać do swych państw metropolity Jonasza i jego ludzi, a jeśli się zjawią *niech król każe ich pojmać, zakuć w żelaza i wtrącić do ciemnicy*. Zaś wszystkich prawosławnych hierarchów wraz z ludem król jest zobowiązany zmusić do posłuszeństwa wobec Grzegorza. *Jeśli ktoś się nie podporządkuje* - zarządzał papież - *takowych poddać ciężkim torturom.*

Kazimierz Jagiellończyk był przykładnym katolikiem i skrupulatnie wykonywał polecenia swego duchowego ojca. Toteż jak kraj długi i szeroki rozpoczęły się prześladowania prawosławnych. Królewscy urzędnicy na wszelkie sposoby zmuszali prawosławnych biskupów, księży, mnichów oraz prosty lud do przechodzenia na unię, pod władzę unickiego metropolity Grzegorza. Ta nagonka wywołała w prawosławnych społecznościach innych krajów ponure wrażenie, spotęgowane niedawnymi represjami wobec prawosławnych w zdobytym przez Turków Konstantynopolu. Wewnątrz Kazimierzowych państw sprawa ta również nie należała do najłatwiejszych.

Kilka lat wcześniej biskup włodzimierski i brzeski, **Daniel** (jego władzy duchowej podlegało także całe południowe Podlasie, po rzekę Narew) 28 października 1452 roku pisał o swym niezachwianym trwaniu w wierze prawosławnej i wierności metropolicie Jonaszowi: *Imię papieskie i Izydorowe i tegoż ich ósmego soboru* (ferrarsko-florenckiego - M.H.) *odrzucam i przeklinam (...) i we wszystkim podporządkowuję się swemu panu, Jego Eminencji Metropolicie Jonaszowi.* Na wiadomość o kolejnej ofensywie unii, w obronie prawosławia wystąpił metropolita Jonasz oraz wielki książę moskiewski **Wasyl**. Władyka zwrócił się z posłaniem do prawosławnych hierarchów Wielkiego Księstwa i Królestwa, by pod żadnym pretekstem nie skusili się do przejścia na unię i nie uznawali władzy unickiego metropolity Grzegorza. Książę Wasyl w liście do króla Kazimierza zwrócił się z prośbą o nieprześladowanie prawosławnych i nieprzymuszanie ich do zmiany wiary, dodając: *Grzegorza z Rzymu nie przyjmuj u siebie na miejsce naszego wspólnego ojca, metropolity Jonasza, nowinek nie wprowadzaj, tradycji naszej nie naruszaj.*

Działania metropolity Jonasza i księcia Wasyla podtrzymały na duchu prawosławne duchowieństwo i świeckich. Dowodem tego są listy książąt kijowskich **Siemiona i Michała Aleksandrowiczów** oraz holszańskiego **Juryja Siemionowicza** do Jonasza i Wasyla, w których tytułują oni księcia moskiewskiego *swoim panem*, a metropolitę *ojcem swym i przewodnikiem duchowym.* Były to jednak wyjątki. Kazimierz bowiem tak się zapalił do nawracania na unię, że nawet księciu Wasylowi doradzał usunąć wiekowego metropolitę Jonasza i przekazać poddanych duchowej władzy Grzegorza.

Na przestrzeni dziesięciu lat srożyła się unicka nawałnica na Białorusi - pisze arcybiskup **Atanazy** w swym studium "Biełaruś w istoriczeskoj, gosudarstwiennoj i cerkownoj żizni", Buenos Aires 1966. *Ale lud twardo stał w wierze prawosławnej i do unii nie poszedł (...) Król narzekał na to, że unia nie przyjęła się wśród prawosławnych.*

Wreszcie unicki metropolita i katolicki król uświadomili sobie, że ich usiłowania poszły na marne. W 1468 roku zatroskany Kazimierz w liście do papieża pisze, że w jego państwie żyje wielu heretyków i schizmatyków i z każdym dniem ich przybywa. W żaden sposób nie dają się nawracać na unię. Dlatego prosi, by papież przysłał mnichów, którzy być może nakłonią prawosławnych do konwersji.

W celowość swoich wysiłków zwątpił władyka Grzegorz. Doskonale widział, że w zasadzie jest pasterzem bez stada i że otacza go wrogość i obcość - prawosławni hierarchowie uznawali jego władzę jedynie formalnie, w istocie pozostawali wierni prawosławiu. Doszedł zatem do wniosku, iż zbłądził i ze skruchą wyznał przed biskupami i ludem swój błąd, wyrzekł się publicznie unii i zwrócił się do prawosławnego patriarchy Konstantynopola z prośbą o rozgrzeszenie. Patriarcha **Dionizy** udzielił mu rozgrzeszenia, pobłogosławił na dalszą służbę dla dobra Cerkwi i zatwierdził na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi. Był to wielki triumf prawosławia.

Władyka Grzegorz Bułgar zmarł w 1473 roku. Cerkiew prawosławna kanonizowała go.

Mikołaj Hajduk

PIĘĆ LAT Z "ALVĄ"

Białostocka firma **ALVA**, kierowana przez **Aleksego Mularczyka**, mimo że istnieje dopiero pięć lat, jest już dobrze znana na budowlanym rynku usług. Zrealizowała wiele przedsięwzięć w diecezji białostocko-gdańskiej. Najważniejsze z nich to budowa cerkwi św. Eufrozyny Połockiej na cmentarzu w Starosielcach, kapitalny remont (po pożarze) cerkwi Wszystkich Świętych w Białymstoku, remonty cerkwi w Ostrowiu Północnym, budynku supraskiego monasteru. Oprócz prac budowlanych ALVA zainstalowała w ponad dziesięciu prawosławnych świątyniach aparaturę alarmową i nagłaśniającą. Wysoka jakość prac, terminowość i rzetelność zaowocowały kontraktem zagranicznym. Obecnie ALVA buduje duży hotel w Swietłogorsku (obwód Kaliningradzki).

Aleksy Mularczyk, wnuk ś.p. o. **Mularczyka**, wielce zasłużonego dla prawosławia proboszcza parafii w Supraślu, wspomaga też różnorakie inicjatywy społeczne i kulturalne. ALVA przekazywała środki m.in. na Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, pobyt dziecięcego chóru "Sokolata", pomagała białostockim parafiom.

Z okazji jubileuszu dyrektorowi Aleksemu Mularczykowi i wszystkim pracownikom życzymy wielu dalszych sukcesów.

(ecz)

Z TALERZEM ZUPY

Od 12 listopada ubiegłego roku, z inicjatywy Bractwa Cerkiewnego św. Mikołaja i Rady Diecezjalnej Młodzieży, przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku wydawane są bezpłatnie zupy osobom najbardziej potrzebującym (ubogim, bezdomnym, niepełnosprawnym). Tą formą pomocy objętych jest około stu osób i ich liczba z każdym dniem rośnie.

Inicjatywa ta kontynuowana jest tylko i wyłącznie dzięki ludziom dobrej woli. Przez ten cały czas na nasze konto wpływają ofiary pieniężne i to pozwala nam na zakup większej ilości zup, a tym samym objęcie pomocą większej liczby potrzebujących.

Po ukazaniu się w styczniowym numerze "Przeglądu Prawosławnego" artykułu "Z talerzem zupy", na naszym koncie pojawiło się wiele przekazów z ofiarami na wsparcie naszej akcji. Bardzo cieszy nas fakt, iż nasza społeczność nie jest obojętna na ludzką niedolę.

Na łamach Waszego pisma chcielibyśmy serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy ofiarowali swoją pomoc finansową, a tym, którzy w przyszłości chcieliby wesprzeć tę inicjatywę podajemy numer konta: **Bank Spółdzielczy O/Białystok 805012-905103-147297-2710.**

Jarosław Werdoni
Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja
Marek Masalski
Rada Diecezjalna Młodzieży
przy Diecezji Białostocko-Gdańskiej

ANGIELSKI Z KANADYJCZYKIEM

Na kursy języka angielskiego dla początkujących i zaawansowanych serdecznie zaprasza już od marca Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

Zajęcia, raz w tygodniu po dwie godziny, w świetlicy parafii św. Mikołaja w Białymstoku, prowadzić będzie Kanadyjczyk, **Paweł Ziolo**. Odpłatność - 2 zł za godzinę.

Bliższe informacje można uzyskać telefoniczne, nr **42 65 28**.

(am)

-Miasto to dziura, w której ginie kultura białoruska - twierdzą poeta **Sokrat Janowicz** i malarz **Leon Tarasewicz**.

Wielu badaczy uważa język za najważniejszy nośnik kultury.

- Czy młodzież wstydzi się swojego języka, białoruskości? - zapytał pewien dziennikarz człowieka, który od dziesięcioleci zabiega o podtrzymanie czy przetrwanie białoruskości na Białostocczyźnie.

- Proszę spróbować porozmawiać w tym języku w miejscu publicznym - usłyszał dziennikarz. - Odwiedził nas kiedyś minister kultury Białorusi. Wyszliśmy wieczorem na ulicę, wraz z czterema innymi osobami towarzyszącymi naszemu gościowi. Rozmawialiśmy swobodnie po białorusku. - Ile kacapów w jednym miejscu! - podsumowało na głos naszą rozmowę przechodzące obok małżeństwo. Młodzież szczególnie boi się narażenia na kpinę.

W Białymstoku uczy się teraz białoruskiego piętnastu uczniów. Ale jednocześnie tysiące Białorusinów przychodzi na koncerty, by tam posłuchać białoruskiej piosenki.

Według szacunkowych danych, w tym mieście mieszka może siedemdziesiąt, może około stu tysięcy Białorusinów. Według niektórych bowiem źródeł stanowią oni trzecią część jego mieszkańców.

Dokładnie czterdzieści lat temu w dziurze, w której według poety i malarza ginie białoruskość, czyli w Białymstoku, powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (BTSK). Po wojnie Białorusini masowo przenosili się do miast, pobierali nauki i asymilowali się.

Nie wszyscy jednak chcieli asymilacji. Ci, którzy bali się bycia nikim, chodzili do władz i prosili o pozwolenie na utworzenie białoruskiej organizacji, oczywiście o charakterze kulturalnym i społecznym. Jedenaście lat po wojnie władze zezwoliły na to. Białoruskie Towarzystwo zostało zarejestrowane 26 lutego 1956 roku.

I zaczęło się - śpiewanie, tańczenie, wydawanie zbiorków poezji, prozy, uczenie języka czy gromadzenie do muzeum krosien, kieratów, rzeźbionych okiennic. Ruch, zwłaszcza w pierwszych latach jego istnienia, był spontaniczny. To wtedy tworzy się pierwszy stuosobowy zespół śpiewający i tańczący. Z niego wyłania się "Lawonicha", która



BIAŁORUSKIE TOWARZYSTWO

odwiedza wszystkie, najbardziej nawet zapadłe wsie. Dziennikarz "Nivy", **Michał Chmielewski**, naliczył, że "Lawonicha" dała 2004 koncerty, do czasu aż władzom się nie spodobała i została rozwiązana. Chmielewski policzył też, że jego koledzy - poeci i pisarze, w większości skupieni w literackim stowarzyszeniu "Białowieża", spotykali się ponad trzy tysiące razy ze swoimi czytelnikami. Wszędzie docierali z białoruską książką.

Wkrótce powstaje tygodnik "Niva". W 1957 r. przy Uniwersytecie Warszawskim tworzy się filologia białoruska. Przez dziesięciolecia język ten studiują niemal wyłącznie Białorusini. Teraz na pięciu takich kierunkach w kraju białoruskiego uczą się głównie nie-Białorusini.

Lata sześćdziesiąte upływają pod znakiem tworzenia szkół z białoruskim językiem wykładowym i z nauczaniem tegoż języka. Pierwszych w roku szkolnym 1969/70 było 39, drugich - 174. Potem następował spadek liczby szkół, klas i uczniów.

Powstawały oddziały Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego



w Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Siemiatyczach, Sokółce, Dąbrowie Białostockiej, Gdańsku, Warszawie. Tam, gdzie tworzył się oddział, przeważnie organizowano od razu zespoły, głównie śpiewające. Z budżetu państwa były pieniądze na to, by utrzymać wszystkie lokale i siedemnaście osób pracujących w BTSK.

I przyszedł 1994 rok - najczarniejszy w historii Towarzystwa.

- W porównaniu z rokiem poprzednim otrzymaliśmy na naszą działalność trzy i pół raza mniej pieniędzy - 280 milionów zł - mówi przewodniczący BTSK, **Jan Syczewski**. - Wystarczyło to nam na dofinansowanie czterech imprez. Inne mniejszości zostały wsparte finansowo na poziomie podobnym do lat poprzednich. Odebraliśmy to jako dyskryminację.

Ów finansowy dołek zbiegł się z głośną walką o utrzymanie siedziby Towarzystwa przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku. Zarząd miasta domagał się zapłacenia zaległego czynszu za ten budynek. Dla BTSK uregulowanie należności czynszowych oznaczałoby śmierć organizacji. Niemal wszystkie otrzymane pieniądze trzeba by było oddać do kasy miasta. Działacze BTSK proponowali zarządowi miasta - dofinansujcie kulturę białoruską, w charakterze zwolnień z opłat czynszowych na poziomie jednej osiemdziesiątej wydatków przeznaczonych przez was na kulturę miejską, czyli 250 mln (starych) zł.

W roku ubiegłym BTSK zwolniono z czynszu. Pieniądze otrzymane z ministerstwa - 800 milionów (starych) złotych - mogło Towarzystwo przeznaczyć na dofinansowanie dziewięciu imprez. W ubiegłym roku BTSK zorganizowało 84 imprezy (festyny, konkursy piosenki, recytatorskie, teatralne, święto i festiwal piosenki białoruskiej), w 1984 roku - 82.

- Zadziwiające jest oddanie i aktywność ludzi - mówi Jan Syczewski - którzy wiele robią w białoruskim ruchu amatorskim, a jest ich około półtora tysiąca. Ci, chociażby śpiewający w zespołach, potrafią latem niemal co niedziela jechać do różnych miejscowości, by śpiewać na ludowych festynach. Jadą z własną kanapką, bo nas już nawet nie stać na to, by zaprosić ich na obiad. I gromadzą każdego roku około 40-60 tysięcy widzów. Dzięki tym ludziom, chociaż pieniędzy brakuje na wszystko, w czterdzieści lat po utworzeniu BTSK może nadal rozbrzmiewać białoruska piosenka i słowo.

Anna Radziukiewicz

ŚWIĘTO

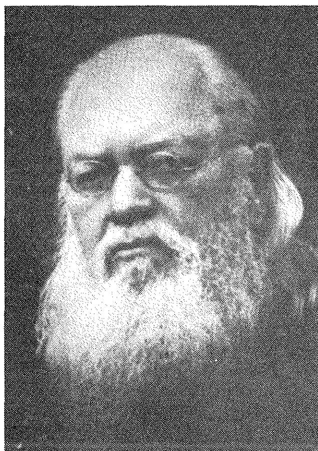
ciąg dalszy ze str. 3

Obchody jubileuszu BTSK stały się świętem Białorusinów w Polsce.

Wzruszać, łagodzić, zaciekawiać, szanować to, co pozostawili po sobie przodkowie, nie jątrzyć - tak chyba można byłoby podsumować działalność Białoruskiego Towarzystwa. I pracować szukając swego miejsca w różnorodności narodowej i wyznaniowej Białostocczyzny, bo głównie te ziemie zamieszkują Białorusini. I taka praca znajduje uznanie, poza nielicznymi wyjątkami, wśród ludzi. I za taką pracą głosują tysiące ludzi, którzy przychodzą na imprezy organizowane przez BTSK. I bardzo wysoko ocenili ją szefowie rządów Polski i Białorusi.

Anna Radziukiewicz

Walenty **Wojno-Jasieniecki** urodził się 27 kwietnia 1877 roku (st. st.) w Kerczu na Krymie, w starym ruskim książęcym rodzie. Dzieciństwo spędził w Kijowie, gdzie uczył się w gimnazjum oraz szkole plastycznej. Przyszły biskup początkowo chciał zostać artystą-plastykiem, jednak pragnienie niesienia pomocy prostym ludziom sprawiło, iż postanowił rozpocząć studia medyczne na Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie.



BISKUP - CHIRURG

Ukończywszy w 1903 r. studia, podjął praktykę lekarską, którą prowadził przez 14 lat w szpitalach guberni symbirskiej, saratowskiej, kurskiej i jarosławskiej. Będąc, jak sam siebie określał, "chłopskim lekarzem", przez siedem lat sprawował funkcję głównego lekarza szpitala w Perejesławiu-Zalewskim. W 1915 r. obronił pracę doktorską, przedstawiając rozprawę na temat "Anestezja miejscowa". Została ona uznana za najlepszą pracę roku w Rosji i nagrodzona przez Uniwersytet Warszawski nagrodą Chojnackiego.

Dwa lata później choroba żony zmusza Wojno-Jasienieckiego do wyjazdu do Azji Środkowej. Tam zostaje lekarzem naczelnym Taszkientu i uczestniczy w organizacji Uniwersytetu Turkiestanu.

Rewolucja 1917 r. i krwawa wojna domowa silnie wpływają na psychikę przyszłego biskupa. Uczony bierze coraz aktywniejszy udział w życiu Cerkwi, a 15 lutego 1921 roku przyjmuje święcenia kapłańskie. W ciągu dwóch lat, kierując katedrą chirurgii operacyjnej i anatomii topograficznej Uniwersytetu Turkiestanu, ojciec Walenty w szatach duchownego wygłasza wykłady i wykonuje niezwykle skomplikowane operacje. Jednocześnie kontynuuje pracę nad najważniejszym dziełem swego życia, "Zarysem chirurgii septycznej".

W czasie prześladowań Cerkwi przez władze radzieckie, w 1923 r., składa śluby zakonne. Otrzymuje imię **Łukasz** i wkrótce przyjmuje święcenia biskupie, po objęciu diecezji taszkienckiej. Dziesięć dni później zostaje aresztowany i zesłany do Syberii Wschodniej.

Pomiędzy 1923 i 1943 r. władyka Łukasz spędził ponad 12 lat na zesłaniu. Nie rzucił jednak pracy naukowej i literackiej. Wypuszczany na wolność publikował artykuły w prasie medycznej oraz wydał książkę "Zarys chirurgii septycznej". Kontynuował też pracę duszpasterską, kierując diecezją taszkiencką (do 1927 r.) oraz jelecką (1942-1943).

Na wieść o wybuchu wojny znajdujący się na zsyłce władyka Łukasz zwraca się do władz z prośbą o wykorzystanie jego umiejętności medycznych jako chirurga wojskowego. Władze wyznaczają go na chirurga-konsultanta szpitala wojskowego w Krasnojarsku. Wiosną 1943 r. władyka zostaje mianowany na katedrę krasnojarską, a na początku 1944 r. na tambowską. Służbę Cerkwi łączy z praktyką lekarską w szpitalach wojskowych.

W 1946 r. ukazuje się kolejne, rozszerzone wydanie pracy biskupa na temat chirurgii septycznej, za które zostaje uhonorowany nagrodą Stalina pierwszego stopnia. Imię biskupa - profesora staje się sławne na arenie międzynarodowej.

W tym samym roku władyka Łukasz zostaje arcybiskupem krymskim i symferopolskim. W stolicy diecezji - Symferopolu - upłynęło piętnaście ostatnich lat jego życia. Utalentowany kaznodzieja (11 tomów kazań) w 1954 r. zostaje wybrany honorowym członkiem Moskiewskiej Akademii Teologicznej. Dwa lata później ukazało się trzecie, uzupełnione wydanie "Zarysu chirurgii septycznej".

Najbardziej znanym dziełam władyki Łukasza, z pogranicza nauki i teologii, jest praca "Duch, dusza, ciało".

Arcybiskup Łukasz zmarł 11 czerwca 1961 r. Pochowany został w Symferopolu na Krymie. Ostatnio kanonizował go Ukraiński Egzarchat Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Jarosław Charkiewicz

O UZDROWIENIACH

Liczba uzdrowień po modlitwie o. Jana Kronsztadzkiego rośnie z każdym dniem. U mieszkającego obecnie w Oranienbaumie podpułkownika **Popowa** zachorował na szkarlatynę młodszy syn. Choroba nie ustępowała mimo leczenia i dziecku groziła śmierć, gdyż szkarlatyna przeszła w *wodziankę*. Rozpaczy rodziców nie da się opisać. Medycyna okazała się bezsilna, prowadzący lekarz określił czas śmierci. Ale Bóg natchnął rodziców, by zwrócili się z prośbą o modlitwę do o. Jana. Nie udało się rodzicom zaprosić go do domu. Popow wsiadł zatem do wagonu, którym jechał o. Jan i tam przedstawił swoje nieszczęście i prosił o pomoc. O. Jan nie obiecywał, że w najbliższym czasie odwiedzi chorego, ale poradził modlić się do Boga, który każdego leczy według jego zasług, a choremu chłopcu posłał swoje błogosławieństwo. Kiedy Popow wrócił do domu, malec spał. Po przebudzeniu się zapytał: *Tatusiu, a gdzież jest o. Jan, on przed chwilą był z tobą i udzielił mi sakramentu (priobszcził), zawołaj go znowu tutaj.* Od tego momentu stan chorego zaczął się poprawiać i obecnie jest całkiem zdrów (LEW, nr 2-3,1982).

U jednego z symferopolskich Żydów zachorował na oczy półtoraroczny chłopczyk. Najstaranniejsze leczenie nie przynosiło rezultatu i dziecku groziła ślepota. Wówczas jego ojciec napisał list do o. Jana Kronsztadzkiego, prosząc go o modlitwę. Po trzech tygodniach malec był zdrowy, a siódmego sierpnia ojciec otrzymał od o. Jana list: *Abrahamie Borysowiczu. Odpowiadam na twój list, w którym prosisz mnie o modlitwę za twoje chore dziecko, Dawida. Szanuję żydowski ród ze względu na Abrahama, Izaaka, Mojżesza i Dawida i wszystkich sprawiedliwych w rodzie żydowskim i ciebie jako wierzącego we wspólnego Pana i proszącego chrześcijańskiego duchownego o modlitwy za twoje dziecko. Proszę Pana, przed którym piszę te linijki, o uzdrowienie twego maleńkiego Dawida Imieniem Jego i uradowanie tym ciebie i żony twojej. Niech będzie pochwalone Imię Jego święte na wieki* (LEW, nr 40, 1896 r.).

Sława o. Jana przekroczyła granice Rosji i dotarła nawet do Paryża. "Ruski Paryżanin" donosi o następującym zdarzeniu. Mieszkaniec Havra, pan **Courrer** nagle zwariował i został umieszczony w zakładzie dla umysłowo chorych w Paryżu. Leczenie nie pomagało i lekarze powiedzieli zmartwionej żonie, że na wyzdrowienie nie ma żadnej nadziei. Pani Courrer czytała o o. Janie i zdecydowała się zwrócić do niego. Napisała list,

Miesiąc temu pisaliśmy o św. Janie Kronsztadzkim. Nasz współpracownik, werbując roczniki Litewskich Eparchialnych Wiadomości (LEW) i Grodzieńskich Eparchialnych Wiadomości (GEW), wybrał niektóre materiały, jakie o tej sławnej już wśród współczesnych postaci w końcu XIX i na początku XX wieku ukazały się w rosyjskiej prasie..

JESZCZE O ŚW. JANIE KRONSZTADZKIM

w którym prosiła o modlitwę za męża. Wkrótce dostała odpowiedź od sekretarza o. Jana, **Kostina**: *Powiadamian Panią, że batiuszka przekazuje wam swoje pasterskie błogosławieństwo w Imię Pańskie i modli się o Bożą łaskę dla was. Proszę się modlić i wierzyć w miłosierdzie Przenajświętszej Bogarodzicy. Prośbę Pani batiuszka spełnił i napisał własnoręcznie list do chorego męża, który wysyłam razem z obrazkiem.* Wspomniany list o. Jana dostarczono choremu. Wkrótce jego stan zaczął się poprawiać i po miesiącu został wypisany do domu. Obrazek przysłany przez o. Jana pan Courrer nosił stale przy sobie na piersi (LEW, nr 25, 1892 r.).

ZBIOROWA SPOWIEDŹ

Uczestnik zbiorowej spowiedzi, praktykowanej przez o. Jana, opisuje jej przebieg w soborze w Kronsztadzie. Było to 27 marca 1892 r. *Liturgia dobiegała końca. O. Jan zwrócił się do zebranych z pouczeniem, w którym wskazał, jak ważny jest dla każdego chrześcijanina sakrament pokajanija i św. komunii i ogłosił, że spowiedź rozpocznie się o godz. 15. O wyznaczonej godzinie zaczęli spowiadać trzej inni księża, ale ludzi nie było dużo. Około 18. sobór zaczął się zapełniać. Ponad tysiąc osób oczekiwało o. Jana - inteligenci, wojskowi, prosty lud, dużo chorych i ubogich. Nagle rozległ się szept: - Batiuszka przyjechał i tłum zakołysał się. Wreszcie wyszedł o. Jan i w krótkim pouczeniu wskazał na konieczność przeanalizowania siebie, swoich błędów i unikania ich w przyszłości. Nie mając możliwości spowiadania każdego z osobna poprosił zebranych, aby kajali się za swoje grzechy. Trudno opisać, co nastąpiło w tej minucie, rozległy się krzyki, jęki, płacz. Wielu z głośnym płaczem prosiło batiuszkę o darowanie grzechów, ze łzami wypowiadali wszystko, co nagromadziło się w ich duszach. Tłum nikomu nie przeszkadzał. Każdy był oddany samemu sobie. Nie da się opisać prostoty i podniosłości tej sceny, znaczenia prostego słowa i czynów o. Jana. Tak zasłużyć na ogólne zaufanie - nielicznym jest to dane... Spowiedź trwała około pół godziny i oto o. Jan pyta: - Czy pokajacie się? Klęknijcie - mówi i podniósłszy koniec epitrachila wypowiada rozgrzeszającą modlitwę. Skończone. Rozradowany tłum wychodzi z cerkwi. Następnego dnia o 5. rano rozpoczęła się jutrznia, którą odprawiał o. Jan. Wychodząc z czaszą do Komunii ponownie przemówił do zebranych. Komunii udzielało jeszcze dwóch księży, ale ponad tysięczny tłum stał w kolejce do o. Jana. Trwało to około sześciu godzin. Po zakończeniu liturgii o. Jan powiedział: - Mam zaszczyt pozdrowić was z okazji przyjęcia Świętej tajemnicy. Tysięczny tłum odpowiedział: - Błagodarim batiuszce* (LEW, nr 15, 1892 r.).

O OBRONIE PRAWOSŁAWNEJ WIARY

W 1898 r. kościół rzymskokatolicki w Kronsztadzie obchodził swoje stulecie. Na uroczystości został zaproszony także o. Jan. Nie mogąc w nich uczestniczyć osobiście, przesłał zapraszającym następującej treści list: *Wyjeżdżając do Moskwy na usilną prośbę pewnego chorego, bliskiego mi człowieka, jako kapłan i rzecznik chrześcijańskiej miłości, pokoju i jednoczenia się, przesyłam drogiemu jubilatowi - kościołowi katolickiemu i jego przedstawicielom moje serdeczne życzenia spokojnego i wieloletniego powodzenia na chwałę Bożą.* Korespondent rzymskiej gazety "La Vera Roma" opisując w nr. 44 z 30 października 1898 r. te uroczystości, wspomniał o liście o. Jana nazywając go *protojerejem schizmatyckiego soboru*. O. Jan odpowiada: *Z katolickiego punktu widzenia nazwanie naszej Cerkwi schizmatycką jest powszechne, ale dla nas prawosławnych - krzywdzące, bo kłamliwe i dlatego odpowiadam. Twierdzę przed wszystkimi katolikami, że nasza święta prawosławna powszechna Cerkiew przyjmuje świadectwo o swojej prawdzie i zbawieniu z wysokości - od Najwyższego Zwierzchnika światowej Cerkwi, Chrystusa, od św. Ewangelii, od św. apostołów, powszechnych i lokalnych soborów, od pocztu wszystkich światowych teologów i twórców pieśni religijnych... Z pełnym przekonaniem i wiarą twierdzę, że nie jesteśmy odcięci od Chrystusa i Jego świętej Cerkwi, a złączeni z Nim i z Jego niepokalaną niewiastą - Cerkwią, która jest kolumną i ugruntowaniem prawdy... Nazywać Wschodnią Cerkiew schizmatycką to wypowiadać nieprawdę o Duchu Świętym, nieustannie cudotworzącym w niej dla zbawienia, oświecenia i odrodzenia wiernych narażać się na oczywiste niebezpieczeństwo bycia osądzonym przez Boga za ten grzech w tym i przyszłym życiu...* (LEW, nr 47, 1898 r.).

W maju 1892 r. o. Jan przebywał kilka dni w żeńskim monasterze w Leśnej, w ówczesnej guberni siedleckiej. Pisze duchowny, który widział tego dobrego pasterza i modlił się z nim... *Zewnętrzny wygląd o. Jana przykuwa uwagę człowieka - to nieograniczenie dobry i szczery wyraz jego twarzy, pełnej miłości do ludzi i cierpienia... W cerkiewnej służbie o. Jana dużo osobistego i tylko jemu właściwego uroku. Nadzwyczaj ruchliwa twarz cała przeobrażała się w modlitwie, widać że zupełnie zapominał o bogomolcach słuchających jego czytania i o wrażeniach, jakie w nich wywołuje tym czytaniem... Stojąc w ołtarzu widziałem, jak kronsztadzki pasterz spełniał wielką tajemnicę Eucharystii. Wypowiedziawszy przewidziane modlitwy, wypowiada dodatkowe, szczególne, swoje* (LEW, nr 27, 1892 r.).

OFIARY

Poza dużymi inwestycjami, o których mówi się w "Pasterzu Oberwańców" (Przegląd Prawosławny, 2/96), o. Jan Kronsztadzki rozsyłał niezliczoną ilość drobnych datków. Korzystały z tego parafie eparchii litewskiej, biedniejsze od parafii rdzennej Rosji, m.in. także z terenu Białostocczyzny. Wynotowałem następujące: parafia w Jacznie otrzymała 100 rubli w 1894 r. i 100 rubli w 1901 r., Samogród - 200 rb w 1899 r. na trwający w tym czasie remont cerkwi, Różanystok w 1902 r. 500 rb na potrzeby klasztoru, Szudziałowo - 100 rb w 1895 r. na remont dachu cerkwi i 150 rb w 1900 r., Wasilków - 100 rb w 1899 r. na ogrodzenie zamkniętego w 1886 r. starego cmentarza. Dla *Preczystienskoj* cerkwi w Bielsku Podlaskim o. Jan ofiarował w 1894 r. 330 rb gotówką oraz srebrne pozłacane naczynia liturgiczne, arkę (*kowczeg*) i takiż *naprestolnyj* krzyż. W 1899 r. ponownie ofiarował 300 rubli.

Sergiusz Borowik

ROZMYWANIE PRAWDY

Synkretyzm jest to program unifikacji, zlewania wszystkich religii. Nie należy mylić go z ekumenizmem. Ekumenizm, przynajmniej według definicji przyjętej przez Światową Radę Kościołów, to dążenie do zjednoczenia Kościołów, które uznają Jezusa Chrystusa za Boga i Zbawcę. Dziś definicję ekumenizmu rozciąga się często na religie niechrześcijańskie. Wynikają z tego różne nieporozumienia. Na przykład gdy papież **Jan Paweł II** zapowiedział 14 września 1984 r. spotkanie ekumeniczne w anglikańskim kościele św. Pawła w Toronto w Kanadzie, organizatorzy zaprosili Żydów, buddystów, hinduistów, sikhów, muzułmanów, zoroastrian, a nawet szamanów indiańskich. Goście byli potem rozgoryczeni, bo papież w wystąpieniu i we wspólnych modlitwach ich pominął. Próby zbliżenia między religiami, sięgające poza chrześcijaństwo, to nie ekumenizm, to synkretyzm.

Gdy papież zaprosił w roku 1986 religijnych przywódców świata na modlitwę o pokój w Asyżu, światowe środki masowego przekazu z zachwytem rozpisywały się się o tej inicjatywie. Wyobrażano sobie, że odbędzie się synkretyczna, wspólna modlitwa. Do kogo? - można by zapytać. Tymczasem Jan Paweł II zorganizował spotkanie w ten sposób, że każda grupa wyznaniowa modliła się osobno, po swojemu. Reakcje prasy światowej po spotkaniu były już dużo mniej entuzjastyczne. Zwolennicy synkretyzmu zawiedli się.

W Polsce zaplanowano, że w Lublinie na Majdanku stanie świątynia ekumeniczna z kaplicami dla różnych wyznań chrześcijańskich, Żydów, muzułmanów, ateistów, itd. Gdy zorientowano się, że jest to pomyłka, przemianowano ją na świątynię pokoju. Na szczęście zaniechano jej budowy, bo uzgodnienia okazały się zbyt trudne.

Z synkretyzmem nie ma żartów. Jest to prąd stary jak świat. W Egipcie Ptolomeuszów łączono religie w tzw. sarapeum. Rzymianie wystawili panteon - świątynię wszystkich bogów. W XVII wieku różokrzyżowcy chcieli budować akademię *pansofii* dla różnych wyznań. W XIX wieku pomysły mnożą się: Synarchiczny Kościół Uniwersalny, Świątynia Bahaiczna, Świątynia Państwowa, wreszcie w XIX wieku Świątynia Światowego Porozumienia, lansowana w kuluarach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Istotą wszystkich pomysłów jest nadzieja na wybranie pewnych elementów z różnych religii i połączenie ich tak, by każdy znalazł coś swojego. Chodzi więc o stworzenie religii nowej, uniwersalnej, łączącej w jedną całość wszystkie dotychczasowe, a więc przyjmowanej przez wszystkich. Pomysł znajduje zwolenników, szczególnie dziś, gdy w ONZ skupiają się wszystkie ludzkie sprawy. Mamy Trybunał Międzynarodowy, Międzynarodową Organizację Zdrowia, Wyżywienia, Międzynarodowe Siły Zbrojne, międzynarodową policję, a więc czemu by nie mieć też uniwersalnej religii? W ONZ mówiło się już o złotej regule: "Czyń drugiemu tak jak byś chciał, by czynił tobie" jako o elemencie wspólnym dla wszystkich religii, wokół którego można stworzyć religię synkretyczną.

Otóż nie. Tak myśleć nie wolno. Religia to nie sprawa ludzka, ale Boska.

I rzeczywiście Kościół prawosławny nigdy nie dał się wciągnąć w żadne synkretyczne pomysły. Nie znaczy to jednak, że nie było ku temu prób. Byli również naiwni prawosławni, którzy dali się w te plany wciągnąć, ale to sporadyczne wypadki. Możliwe, że są i dzisiaj.

Trzeba się zastanowić, czyje cele kryją się za synkretyzmem? Czy chodzi tu o prawdę? Wszak prawda jest jedna. Prawda nie może iść na kompromis, bo przestanie być prawdą. Komu może zależeć na rozmywaniu prawdy, na zaniechaniu jej? Chrystus powiedział: *Jam jest drogą, i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie* (J 14,6). A skoro nie o prawdę chodzi, to o co? O zaniechanie ducha apostolskiego? A może po prostu chodzi o zwycięstwo kłamstwa. O zwycięstwo złego ducha.

W naszym Kościele prawosławnym prąd synkretyczny nie jest modny ani głośny - nie znaczy to jednak, by był nieobecny. Czujność zawsze jest wskazana - szczególnie dlatego, że w różnych kółkach zainteresowań religioznawczych, na spotkaniach wakacyjnych czy też obozach letnich, szczególnie wśród młodzieży starszej obcującej z młodzieżą z zagranicy, zwłaszcza z Zachodu, mogą pojawiać się prądy o charakterze synkretycznym.

Pamiętać musimy, że wiara nasza święta, prawosławna, jest wiarą apostolską. My, prawosławni, codziennie się modlimy nad przyłączeniem wszystkich ludzi do jednej owczarni i jednego pasterza. Oznacza to dążenie, pracę i modlitwę na rzecz pojednania wszystkich ludzi. Rezygnacja z modlitwy o pojednanie wszystkich chrześcijan stanowi pierwszy krok do zagrożenia synkretyzmem. Módlmy się i czuwajmy.

ks. **Pantelejmon Patejczuk**

CZY DOJDZIE DO SPOTKANIA?

O ewentualnym spotkaniu papieża **Jana Pawła II** i patriarchy moskiewskiego **Aleksego II** rozmawiali w Watykanie członkowie delegacji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i przedstawiciele Rady Pontyfikalnej do spraw Jedności Chrześcijan.

W przeddzień goście odbyli długą rozmowę z papieżem w jego prywatnych apartamentach. Spotkanie to było odpowiedzią na wizytę, jaką złożył w Moskwie rok temu kardynał **Edward Cassidy**, przewodniczący Rady Pontyfikalnej do spraw Jedności Chrześcijan. Dwa wcześniejsze spotkania przedstawicieli obydwu Kościołów, w 1992 i 1994 roku w Genewie, koncentrowały się na problemach związanym z uniatyzmem na Ukrainie.

Podczas ostatnich rozmów omówiono wszystkie czynniki, które mogłyby sprzyjać rozwojowi stosunków między Kościołem katolickim i Cerkwią prawosławną - stwierdza się w komunikacie Watykanu i jednocześnie podkreśla, że dwustronne wizyty powinny odbywać się regularnie.

Departament stosunków zewnętrznych Patriarchatu Moskiewskiego w swoim komentarzu precyzuje, że tematem dyskusji były głównie problemy związane z organizacją katolickich struktur kościelnych na terytorium kanonicznym Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w ciągu ostatnich sześciu lat. *Obie delegacje stwierdziły, że we wszystkich tekstach i oświadczeniach Kościoła rzymskokatolickiego oraz w dokumentach podpisanych wspólnie przez oba Kościoły mówi się o tym, że wszelka forma prozelityzmu jest niedopuszczalna, ale w praktyce fakty nie odpowiadają tym deklaracjom, co przyczynia się do napięć w stosunkach między dwiema stronami* - czytamy w dokumencie. Należy szanować także przynależność wyznaniową każdego człowieka oraz duchowe i eklezjalne tradycje, z którymi są historycznie związani wierni każdej geograficzno - kulturowej strefy, podkreśla się w komentarzu patriarchatu.

(am)

W przedostatnim odcinku naszego cyklu chciałbym zwrócić uwagę na pokaźną liturgiczną twórczość cerkiewnosłowiańską w odrodzonej po 1918 roku Polsce. Działalność liturgiczna polskiej Cerkwi w okresie międzywojennym zasługuje na solidną monografię, podobnie jak inne sfery intelektualnej i wydawniczej aktywności prawosławnych środowisk twórczych.

NASZE LITURGICZNE TRADYCJE

(część dziewiąta)

Jedną z form tej działalności była weryfikacja istniejących wcześniej utworów, w tym także wydań unickich. Do takich na przykład należał akatyst św. Onufremu, napisany przed laty przez grekokatolików, gdyż bazylianie otaczali tego świętego dużą czcią, w pewnym sensie kontynuując praktykę polsko-litewskiego prawosławia, w dawnej Polsce istniało bowiem kilka ważnych ośrodków religijnych pod niebiańskim patronatem tego pustelnika. Praktyka przerabiania utworów unickich często polegała na usuwaniu wprowadzonych przez nich zmian do istniejących wcześniej utworów prawosławnych (i tak było m.in. z bizantyńskim akatystem do Piotra i Pawła czy z XVI-wiecznym akatystem do Wszystkich Świętych, autorstwa mnicha kijowskiego **Martirija**, wydawanymi po przeróbkach kilkakrotnie przez unitów), czasem jednak traktowano unicki tekst jako bazę. W XIX w. takie adaptacje robił arcybiskup chersoński **Innokientij (Borisow)**, podobnie z akatystem do św. Onufrego postąpił w 1929 r. metropolita warszawski **Dionizy (Waledyński)**.

Poważne miejsce w działalności liturgicznej polskiej Cerkwi zajmują utwory własne. Powstawały więc *służby* ku czci tych świętych, którzy w nowej sytuacji geopolitycznej znaleźli się na terenie warszawskiej metropolii. Uzupełniały one wprowadzone czy propagowane jeszcze w rosyjskich czasach miejscowe kulty takich postaci, jak trzej wileńscy męczennicy, św. Hiob Poczajowski i św. Gabriel Zabłudowski, a także Poczajowska Ikona Bogarodzicy. Zostały więc wprowadzone w życie *służby* w 1928 roku św. Stefanowi, XII-wiecznemu biskupowi Włodzimierza Wołyńskiego, na 27 kwietnia, a w 1929 r. - św. Atanazemu (Filipowiczowi), ihumenowi brzeskiemu, gorliwemu obrońcy prawosławia przed katolikami i unitami (zm. 1648) na 20 lipca i 5 września, a także nowe akatysty: do Matki Bożej przed Jej ikoną Chełmską (1937, na 8 września) i przed Jej ikoną Żyrowicką (1937, na 7 maja) oraz do św. brzeskiego męczennika Atanazego (1929). Prawdopodobnie wtedy powstała też *służba* do Matki Bożej w ikonie Żyrowickiej.

Kult św. Stefana Wołyńskiego miał na celu uwypuklenie dawności naszego prawosławia i silnego jego powiązania z tradycją kijowską. W stichirze na litii śpiewamy: *Wesel się, święty domie pieczerski, a wraz z nim również ty, przesławny grodzie Kijowie, matko naszych grodów, świetlanie obchodź dzisiaj pamięć świętego ojca naszego Stefana, bowiem przez pobożność (błahoczestije!), cnoty i wysiłek pierwszych przewodników zakonnego żywota - świętych Antoniego, Teodozego, Stefana i innych pieczerskich cudotwórców, zajaśniałeś blaskiem chwały Pana, a ty, Ławro święta, do dziś niezmiennie trwasz jako największa pośród świętości na ziemi naszej.* To właśnie Stefan *więzami wiary i miłości związał matkę miast ruskich - Kijów* z miastem Włodzimierz Wołyński, ponieważ z ihumena klasztoru kijowskiego stał się biskupem, który *dobrze pasł na duchownych pastwiskach swoje wołyńskie stado* (stich. na Gosp. wozzwach). To miasto, *niegdyś tak sławne i wielkie, a dzisiaj tak ubogie* (litija), jest cząstką naszej najżywszej tradycji, oficjalnie bowiem metropolita Dionizy nosił tytuł metropolity warszawskiego i wołyńskiego i archimandryty Ławry Poczajowskiej (która należała do diecezji warszawskiej). Tak połączone tereny są ziemią bliską św. Stefanowi, bo ta ziemia *jest od wieków prawosławna*, a Stefan jest jej od wieków i po wsze czasy arcypasterzem (sława po swiet.). Ale mimo że w Ziemi Wołyńskiej *wiara prawosławna od najdawniejszych lat... przebywa na trwałym fundamencie* (kanon V,3) to *kłopoty liczne, niczym rzeka rwąca zewsząd otoczyły Cerkiew naszą prawosławną i fale tych prób wściekle nadchodzą, pragnąc zniweczyć to, na czym się wspiera Cerkiew święta* (ikos). Burza grozi starożytnej religii, czyhają na Stefanową trzodę wilki, świat jest pełen zamętów i trwogi, ale przecież patron Wołynia ochroni swoich ludzi od bezecności (bezczestija), tak jak dawniej ratował swój lud od biesowskiego kłamstwa i pogańskiej ohydy. *Utwierdi w zemli naszej prawosławije nieruszimo do skonczanija wieka* - błaga św. Stefana polska Cerkiew. Są nawet pewne oznaki, że prośby te zostały wysłuchane: *Promienie twoich, ojcze, cnót i modlitw świętych oświecają nas i dzięki nim wyzwalamy się od zasadzek obłudnych i wszelakich zamysłów wroga* (kanon VIII,2).

Kiedy nastąpiła kanonizacja św. Atanazego dokładnie nie wiadomo. Relikwie spłonęły w 1816 roku, tylko szczątki zostały w Brześciu. Z cudownych uzdrowień zapisano dopiero te z 1856 i 1860 roku. Pierwszą cerkiew dedykowano mu w 1893 roku. Ale jego kult dla polskiego prawosławia jest czymś wyjątkowym. Św. Atanazego postawiono wiernym jako przykład bezgranicznego oddania wierze ojców: *Gorejąc miłością do prawosławia, smuciłeś się wielce, że wiara ta przez nieprawowiernych jest poniżana. I w te dni smutku modliłeś się przed ikoną Przeczystej Pani, całą ufność pokładając w Jej wstawiennictwie. I podczas żarliwej modlitwy usłyszałeś głos Władczyni ze świętej ikony wychodzący, a spełniając to polecenie, nie tylko całe swoje życie na ziemi poświęciłeś obronie wiary praojców, ale i prześladowania liczne za nie znosiłeś, przez Bogarodzicę nieustannie wspierany i wspomagany...* (litija). Św. Atanazy *jako mąż bogobojny powstał przeciwko wrogom wiary prawosławnej, nie zląkłszy się ani więzienia, ani łańcuchów, ani tortur, ani też śmierci* (wiecz., na stich. 3) i dzisiaj Cerkiew może do niego tak się zwracać: *Słowami swoimi, o mądry, obnażyłeś błędy odstępców, związkiem wiary związałeś powierzone ci stado duchowe i teraz ochraniasz nas od wiatrów zgubnych nauk, gdy uczysz śpiewać Panu: zbaw nas, boś Ty naszym Bogiem i oprócz Ciebie innego nie znamy* (kanon V,2). Prosimy go też: *błagaj wielce miłosiernego Pana, by w te cięż-*

ciąg dalszy na str. 32

ciąg dalszy ze str. 31

kie dni próby zesłał nam moc ducha i wytrwałość w wyznawaniu prawd prawosławia, aby nikt z naszych braci nie stał się synem zatracenia (ikos). Taki sam jest ton akatystu, również napisanego przez najwybitniejszego współczesnego hymnografa naszej Cerkwi - brzeskiego protojereja **Konstantego Znoskę**.

Podobne idee znajdujemy w akatystach do Matki Bożej: tradycja Rusi Kijowskiej, następnie Rusi Halicko-Wołyńskiej, nieszczęście unii, wybłagany powrót do pra-

nego molebna *za prześladowanych i cierpiących za wiarę w republikach sowieckich.*

Rok później wprowadzono do naszej praktyki liturgicznej *Modlitwę za św. Cerkiew w smutku i ucisku będącą.* Jest ona napisana pięknym językiem i świetnie wyraża trudności, w jakich znalazło się prawosławie w Polsce, z biegiem czasu nie traciła wcale na aktualności i dlatego jest w niektórych cerkwiach czytana także dzisiaj. Jej literackim sukcesem, podobnie jak służby do Ikony Żyrowickiej, jest wysoki stopień ogólności, ale jednocześnie uzyskana uniwersalność jest niezwykle czytelna w konkretnych sy-

NASZE LITURGICZNE TRADYCJE

wosławia. *Burza prześladowań i ucisków, nie jeden raz podnoszona przeciwko prawosławnej wierze na ziemi naszej, nie jest w stanie poruszyć stałości wiary tych, co do Ciebie się uciekają, o Pani, i ikonie Twojej, jako źródłu uzdrowień, cześć oddają, bowiem ikona ta została prawosławnym dana przez Ciebie jako tarcza i chorągiew zwycięska. Przeto i my, grzeszni, niezmiennie wierzymy, że również teraz, gdy także nas prześladują, bez zwłoki wysłuchasz nas wszystkich, którzy z wiarą przybiegamy do Twego dostojnego wizerunku i śpiewamy Synowi Twemu: alleluja!* (K.Znosko, Akatyst do Chełmskiej ikony Matki Bożej, kondak 4). Również w służbie do Matki Bożej w ikonie Żyrowickiej zawarto te same myśli: *Przez objawienie Twojej ikony, Przeczysta i dzięki założeniu prawosławnego klasztoru Żyrowickiego, nastąpiło umocnienie naszej wiary świętej, którą głosili apostołowie, a ojcowie Kościoła na siedmiu soborach zatwierdzili i którą święci męczennicy Jan, Antoni i Eustachy krwią poświadczyli, a prepodobnyj ihumen Atanazy Brzeski za nią zniósł męki aż do śmierci, i w której święty młodzieniec Gabriel zajaśniał męczeństwem* (wieczernia, na stichownie).

Polska Cerkiew nie była też obojętna na to, co działo się w Cerkwi rosyjskiej pod bezbożnymi rządami. Jednym z bardziej znaczących aktów solidarności było ogłoszenie w 1930 roku tekstu pięk-

tuacjach zagrożenia czy ucisku. A przecież jeszcze nie przeczuwano wtedy barbarzyńskiej akcji rewindykacyjnej z lat 1937-1938, nie spodziewano się zwycięstw totalitaryzmów...

Panie, Boże nasz, wielki i miłosierny! W skruszoności serc naszych pokornie prosimy Ciebie: ochroń skrzydłami swojej opieki od wszelkiego zła i ucisku świętą Cerkiew Twoją i nas, zrozpaczonych jej dzieci. Otocz nas na wszystkich drogach naszych twymi aniołami świętymi, by byli bezsilni ci, co nam krzywdy czynią i by nie szkodził nam więcej syn nieprawości. Daruj nam długie lata życia i pełnię sił, byśmy mogli czynić wszystko ku Twojej chwale i dla dobra Cerkwi świętej twojej. My zaś, widząc jak w swej wszechogarniającej dobroci troszczysz się o nas, z radością, każdego dnia i o każdej chwili, będziemy błogosławić i wychwalać Najświętsze Imię Twoje - Ojca i Syna i Świętego Ducha. Amen.

Świadomie zdecydowałem się na przedstawienie garści tłumaczeń, nie siląc się na komentarze. Ta piękna twórczość, służąca Bogu i ludziom, mająca uczyć i wiary, i historii, najlepiej przemawia swoim własnym językiem. Może szkoda, że we współczesnej praktyce liturgicznej nie tak donośnie, jak na to zasługuje. Tak na przykład 900 -lecie śmierci św. Stefana przeszło u nas bez echa, ale może chociaż postaramy się za rok zamyślić się nad 60-leciem rewindykacji, a za dwa lata godnie uczcić św. Atanazego, nie po to, by rozgrzebywać stare rany, ale by się uczyć, jak unikać nowych.

Aleksander Naumow

BAS PANA MAJORA

Paweł Turenko wychodził latem w step i nucił *piesnopienija* z liturgii. Miał wtedy dwadzieścia lat i był wywieziony do Kazachstanu.

- Przysięgałem tam, w stepie - opowiada dziś - jeżeli przeżyję, wstąpię do klasztoru.

Paweł Turenko urodził się w 1921 roku w Kisoryczach w sarneńskim powiecie. Dziesięć kilometrów na wschód od Kisorycz zaczynała się Rosja Radziecka. Ówczesne Kisorycze to ukraińskie chutory.

- Na czterysta gospodarstw - pan Paweł wspomina tamten czas - było dziesięć rodzin polskich i kilka żydowskich. We wsi stała cerkiew, a nawet dwie. Stara cerkiewka, która kiedyś była unicka, stała zamknięta. Przed I wojną światową wybudowano nową świątynię. Jest czynna do dziś. Zresztą, mówiąc o dzisiejszych czasach, trzeba powiedzieć, że w tamtym rejonie jest dwadzieścia sześć prawosławnych cerkwi (przed wojną były tylko trzy). Wszystkie należą do Patriarchatu Moskiewskiego. W naszej cerkwi w Kisoryczach zacząłem śpiewać w chórze cerkiewnym, kiedy miałem dziesięć lat.

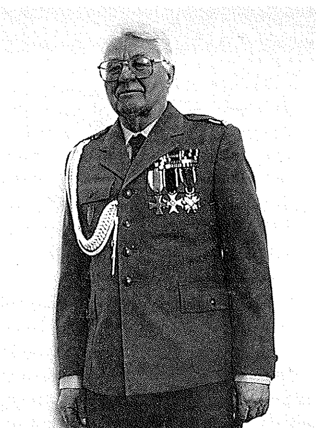
W Kisoryczach Paweł Turenko ukończył czteroklasową szkołę. Uczono w niej po polsku, ale religii po ukraińsku. Kierownik szkoły prowadził chór cerkiewny. A w chórze śpiewało ze czterdzieści osób. W 1932 roku Paweł Turenko dostał się do siedmioklasowej szkoły w Rokitnie.

- Jako jedyny z tego rocznika z całej wsi - podkreśla. - Rokitno leżało dziesięć kilometrów od Kisorycz. Jesienią i wiosną tę odległość pokonywałem codziennie pieszo. Zimą mieszkałem u Niemca w kuchni. Tak było przez cztery lata, aż do ukończenia siedmiu klas. Na dalszą naukę ojciec nie miał pieniędzy.

Po kilku latach wybuchła wojna. Paweł Turenko tak zapamiętał jej pierwsze tygodnie: *W połowie września 1939 roku, wczesnym rankiem, weszli do naszej wsi żołnierze Armii Czerwonej. Nie było żadnej strzelaniny, tylko podniecenie wśród miejscowej społeczności, co teraz będzie. Mój ojciec otrzymał od władz radzieckich zadanie organizowania wraz z innymi miejscowej władzy (sielsowietu), otrzymując jednocześnie broń. Nie wiem,*

w świetle dalszych wypadków, czym się kierowali ówcześni przywódcy szczebla wyższego, powierzając mu takie zadanie. Jest to i pozostanie dla mnie na zawsze tajemnicą. Już w połowie października 1939 roku ojciec został aresztowany przez NKWD i ślad po nim zaginął.

Swój przymusowy pobyt w Kazachstanie skreśla następującymi zdaniami: *W kwietniu 1940 roku, wraz z wieloma innymi, znalazłem się za Uralem, w północnym Kazachstanie, gdzie pracowałem do października 1943 roku. Nie wspominam o swoich przeżyciach, gdyż nie odbiegają one od innych. Nie raz było głodno i chłodno, ale w sumie wszystko się przeżyło. W połowie października 1943 roku, wiedząc o utworzeniu I Armii Wojska Polskiego w ZSRR, przez nikogo nie nagabywany, zdecydowałem się na ochotniczy wyjazd do Sielc. Po dwutygodniowej podróży dotarłem do obozu nad Oką. Zostałem żołnierzem.*





U góry:
Paweł Turenko dziś

Obok:
z matką w Chełmie

Poniżej:
Paweł Turenko (w okularach) z chórzystami w Zielonej Górze

Potem Paweł Turenko z armią przemierzył Wołyń i Rokitno, gdzie chodził do szkoły. Tam - jadąc pociągiem - zobaczył swoją matkę. - Zdążyłem tylko krzyknąć: "Mamo!" Ona to usłyszała.

W lipcu 1944 roku sforsowali Bug i wkroczyli do Chełma i Lublina. Potem dotarli do Warszawy i stanęli najpierw na Gocławku, a następnie na jednym z placyków na Pradze.

- Staliśmy przy ulicy 11 Listopada - przypomina pan Paweł. - Miałem więc blisko do soboru św. Marii Magdaleny. W soboty chodziłem na wieczernię, w niedziele na liturgię. Tak było aż do styczniowej ofensywy.

Później Paweł Turenko był i na Wale Pomorskim, i pod Kołobrzegiem. *Wreszcie 18 marca 1945 roku Kołobrzeg pada. Zaślubiny z morzem, gdzie i moja kompania bierze udział* - zanotował po latach. *Potem marsz nad Odrę. Zakończyłem swój szlak bojowy* - zapisał we wspomnieniach - *walcząc na przyczółku odrzańskim w okolicach Cedyni, następnie w potyczkach obchodząc Berlin z północy, podążaliśmy w kierunku Łaby. Uprzedzili nas inni, więc do Łaby nie doszliśmy. Wróciliśmy w okolice Berlina i tam zastał nas dziewiąty maja.*



W 1946 roku Paweł Turenko wziął ślub w lubelskiej cerkwi z **Ksenią Miglowiec**, też z Wołynia.

- Byłem oficerem - opowiada pan Paweł - ale nikt z powodu tego ślubu nie miał do mnie pretensji. Przedtem i potem śpiewałem w tej cerkwi w chórze, którym kierował pan **Łobaczewski**. Od 1 stycznia 1947 roku Paweł Turenko był już kapitanem. I wkrótce potem postanowił opuścić wojsko.

- W Kazachstanie chciałem do wojska - opowiada. - W Lublinie stawałem dwa razy do raportu, żeby wyjść z wojska. I zwolnili mnie. Potem wziąłem walizkę i pojechaliśmy z żoną i trzyletnią córką w okolice Jeleniej Góry. Tam było już trochę naszych znajomych, którzy wyjechali, bez przymusu, wcześniej.

Paweł Turenko nie zapominał o swojej przysiędze ze stepu w Kazachstanie.

- Może w 1947 roku, albo w 48 - opowiada - pojechałem z tym problemem do Warszawy, do metropolity. Przyjął mnie arcybiskup **Dionizy**. Pytał:

- Jesteście żonaci? Dzieci są?

- Tak - odpowiedziałem.

- Daję wam rozgrzeszenie z przysięgi. Jedźcie do domu i służcie Cerkwi inaczej - powiedział metropolita.

Z tym błogosławieństwem wróciłem i służę Cerkwi do dziś. Służę jak umiem: działam przy parafii i śpiewam w chórze, kiedyś tenorem, teraz basem.

Śpiewa także żona majora.

Od czasu rozmowy z metropolitą Dionizym panu Pawłowi urodziły się jeszcze trzy córki. Paweł Turenko był aktywnym parafianinem w Jeleniej Górze, we Wrocławiu i ponad trzydzieści lat w Zielonej Górze.

- Była nas tam garstka, ale za to bardzo aktywna - wspomina Zieloną Górę.

Od 1984 do 1993 roku mieszkał w Bielsku Podlaskim. Oczywiście był blisko życia parafialnego. Już trzeci rok jest w Białymstoku.

- Tu - opowiada - śpiewamy z żoną w chórze przy Woskriesienskom chramie.

- Chciałoby się doczekać chociaż wyświęcenia budowanej cerkwi i jeszcze sławić śpiewem Boga.

Na zakończenie rozmowy major Paweł Turenko wyznał:

- Nie dowierzam tym niby bohaterom, co to rzekomo byli prześladowani w Polsce Ludowej za swoją wiarę. Nigdy nie ukrywałem swojej przynależności do Cerkwi. Prawie przez całe życie - mogę tak powiedzieć - jestem działaczem cerkiewnym. I nie spotkała mnie za to żadna kara.

Michał Bołtryk

● Pięćdziesiąt jeden ikon przekazał Główny Urząd Ceł Muzeum Narodowemu w Warszawie. W 1995 roku Urząd Celny w Terespolu zatrzymał około sześciuset ikon przemycanych z byłego Związku Radzieckiego. Większość z pięćdziesięciu jeden ikon pochodzi z XIX wieku, część z XVIII. Ikony są w dobrym stanie i nie wymagają prac konserwatorskich. Przez kilka tygodni można je było oglądać w Galerii Faras. W przyszłości, w Muzeum Narodowym, zostanie stworzony dział ikon jako część Zbiorów Sztuki Wczesnochrześcijańskiej.

● Celnicy w Kuźnicy Białostockiej odkryli w pociągu relacji Moskwa - Białystok sześćdziesiąt osiem ikon i sześć mosiężnych krzyży prawosławnych. Nikt z pasażerów nie przyznał się do przemytu. Według informacji **Danuty Turko** z Białostockiego Urzędu Celnego, w 1995 roku celnicy na przejściach drogowych i kolejowych w północno-wschodnim regionie pięć razy udaremnili przemyt ikon i krzyży.

● O 20 procent na jednego ucznia zwiększona zostanie subwencja oświatowa dla gmin, w których prowadzone są szkoły z językiem mniejszości narodowych. Takie szkoły działają w dziewięćdziesięciu gminach.

● Oskara Polskiego Biznesu 1995 otrzymał **Jerzy Giedroyc**, redaktor naczelny paryskiej "Kultury". W liście do Kapituły Polskiego Klubu Biznesu redaktor napisał o sukcesach gospodarczych Polski: "Ten niewątpliwy sukces dotyczy głównie obszarów zachodnich, ale zarysowują się ciekawe możliwości na Wschodzie, myślę o Ukrainie, Białorusi, czy nawet Rosji. Niewątpliwie, są to obszary związane z dużymi niebezpieczeństwami wynikającymi z niestabilności tych państw, ale sądzę, że możliwości są ciekawe i obiecujące, chociażby w zakresie turystyki..."

● Z tekstu w "Rzeczypospolitej" zachwalającego Bieszczady: "Gdyby zapytać o najczęstsze skojarzenia z Bieszczadami - padnie niewątpliwie odpowiedź: połoniny, buki i cerkiewki. (...) Cerkiewki? Z tymi okrutnie obszedł się czas, zaraz po wojnie - jak różnie podają - było ich tu 500, może 600, teraz jest około 200. Niektóre spłonęły, inne zniszczył czas, wiele rozgrabiono. Możliwe jest natomiast spotkanie z niedźwiedziem, jeleniem, rysiem, żbikiem czy sarną". Dlaczego płonęły cerkiewki, kto je ograbił, czemu nie można w Bieszczadach spotkać rodowitych mieszkańców tej ziemi? Nie wiadomo.

● Mgr **Tomasz Kępa** za pracę "Konstanty Wasyl Ostrogski 1524/5 - 1608, wojewoda kijowski, marszałek kijowski i marszałek ziemi wołyńskiej" otrzymał honorowe wyróżnienie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego.

● Minister spraw zagranicznych, **Dariusz Rosati**, skierował do Światowego Kongresu Żydów prośbę o przebaczenie powojennego pogromu Żydów w Kielcach. "Jest nam wstyd za to, że ta tragedia wydarzyła się w Polsce - kraju, w którym naziści budowali obozy zagłady. Jest nam wstyd, że Polacy dokonali tej zbrodni" - głosi oświadczenie ministra.

● W Polsce, według źródeł rzymskokatolickich, działa ponad trzysta sekt. Niektóre istnieją jako formy stowarzyszeń, salonów zdrowia fizycznego i psychicznego, kursów poszerzania świadomości, fundacji, spółek cywilnych. We Francji, według raportu parlamentarnego, działa około stu siedemdziesięciu sekt. Wielu deputowanych do francuskiego Zgromadzenia Narodowego uważa, że należy zakazać ich działalności.

● Na Białorusi, w witebskim Muzeum Marka Chagalla, otwarto wystawę polskiej sztuki awangardowej. W prezentacji uczestniczy wielu artystów z kraju i mieszkających za granicą Polski.

● W Warszawie podpisano umowę o współpracy w dziedzinie leśnictwa między Polską i Białorusią. Dzięki tej umowie możliwe stanie się turystyczne wykorzystanie całego Kanału Augustowskiego, w jego polskiej i białoruskiej części.

● Litewski minister nauki i oświaty o tzw. Uniwersytecie Polskim w Wilnie: "Jest to instytucja społeczna powołana przez społeczną organizację zrzeszającą polskich naukowców na Litwie. Jej celem jest przygotowanie młodzieży do studiów na wyższych uczelniach". Uniwersytet ten nie ma prawa wydawania dyplomu wyższych uczelni, czego domagają się Polacy na Litwie.

● Sąd w Kijowie skazał przywódców sekty Wielkie Białe Bractwo. Szef sekty **Jurij Kriwonogow** spędzi za kratami siedem lat, jego zastępca **Witalij Kowalczuk** - sześć, **Maria Cwigun** - cztery lata. Trójkę przywódców oskarżono o naruszenie porządku publicznego i stworzenie sekty, która swoich wyznawców doprowadziła do ciężkiego rozstroju zdrowia fizycznego i psychicznego.

● Z tekstu "Rosja nie ma za co przepraszać", opublikowanego w "Niezawisimoj Gaziecie": "Dziesięć lat pierestrojki i reform minęło w Rosji pod znakiem pokuty. Przepraszaliśmy za leninizm i stalinizm, za komunizm i socjalizm, za totalitaryzm i brak demokracji. W rezultacie ugruntowano w nas kompleks niższości. Dziś komunizmu już nie ma, a radzieckiego totalitaryzmu tym bardziej. Jednakże wrogowie Rosji - tak zagraniczni, jak i krajowi - znów chcą ją zmusić do pokuty. Za co? - Po prostu za sam fakt jej istnienia".

● Największą popularnością wśród uczestników Światowego Forum Gospodarczego w Davos cieszył się lider komunistów, **Gienadij Ziuganow**. Przed wejściem do sal, w których miały być organizowane spotkania z jego udziałem, ustawiały się długie kolejki. Ziuganow będzie ubiegał się o stanowisko prezydenta Rosji w czerwcowych wyborach. Ostatnio obronił pracę doktorską z filozofii.

● Z wypowiedzi **Sergiusza Awierincewa**, profesora i poety: "Świat zbyt mało wie jednak o rosyjskich prawosławnych biskupach i duchownych, którzy mają odwagę aktywnie przeciwstawiać się szowinizmowi i izolacjonizmowi wyznaniowemu. W styczniu 1991 r., kiedy sowieckie czołgi po raz ostatni zajęły Wilno, pojechaliśmy tam z żoną, aby uczestniczyć w konferencji protestacyjnej. Mogę zaświadczyć, że jedynym mówcą, któremu Litwini dwukrotnie zgotowali owację na stojąco, był arcybiskup wileński Chryzostom, jednoznacznie oceniający okupację i opowiadający się za narodowymi prawami Litwy".

Śp. o. PIOTR MILUŚ odszedł 11 lutego, przeżywszy 91 lat.

Urodził się w Tyszowcach w powiecie Tomaszów Lubelski. Wyświęcony został w 1942 r. przez biskupa Hilariona. Pierwszą jego parafią był Grabowiec.

Po wojnie o. Piotr przeżył wielkie prześladowania ze strony grasujących na Białostocczyźnie band. Był proboszczem parafii Kobylany, Milejczyce i Sasiny.

Odszedł na emeryturę w 1972 roku. Jednak ciągle pozostawał blisko Cerkwi. Służył w tych parafiach, gdzie brakowało batiuszki, również na Świętej Górze Grabarce.

Znany był ze swego skromnego, wręcz ubogiego życia.

Został pochowany 13 lutego na cmentarzu w Milejczycach, obok matuszki Anny.

Wiecznaja pamiat'.

CERKIEW W STATYSTCE

Specjalny raport, poświęcony Cerkwiom prawosławnym na świecie, opublikowało oficjalne pismo Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej "Vestitorul Ortodoxei". Znalazły się w nim najnowsze dane dotyczące liczebnego stanu poszczególnych Cerkwi:

Rosyjska Cerkiew Prawosławna - 100 - 105 mln wiernych; Rumuńska Cerkiew Prawosławna - 20 mln; Grecka Cerkiew Prawosławna - 9,025 mln; Serbska Cerkiew Prawosławna - 8 mln; Bułgarska Cerkiew Prawosławna - 8 mln; Patriarchat Konstantynopolitański - 4,5 mln (w tym tylko 5 tys. mieszkających w Turcji, gdzie mieści się siedziba patriarchatu); Gruzińska Cerkiew Prawosławna - 3 mln; Cerkiew Prawosławna w Ameryce - 1 mln; Patriarchat Antiocheński - 250- 750 tys.; Patriarchat Aleksandryjski - 250- 750 tys.; Patriarchat Jerozolimski - 250 - 750 tys.; Polska Cerkiew Prawosławna - 570 tys.; Cypryjska Cerkiew Prawosławna - 442 tys.; Albańska Cerkiew Prawosławna - 160 tys.; Cerkiew Prawosławna w Czechach i Słowacji - 55 tys.; Fińska Cerkiew Prawosławna - 55 tys.; Japońska Cerkiew Prawosławna - 25 tys.; Cerkiew Prawosławna w Chinach - 20 tys.

Raport nie objął orientalnych (dochalcedońskich) Cerkwi prawosławnych, niekanonicznych Cerkwi prawosławnych (jak np. Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna, samozwańczy Patriarchat Kijowski, Macedońska Cerkiew Prawosławna czy Rosyjska Cerkiew Prawosławna za Granicą) oraz Cerkwi Staroobrzędowców.

W raporcie stwierdzono, że w okresie ostatnich kilku lat liczba wiernych Cerkwi prawosławnej wzrosła z ponad 200 mln do około 250 mln. Za główne tego przyczyny uznano zmiany społeczno-polityczne w krajach Europy Środkowej i Wschodniej oraz wzrost liczby konwertytów w krajach, w których Cerkiew prawosławna znajduje się w diasporze.

(jch)

Kilka zdań

Inna Warszawa

Z podręczników historii pisanych w Drugiej, Drugiej i Pół i Trzeciej Rzeczypospolitej wiemy, że Warszawa zawsze zmagała się z zaborcą. Ma się rozumieć, że rosyjskim. Powstania, zrywy, demonstracje, to codzienny chleb naszej stolicy.

Wystawa "Warszawa i jej muzeum", zorganizowana z okazji 400 - lecia stołeczności w Muzeum Narodowym, pokazuje inną twarz stolicy Polski.

W tej samej sali wiszą portrety ukochanych królów, począwszy od Zygmunta III Wazy, skończywszy na Stanisławie Auguście Poniatowskim, i znienawidzonych ruskich, jako to: Aleksandra I i księcia Konstantego Pawłowicza. Pod portretem Aleksandra I eksponowane są akwarele zdolnych artystów, przedstawiające projekt bramy triumfalnej na przyjazd cesarza i transparent z dwoma wariantami napisów: "Ty! co dążysz otwierać Świątynię Janusa, przyjm ofiarę i powróć złoty wiek Tytusa" i "A gdy sroga Bellona zaniecha swych czynów, panuj szczęśliwie pełen chwały i wawrzynów".

W tej samej sali polsko-rosyjskie związki podkreślają umieszczone w jednej gablocie symboliczne klucze, ofiarowane przez władze miasta Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu w 1764 roku i carowi Aleksandrowi I w 1813 r.

W innej sali zwracają uwagę piękne fotografie, na których warszawiacy wśród ukwieconych balkonów i bram triumfalnych (wspaniała brama Przemysłowców i Kupców przy kościele św. Anny na Krakowskim Przedmieściu) witają cara Mikołaja II z małżonką w 1897 roku. Na innych dwóch fotografiach procesja prawosławnych - tłum ludzi idzie ulicą Miodową.

W gablocie zwraca uwagę kunsztownie wykonana srebrna taca z widokiem Warszawy. Została przygotowana na przyjazd Aleksandra II z małżonką. Na tacy prezydent Warszawy ofiarował carowi chleb i sól.

Tak, to wszystko można było zobaczyć w Muzeum Narodowym, którego gmach stoi na placu przy Alejach Jerozolimskich, zakupionym przez magistrat w 1912 roku od Warszawskiego Konsystorza Prawosławnego.

Michał Bołtryk

BOŚNIA

Początek normalizacji?

W cztery lata po swojej nominacji na zwierzchnika diecezji Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w Bośni Wschodniej, metropolita Sarajewa, **Mikołaj**, 8 stycznia odprawił pierwszą liturgię w bośniackiej stolicy. Podczas nabożeństwa w cerkwi św. Archaniołów hierarcha wezwał serbską ludność do pozostania w Sarajewie, mimo porozumień z Dayton, na mocy których całe miasto przechodzi pod kontrolę rządu bośniackiego.

Metropolita podkreślił, że Serbowie, Chorwaci i Muzułmanie zawsze *harmonijnie współegzystowali w Sarajewie* i wezwał rodaków do wysiłków na rzecz odbudowy zaufania. Jak podają agencje prasowe, kardynał **Vinko Pujjic**, katolicki arcybiskup Sarajewa, oraz przedstawiciele wspólnoty żydowskiej przyjęli zaproszenie na nabożeństwo prawosławne, natomiast zwierzchnik muzułmańskiej wspólnoty religijnej, **Rais- ul- ulema Mustafa Ceric**, odrzucił propozycję.

Od czasu swojej nominacji na biskupa Sarajewa, metropolita Mikołaj rezyduje w Sokolacu, położonym w odległości pięćdziesięciu kilometrów na północny wschód od bośniackiej stolicy, w strefie kontrolowanej przez Serbów.

Pragną pokoju

-*Muzułmańscy, katoliccy i prawosławni zwierzchnicy religijni z Banja Luki dążą do pokoju i pojednania* - powiedział szwajcarskiej katolickiej agencji prasowej APIC sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich (KEK) **Jean Fischer** po ostatniej podróży do Bośni i Serbii. Stwierdził, że Banja Luka, chociaż nie była teatrem bezpośrednich walk, doświadczyła następstw wojny i exodusu ludności.

Sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta na wiosnę, po chorwackim ataku na Slawonię i Krainę, któremu towarzyszyły masakry ludności cywilnej i który wywołał fale uchodźców serbskich. KEK zamierza zorganizować spotkanie między Kościołem katolickim, protestanckim i prawosławnym na temat pojednania w byłej Jugosławii. Pierwotnie miało się ono odbyć w listopadzie ubiegłego roku, ale ostatecznie jego termin został odłożony.

CYPR

Z pielgrzymką w rodzinne strony

Po raz drugi od podziału Cypru dwaj prawosławni duchowni, tym razem z 40-osobową grupą wiernych, mogli udać się z pielgrzymką do strefy zajętej przez Turcję. W dzień św. apostoła Andrzeja o. **Nicefor**, ihumen historycznego monasteru w Kykko i o. **Apostolos Kleopas** odprawili liturgię w cerkwi monasteru św. Andrzeja w Karpas na północy Cypru. W drodze powrotnej pielgrzymi zatrzymali się w monasterze św. Barnaby, niedaleko Famagusty. Obaj duchowni odbyli podobną podróż już rok temu, ale towarzyszący im wierni ujrzeli swoje rodzinne strony po raz pierwszy od 21 lat. Po powrocie do Nikozji o. Nicefor oświadczył, że budynki monasteru św. Andrzeja są bardzo zniszczone, a niektóre grożą wręcz zawaleniem. *Pielgrzymka do ziemi, która od trzech tysięcy lat była nasza, a obecnie znajduje się pod okupacją obcych przybyłych z Anatolii, jest wstrząsającym przeżyciem* - przyznał ihumen.

ROSJA

Sołżenicyn a Cerkiew

Cerkiew w Rosji musi być oddzielona od państwa, ale państwo nie powinno być oddzielone od etyki chrześcijańskiej - stwierdza rosyjski pisarz **Aleksander Sołżenicyn** w wywiadzie opublikowanym we włoskim dzienniku katolickim "Avvenire". Jego zdaniem Rosja w przyszłości stanie się krajem prawosławnym w takim samym stopniu, w jakim Polska, Hiszpania i Francja są krajami katolickimi.

Nie odmawiając innym religiom prawa do *penetrowania Rosji* pisarz podkreśla, że *prawosławie należy do rosyjskiej historii. Rosja urodziła się z prawosławiem, ten fundament jest zarówno historyczny jak i filozoficzny* - stwierdza. Sołżenicyn nie kryje przy tym obaw przed lawinowo narastającą liczbą sekt w kraju, które używają bardzo prostego języka, pozostającego *w zasięgu wszystkich*. Cerkiew prawosławna zaś używa w liturgii języka cerkiewnosłowiańskiego, pełnego *niezrozumiałych sformułowań*, co zdaniem pisarza opóźnia powrót do niej tych, którzy wychówali sie już poza tradycyjną rosyjską kulturą prawosławną. Sołżenicyn przyznaje, że problem języka jest dyskutowany w rosyjskich kręgach cerkiewnych. Sam opowiada się za wprowadzeniem języka rosyjskiego do liturgii.

Powrót starych praktyk?

Ostrą kampanię przeciwko patriarsze **Aleksemu II** wytoczyły dwa sztandarowe pisma komunistyczne Rosji, "Prawda" i "Sowietskaja Rossija". Dziennikarze w sposób typowy dla pamfletów minionej epoki, w stylu dawnych nagonek na Cerkiew i duchowieństwo, skrytykowali ostatnie wystąpienie hierarchy w Niemczech, w którym potępił nacjonalizm, rasizm i antysemityzm.

Kampanię prasową wywołały oficjalne przeprosiny patriarchy za cierpienie zadane narodowi niemieckiemu przez Związek Radziecki. Podczas spotkania ekumenicznego w katedrze ewangelickiej w Berlinie, odpowiadając na prośby o przebaczenie skierowane przez kilku hierarchów niemieckich Kościołów, Aleksy II powiedział min.: *Reżim totalitarny, ustanowiony po upadku nazizmu we wschodnich Niemczech, który spowodował tyle cierpień wielu niemieckim rodzinom, wyszedł od nas (...). Za to Was dzisiaj proszę o przebaczenie.* Słowa te wywołały wielkie oburzenie dziennikarza "Prawdy". *Jak patriarcha mógł tak powiedzieć? Jak mógł reprezentować nasz naród, nikt nie dał mu takiego prawa?* - pytał na łamach komunistycznego dziennika **Nikołaj Seliszczew**. Jego zdaniem, wystąpienie Aleksego II było obelgą wobec pamięci o ofiarach wojny i kombatantach oraz deformacją prawdy historycznej. Autor zarzuca przy tym hierarsze jego potępienie antysemityzmu, wszelkich form nacjonalizmu, puczu komunistów w sierpniu 1991 roku, wypomina dobre stosunki z **Borysem Jelcynem** oraz zaangażowanie Aleksego II na rzecz ustanowienia w Rosji demokracji.

Podobne oskarżenia na łamach "Sowietskoj Rossiji" formułuje **Wasilij Safronczuk**. Powracając do historii stosunków między Cerkwią i państwem, autor używa starych frazesów propagandy ra-

dzieckiej. O prześladowaniach w latach 20. i 30. pisze: *Jeżeli aresztowano duchownych i ich więziono, to nie dlatego, że przekazywali Słowo Boże wiernym, lecz za to, że wzywali ich do odrzucenia reżimu radzieckiego, a nawet do walki zbrojnej.* Safronczuk wygłasza przy tym panegiryk na cześć **Stalina**, którego *jasne i krótkie słowa potrafiły zmobilizować miliony ludzi wokół wielkich projektów* i który był *ostatnim radzieckim przywódcą o niezależnym myśleniu*, aż do momentu wkroczenia na scenę polityczną **Gienadija Ziuganowa**, obecnego szefa partii komunistycznej.

Wobec ataków prasowych Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wyraził poparcie Aleksemu II. W oficjalnym sprawozdaniu z posiedzenia biskupi podkreślili wagę prawidłowej chrześcijańskiej interpretacji słów patriarchy skierowanych do narodu niemieckiego w katedrze berlińskiej. *W przemówieniu tym chodziło o oficjalne przyjęcie skruchy narodu niemieckiego i jego religijnych zwierzchników za zbrodnie popełnione podczas wojny. Zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, świadomy duszpasterskiej odpowiedzialności za czyny popełnione przez jego naród, chciał zaświadczyć o wielkich błędach totalitaryzmu, który doprowadził do podziału narodu niemieckiego, co dzisiaj wzbudza współczucie Rosjan, przeżywających podobny dramat* - piszą.

O. **Sviridow**, odpowiedzialny za prawosławne audycje radiowe "Sofia", stwierdził, że artykuły te są *niepokojące. Chodzi tutaj o nową próbę zepchnięcia Cerkwi do podziemia; daje nam się do zrozumienia: teraz wróciliśmy do władzy i nie warto, byście nam prawili kazania, ponieważ nie chcemy być krytykowani przez naród. Macie tylko jedną rzecz do zrobienia: zajmujcie się nabożeństwami, budujcie cerkwie, ale nie wtrącajcie się w żadnym razie do życia społecznego* - wyjaśnił duchowny. Jego zdaniem taka postawa niektórych nacjonalistycznych, prawicowych, bądź lewicowych ruchów politycznych może postawić Cerkiew w bardzo trudnej sytuacji.

Powrót relikwii

Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zwrócono nietknięte czasem ciało rosyjskiego mnicha z XVI wieku. Relikwie o. **Joachima Uljanowa**, zmarłego w 1596 roku, zostały odnalezione pod ścianami cerkwi monasteru Zmartwychwstania w Ugliczu w 1942 roku, podczas budowy schronów wojennych. Razem z ciałem, doskonale zakonserwowanym w wyżłobionym pniu drzewa, znajdował się tekst o życiu zmarłego, napisany w staroruskim języku. Ciało mnicha zostało wówczas przekazane Instytutowi Medycznemu w Jarosławiu, gdzie przez wiele lat było wystawione w sali muzeum anatomii. Cerkwi przekazano je na prośbę arcybiskupa Jarosławia **Michała**. *Sam fakt, że po upływie 400 lat relikwie te odnaleziono w nietkniętym stanie, jest jedną z oznak świętości mnicha* - wyjaśnił hierarcha. Relikwie powrócą do cerkwi św. Dymitra w Ugliczu.

RUMUNIA

Patriarcha przeprasza

Zwierzchnik Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha **Teoktyst**, przeprosił wiernych za błędy popełnione przez duchowieństwo w okresie rządów komunistów. Zwrócił przy tym uwagę, że w minionych latach *szaty duchowe niektórych laików były jaśniejsze niż kapłanów.*

Po 45 latach służby w Cerkwi, najpierw jako duchowny, następnie biskup, podczas których spotkałem setki tysięcy ludzi wierzących, mam głębokie przekonanie, że to właśnie im, którzy pozostawali wierni Bogu, Rumunia zawdzięcza swoje istnienie - stwierdził hierarcha.

Wracając do lat 90. patriarcha przyznał, że liczba duchownych oraz poziom ich wykształcenia teologicznego i duszpasterskiego są niewystarczające. Podkreślił, że do święceń kapłańskich będzie dopuszczał tylko tych, którzy ukończyli studia na jednym z 14 wydziałów teologii prawosławnej w Rumunii i dali dowody *prawdziwej miłości do Cerkwi.*

SYRIA

W nadziei na pokój

Patriarcha Antiocheński **Ignacy IV**, zwierzchnik Cerkwi Prawosławnej na Bliskim i Środkowym Wschodzie, z radością powitał coraz bardziej realne perspektywy dialogu między Izraelem i Syrią. *Któż mógłby znieść życie bez nadziei na pokój* - pytał hierarcha podczas noworocznej homilii wygłoszonej w katedrze Zwiastowania w Damaszku.

Patriarcha przypomniał o ścisłych związkach między świętem Bożego Narodzenia i Chrztu Pańskiego (Epifanii), które kiedyś obchodzono tego samego dnia. Podkreślając, że podczas *Bogojawlenija* Bóg objawia się ludziom i światu, zwrócił uwagę na różne etapy Objawienia Boga. Proces ten rozpoczął się poprzez stworzenie świata. Później *Bóg objawił się w swoim stworzeniu (...), które pozostawało niepełne aż do momentu stworzenia człowieka. W niego Bóg tchnął dech życia i, różnicując go od pozostałych stworzeń, utworzył na obraz i podobieństwo swoje.* Następnym etapem Objawienia Boga był Synaj, na którym **Mojżesz** otrzymał dziesięć przykazań.

Bóg wysyłał również ludziom proroków, aby przypominali im o prawdzie i uczciwości. *Przypomnijcie sobie Jana Chrzciciela, który miał śmiałość i odwagę królowi powiedzieć: "Nie wolno Ci mieć żony brata swego". Nie prawił mu pochwał lecz powiedział prawdę. My także uważamy, że dowodem miłości wobec drugiej osoby jest mówienie jej prawdy* - stwierdził Ignacy IV.

TURCJA

Dyskusja trwa nadal

Ostatnie dyskusje przedstawicieli Patriarchatu Moskiewskiego i Konstantynopolitańskiego co do statusu Estońskiej Cerkwi Prawosławnej nie doprowadziły do jednoznacznych rozstrzygnięć. Styczniowe rozmowy na Fanarze, zdaniem Konstantynopola *szczere i otwarte*, Moskwy - *braterskie*, posłużyły do zaprezentowania dwóch różnych punktów widzenia problemu oraz sposobów jego rozwiązania.

Patriarchat Ekumeniczny w komunikacie wystosowanym do prawosławnych wspólnot Estonii wyjaśnia, iż chce *reaktywować* status autonomii Cerkwi estońskiej pod jurysdykcją Konstantynopola, tak jak to było w latach 1923 - 1940. Uważa przy tym, że jedynie Cer-



kiew autonomiczna w jego jurysdykcji jest w stanie skupić wszystkich prawosławnych w tym kraju. Dysponowałaby ona odrębną diecezją dla parafii rosyjskojęzycznych. Obecnie jednak *utworzenie całkowitej jednostki jurysdykcyjnej nie wydaje się w Estonii możliwe*. Dlatego też Fanar proponuje, by *na mocy zasady ekonomii* prawosławne parafie Estonii zostały podzielone na dwie jednostki jurysdykcyjne, jedną związaną z Konstantynopolem, drugą z Moskwą. W prawosławnym prawie kanonicznym w szczególnych duszpasterskich okolicznościach zasada ekonomii dopuszcza pewną elastyczność w stosowaniu eklezjologicznych i dyscyplinarnych reguł. To *tymczasowe rozwiązanie* miałoby wejść w życie *w zgodzie i pokoju*.

Zdaniem Fanaru jedyną nierozstrzygniętą kwestią pozostają problemy natury prawnej. Chodzi tutaj o kłopoty związane z legalizacją diecezji Patriarchatu Moskiewskiego i o prawo do własności świątyń i dóbr Estońskiej Cerkwi Prawosławnej w okresie międzywojennym. Te kwesie muszą być jeszcze przeanalizowane przez obie strony w porozumieniu z rządem estońskm.

W oficjalnym komunikacie Fanaru podkreśla się, że Patriarchat Ekumeniczny zamierza rozwiązać ten problem w porozumieniu i za zgodą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. *Świadom cierpień doznanych przez Estońską Cerkiew Prawosławną od 1940 roku, Patriarchat Konstantynopolitański nie opuści jej, lecz zrobi wszystko, by stworzyć takie kanoniczne i duszpasterskie warunki, które by sprzyjały duchowej i materialnej odbudowie ich wspólnot i misji w społeczeństwie estońskim, dzisiaj i jutro* - stwierdza komunikat.

Posłanie Fanaru do prawosławnych Estonii zostało skrytykowane zarówno co do formy jak i treści przez Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. W oficjalnym komunikacie metropolita smoleński **Cyryl** podkreśla, że prawosławne normy kanoniczne nie pozwalają zwierzchnikowi jednej Cerkwi lokalnej zwracać się do wiernych drugiej Cerkwi. Hierarcha przypomniał, że wspólnoty prawosławne Estonii mają długie związki historyczne z Cerkwią rosyjską w ramach autonomii wewnętrznej, która została im przyznana w 1921 roku i odnowiona w 1991 roku. Z drugiej strony, zdaniem hierarchy, za wcześnie jest mówić o jakimkolwiek rozwiązaniu, dopóty nie zostaną wyjaśnione pewne kwestie.

Metropolita Cyryl dodał, że delegacja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej jasno i niedwuznacznie zaprezentowała stanowisko Patriarchatu Moskiewskiego, który nalega, by jego diecezja w Estonii została uznana przez to państwo i zarejestrowana jako legalny spadkobierca Autonomicznej Cerkwi Estonii przed II wojną światową. *Dopiero po tym, każda parafia będzie mogła sama określić swoją przynależność jurysdykcyjną* - wyjaśnił.

W związku z tym, że istnienie równoległych jurysdykcji na tym samym terytorium jest sprzeczne z eklezjologią i prawem kanonicznym Cerkwi prawosławnej, estońskie parafie, które pragną być związane z Patriarchatem Ekumenicznym, będą musiały uzyskać specjalny status wynikający z umowy między dwoma patriarchatami

WIELKA BRYTANIA

Po raz drugi w Londynie

Sześciodniową wizytę w Anglii, na zaproszenie arcybiskupa Canterbury **George'a Careya**, zwierzchnika wspólnoty anglikańskiej, złożył patriarcha ekumeniczny **Bartolomeusz I**.

Drugi już pobyt hierarchy w Londynie obejmował kilka spotkań protokolarnych z **Nicholasem Bosnorem**, podsekretarzem stanu do spraw zagranicznych Europy Środkowej i Wschodniej, królową **Elżbietą II** oraz namiestnikiem hrabstwa Kent lordem **Kingsdow**. Ważną część wizyty stanowiły kontakty ekumeniczne. 3 grudnia patriarcha wziął udział w nabożeństwie w katedrze Canterbury, gdzie, na miejscu zabójstwa arcybiskupa **Thomasa Becketa** (1170) oddał się kontemplacji. Następnego dnia spotkał się z przedstawicielami anglikańskiej służby edukacyjnej i socjalnej oraz członkami Rady tego Kościoła do spraw jedności chrześcijan. W homilii, wygłoszonej podczas nabożeństwa wieczornego w opactwie w Westminster, skoncentrował się na znaczeniu ascetyzmu we współczesnym świecie. Innym razem, na uroczystym nabożeństwie, wydanym na jego cześć, patriarcha omówił plany zmierzające do umocnienia jedności prawosławnej i rozwoju ruchu ekumenicznego w przyszłym tysiącleciu. Poruszył także problemy ochrony środowiska, szeroko korzystając z wniosków kolokwium zorganizowanego na Patmos z okazji 1900 rocznicy Apokalipsy.

Spotkania z anglikanami przyjmowały także roboczy charakter. Hierarcha przewodniczył nieformalnemu spotkaniu delegacji Patriarchatu Ekumenicznego z anglikańskimi członkami komisji do spraw dialogu między dwoma Kościołami. *Dialog ekumeniczny nie jest służbą kościelnej dyplomacji czy pracą teologiczną, lecz nakazem sumienia* - powiedział Bartolomeusz I, otwierając zebranie. Przypomniał przy tym duży staż bilateralnych wzajemnych stosunków, które pozwoliły na ustanowienie zrozumienia i wzajemnego zaufania, chociaż nie rozstrzygnęły niektórych spornych kwestii teologicznych.

Wizyta patriarchy w Wielkiej Brytanii miała także ważny aspekt duszpasterski. Bartolomeusz I spotkał się z duchowieństwem i wiernymi lokalnych wspólnot prawosławnych. W homilii wygłoszonej w greckiej katedrze św. Zofii w Londynie hierararcha omówił obecną sytuację Patriarchatu Ekumenicznego. *Stałe kurczenie się prawosławnej wspólnoty w Stambule mocno nas niepokoi, ale wzrost liczebny i dynamizm naszych wspólnot za granicą napawa radością* - stwierdził patriarcha. Oprócz parafii w stolicy Bartolomeusz I odwiedził cerkiew Zwiastowania w Manchesterze i monaster św. Jana Chrzciciela w Maldon.

Według ostatnich statystyk, Cerkiew prawosławna w Wielkiej Brytanii liczy 280 tys. wiernych i przeżywa od kilku lat rozwój. W kraju istnieją 203 parafie i wspólnoty prawosławne (186 w Anglii, 6 w Walii, 9 w Szkocji i 2 na wyspach kanału La Manche), należące do 10 jurysdykcji, spośród których najliczniejszą pozostaje archidiecezja Patriarchatu Ekumenicznego. Liczy około stu parafii greckich. Za nią plasuje się diecezja Patriarchatu Moskiewskiego, która obejmuje wiele parafii angielskojęzycznych i diecezja Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Opiekę duszpasterską sprawuje 9 biskupów, 129 duchownych i 21 diakonów.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

Miała tylko 49 lat. *Osierociła narkomanów, seropozytywnych i bezdomnych Lozanny* - pisały w styczniu szwajcarskie gazety, ze smutkiem informując o śmierci jedynej prawosławnej mniszki w tym kraju, matki **Zofii**, która *z ulicy uczyniła swój monaster*.

Ponad 10 lat pomagała młodzieży z marginesu.

Miała z pewnością swój charakter, ale też jaką skuteczność - przyznał **Pierre Tillmans**, radny lozański do spraw pomocy społecznej i środowiska, podkreślając niezwykły charyzmat zmarłej. **Sylvie Schwaar**, jej bliska współpracownica, dodała: - *Osierociła nas wszystkich. Nie będzie to łatwe, ale zakaszemy rękawy i spróbujemy pracować tak, jak życzyłaby sobie tego Matka Zofia.* Wyrazy smutku napłynęły także od innych Kościołów chrześcijańskich. *Wielu ludzi jest zaszokowanych tym nagłym odejściem* - powiedział pastor ulicy **Jan de Haas**, zaś katolicki biskup pomocniczy Lozanny, **Pierre Burcher**, zapewnił, że opracowane przez zmarłą plany współpracy ekumenicznej w zakresie pomocy społecznej, zostaną zrealizowane.



DACH I PEŁEN TALERZ DLA WSZYSTKICH

Cristina Cecchini, bo tak nazywała się przyszła matka Zofia, urodziła się 18 listopada 1946 roku w Hergiswil w kantonie Lucerny. Jej ojciec, włoski Żyd, był fizykiem, matka, Rosjanka - nauczycielką filozofii. Cristina studiowała psychologię w Kanadzie, później teologię w Paryżu i na Oxfordzie. W 1965 roku, po podjęciu dodatkowych kursów pielęgniarskich, wyjechała do Indii, by wraz z grupą lekarzy stworzyć uliczną ekipę medyczną. Najsłabsi pozostawali w centrum jej uwagi także po powrocie do Szwajcarii. Cristina zatrudniła się bowiem w instytucji zajmującej się problemami niepełnosprawnych, została też honorową przewodniczącą Stowarzysznia Trithon, walczącego w obronie ludzi marginesu.

Praca na rzecz bliźnich zbiegła się z jej rozwojem duchowym, a częste dłuższe wizyty w prawosławnych monasterach (w tym sześciomiesięczny pobyt w rumuńskiej wspólnocie w Agapii) skonkretyzowały jej powołanie. W 1985 roku w greckiej cerkwi złożyła śluby monastyczne, by w dwa lata później, z błogosławieństwa metropolity Szwajcarii **Damaskinosa**, rozpocząć swoją służbę na ulicy.

Zostań w Lozannie, nędza jest tu dużo bardziej ukryta niż w Kalkucie, praca będzie więc trudniejsza - zachęciła ją do pozostania w bogatej Szwajcarii matka **Teresa**. Wyzwanie okazało się tak wielkie, że zdecydowała się o nim mówić w mediach.

Lata 1990-1994 przyniosły błyskawiczny rozwój jej działalności. Departament zdrowia społecznego kantonu Vaud polecił jej przygotować raport o stanie zdrowia ludzi ulicy, zaś w 1991 roku ruszył Spadochron, pierwsze schronisko matki Zofii dla zagubionej, zbuntowanej młodzieży oraz chorych na AIDS. Do pomieszczeń odnowionych z pomocą bezrobotnych surowo zabraniała wnoszenia jakichkolwiek środków odurzających. Nakazywała przestrzegać higieny, uczyła żyć, towarzyszyła przy śmierci. Zarówno na ulicach Lozanny jak i w swoim schronisku, porozumiewała się z młodymi ich językiem, prowadziła katechezę w sposób spontaniczny i jakby od niechcenia. *Objaśniam im mój prawosławny krzyż, wszystko jest zawarte w tym krzyżu* - lubiła powtarzać. Pewnego razu przyprowadziła na paschalną liturgię całą grupę punków. *Parafianie byli trochę zdziwieni, ale to była piękna paschalna noc* - wspominała później. Spadochron wkrótce został uznany za ośrodek użyteczności publicznej i korzystał z pomocy władz miasta. W ciągu trzech lat dzięki pracy schroniska ponownie zaadaptowano do życia w społeczeństwie 25 młodych osób, okazano pomoc ponad 18 tys. innych.

W 1992 ruszyła Fundacja Matki Zofii. Dzięki zgromadzonym środkom monaszka otworzyła rok później Sleep-in, sypialnię dla bezdomnych, w której w myśl swojej zasady *dach i pełen talerz dla wszystkich*, serwowała także posiłki dla swoich podopiecznych. W 1993 uruchomiła Rencard, autobus, który miał propagować zasady zapobiegania AIDS, zorganizowała też w Szwajcarii sieć sprzedaży francuskiego pisma bezdomnych "Macadam". Do tego doszły niebawem zupy dla biednych, które jeszcze w grudniu wydawała z grupą ochotników na placu św. Franciszka w Lozannie.

Za swoją działalność została uhonorowana nagrodą Adeli Duttweiler oraz wyróżnieniem przyznanym przez francuskie pisma "La Croix" i "La Liberte". Pozostała też w pamięci swych podopiecznych, którzy zawsze mogli do niej przyjść lub zadzwonić. Dziś pod jej numerem telefonu odpowiada tylko automatyczna sekretarka. *Dzień dobry. Jesteście u matki Zofii...*

Ałła Matreńczyk

KALENDARZ KALENDARZ

2 marca - konferencja z okazji 40- lecia białoruskiego tygodnika "Niva", filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, ul. Liniarskiego 4, sala nr 46, początek godz. 10.30

2 marca - magazyn białoruski w Telewizyjnym Kurierze Kresowym, pr. II, godz. 18.10

3 marca - Pierwsza Niedziela Wielkiego Postu - audycja prawosławna, radio BIS, godz. 8.00

10 marca - "Prawosławie i cezaropapizm", odczyt o. **Adama Sawickiego**, świetlica parafii św. Mikołaja w Białymstoku, po wieczornym nabożeństwie

12 - 13 marca - odprawa i rekolekcje kapelanów i pracowników Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego, katedra św. Mikołaja

24 marca - "Pielgrzymki do Ziemi Świętej" - prelekcja władyki **Sawy**, świetlica parafii św. Mikołaja, po wieczornym nabożeństwie

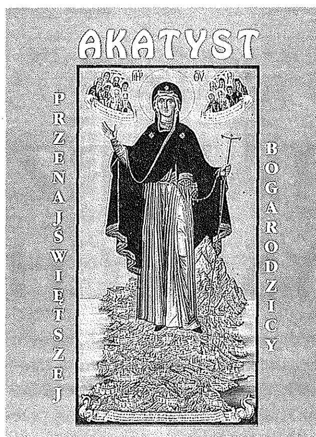
MARZEC MARZEC

Akatyst Przenajświętszej Bogarodzicy

Nakładem Hajnowskiego "Bratczyka" wydany został Akatyst Przenajświętszej Bogarodzicy, przeznaczony dla wszystkich wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce. Ze względów praktycznych tekst cerkiewnosłowiański został napisany w transliteracji alfabetem polskim, a w celach dydaktycznych obok tekstu słowiańskiego umieszczono polski przekład Akatystu.

Zgodnie z tradycją i opinią teologów greckich, autorem Akatystu jest św. **Roman Hymnograf (Melodos)**, żyjący w V wieku. Tekst na początku VII wieku uległ pewnej modyfikacji. Polegała ona na zmianie pierwszego kondakionu: *Powielennoje tajno...* na późniejszy: *Wzbrannoj wojewodie...* autorstwa patriarchy Konstantynopola **Sergiusza**. Zmiany tej dokonał patriarcha na cześć cudownego wstawiennictwa i pomocy Przenajświętszej Bogarodzicy, która ocaliła stolicę Bizancjum od złupienia i zniszczenia podczas najazdu Persów w 626 roku.

Na Górze Atos i w Cerkwi greckiej Akatyst ten przyjął formę obowiązującą. Mnisi i znaczna część wiernych znają go na pamięć i czytają każdego dnia. Praktyka ta wynika z życzenia Bogarodzicy, która objawiła wielu świętym mnichom, iż upodobała sobie ten Akatyst. Ponadto za ich pośrednictwem obiecała: *Kto pozdrowi Mnie każdego dnia słowami tego Akatystu, będę jego orędowniczką i pocieszycielką w życiu doczesnym i przyszłym, ochronię go od wszelkiego zła, zachowam pod swoją opieką, a w Dzień Sądu poproszę o zbawienie jego duszy.*



Zamówienia prosimy kierować na adres wydawnictwa: 17-200 Hajnówka, ul. Mazurska 14, sk.p. 14. Cena 1 egz. 1,60 zł, hurtowo (powyżej 10 egz.) - 1,40. Okładka kolorowa, foliowana, ss. 40. **(b)**

EKUMENICZNE KOLĘDOWANIE

Od kilku lat obchody tygodnia powszechnej modlitwy o jedność chrześcijan inaugurowane są w Opolu ekumenicznym wieczorem kolęd. W tegorocznym, szóstym, który odbył się w połowie stycznia w kościele o.o. Franciszkanów, wziął udział chór rzymskokatolicki, ewangelicko-augsburski oraz prawosławny młodzieżowy chór z Wrocławia pod dyrekcją ks. **Aleksandra Chudobina**. Każdy przedstawił typowe dla swego Kościoła pieśni. Mimo różnorodności czuliśmy, że wszystkie są nam bliskie, bo powstały z potrzeby wierzącego serca, pragnącego wielbić Boga w Jego Synie, który stał się człowiekiem, aby nas wszystkich zbawić. Chóry wprowadzały fragmenty pism i kazań bożonarodzeniowych św. **Grzegorza Peradze**, **Marcina Lutra**, papieża **Jana Pawła II**.

Podobnie jak przed rokiem prawosławni, katolicy, luteranie, baptyści zgromadzili się przy stole. Gospodarz, gwardian klasztoru, o. **Tadeusz Goj**, zaprosił wszystkich na przyszłoroczne kolędowanie. Zapewnił, że kościół franciszkański w Opolu jest otwarty na każde inne spotkanie.

Ofiara zebrana podczas wieczoru zasiliła, wzorem lat ubiegłych, ewangelicki dom opieki Ostoja Pokoju w Bytomiu.

Romuald Bajgert, Opole

Od redakcji: Taśmę video z nagraniem wieczoru kolęd Romuald Bajgert przekazał do biblioteki młodzieżowego bractwa w Białymstoku.

PRAWOSŁAWIE W "POLSCE"

Na księgarskich półkach pojawił się niedawno album fotograficzny "Polska", będący osobistym spojrzeniem na kraj znanego warszawskiego fotografika, **Jana Morka**. Z satysfakcją odnotowujemy, iż Białystok w albumie zaprezentowany został poprzez prawosławie. Dwa zdjęcia poświęcone temu miastu przedstawiają nowo zbudowaną cerkiew Świętego Ducha na Antoniuku i uroczystości w cerkwi św. Mikołaja. Wzmianki o prawosławiu pojawiają się również w słowie wstępnym do wydawnictwa, pióra **Mirosława Żuławskiego**. **(pb)**

JESZCZE O KSIĄŻCE "PRECZ Z MNICHAMI"

Na skutek strajków we Francji list z ósmego grudnia ub.r. oraz książkę "Precz z mnichami" dostałem dopiero dzisiaj. Bardzo dziękuję. Książka prezentuje się bardzo dobrze.

Przy okazji chciałbym Pana prosić o kilka informacji. Kiedy odbywają się najważniejsze obchody na Górze Grabarce? Kiedy ma miejsce festiwal pieśni prawosławnej w Hajnówce? Jak przedstawia się obecnie sprawa Supraśla?

Z góry dziękuję i łączę najlepsze pozdrowienia.

Jerzy Giedroyc
Maisons-Laffitte
Instytut Literacki

Serdecznie dziękuję za książkę. Wypadła naprawdę doskonale, ciężar gatunkowy wypowiedzi Kozakiewicza, Kuronia i Morawskiego powinien dać do myślenia jej czytelnikom.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne gratulacje.

Jerzy Nowosielski
Kraków

Właśnie doczytaliśmy z żoną "Precz z mnichami". Książka, szczególnie dla żony, była prawdziwym odkryciem. O historii stosunków polsko-katolicko-prawosławnych nie była tak dalece informowana. I dla mnie pewne fakty były nowością. Chociaż niektóre informacje o akcji "Wisła" miałem z pierwszej ręki od anglikańskiego duchownego, ks. Sergenta, który starał się Łemkom pomagać.

Książka jest wspaniała i bardzo ciekawa. Ma znaczenie historyczne. Przyszłe generacje będą z całą pewnością po nią sięgać. Moja żona Saša położyła tę książkę na swoim stoliku jako podręczną.

Natomiast album "Święta Góra Grabarka" jest żywym dokumentem, który po prostu wyciska łzy. Tekst i wszystkie zdjęcia są niezwykłe. Szczególnie zdjęcie na stronie 108. Proszę mi szczerze powiedzieć, napisać, czy zdjęcie dziewczyny na stronie 116 było robione na żywo, czy nie było reżyserowane. Jeśli nie, to uważam to zdjęcie za cudowne, za poezję, która zasługuje na dalsze publikowanie, np. w "Samarytanie".

Jiři i Saša Karpowiczowie
Karlove Vary

Od wydawcy: Zdjęcia zamieszczone w albumie Marka Doleckiego "Święta Góra Grabarka" to życie utrwalone w obiektywie w różnych jego odcieniach emocjonalnych, bez wyreżyserowania.

"Precz z mnichami" jest książką niezwykłą. Po raz pierwszy w dziejach polskiego powojnia jakakolwiek mniejszość przemówiła tak pełnym głosem, nacechowanym zresztą dużym poczuciem taktu i kultury. (...) Polecam Państwu tę książkę. Warta ona wnikliwej lektury.

Jan Z. Duda
"Nowe Kontrasty" 2/96

Z ostatniej chwili

MUZEUM BIAŁORUSKIE - PAŃSTWOWE

Wicewojewoda Białostocki **Grzegorz Rykowski**, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce **Konstanty Mojsienia** i przewodniczący zarządu głównego BTSK **Jan Syczewski** podpisali 22 lutego porozumienie, na mocy którego zostało powołane Muzeum Kultury Białoruskiej w Hajnówce jako państwowa instytucja kultury.

Wojewoda Białostocki zobowiązał się m.in. do wykonania prac organizacyjno-prawnych, niezbędnych przy powołaniu muzeum i do zabiegania o zdobywanie na organizowanie i prowadzenie muzeum dodatkowych pieniędzy w budżecie na 1997 rok.

- Przy wsparciu władz państwa i wojewody staje się realne zakończenie budowy muzeum w roku następnym - powiedział Konstanty Mojsienia. **(ar)**

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - Za życie świata	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7

BROSZURY		
Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70

KALENDARZE I INNE		
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Piesń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Priczaszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w zł /dol. USA*)	Prenumerata kwartalna w zł /dol. USA	Prenumerata półroczna w zł /dol. USA	Prenumerata roczna w zł /dol. USA
Polska	23.000/2 zł 30 gr	69.000/6 zł 90 gr	138.000/13 zł 80 gr	276.000/27 zł 60 gr
Europa	41.000/4 zł 10 gr	123.000/12 zł 30 gr	246.000/24 zł 60 gr	492.000/49 zł 20 gr
USA i Kanada	65.000/6 zł 50 gr	195.000/19 zł 50 gr	390.000/39 zł	780.000/78 zł

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

***) według oficjalnego kursu dolara**

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

W ŚWIECIE STAREJ FOTOGRAFII

Dokładnie rok temu, w numerze marcowym (3/95) zamieściliśmy fotografię z 1938 roku i tekst kapitana rezerwy **Borysa Abramowicza** "Kapelani", w którym m.in. przypominał on losy uwiecznionych na zdjęciu prawosławnych kapelanów wojskowych. Był wśród nich zmarły w latach wojny ks. major **Aleksander Bogaczow**. Miesiąc później wydrukowaliśmy list pani **Oksany Więckiewicz** z Czechowic-Dziedzic, która ze wzruszeniem wspominała tego duchownego. Wkrótce z Warszawy nadeszła kolejna przesyłka.



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

Szanowna redakcjo!

Za waszym pośrednictwem przesyłam serdeczne pozdrowienia pani Oksanie Więckiewicz. Najważniejsze, że postać ks. majora Aleksandra Bogaczowa okazała się nieprzeciętna nie tylko dla mnie. Często "prisłużywałem" w nabożeństwach Wielkiego Postu dla prawosławnych żołnierzy garnizonu w Toruniu. Takie przeżycia pozostają w świadomości człowieka na zawsze. Czy dziś można sobie wyobrazić nabożeństwo w cerkwi garnizonowej z udziałem około pięciuset prawosławnych żołnierzy, ich aktywny udział w "czudziesnom piesnopienii", trzech kapelanów koncelebrujących i spowiadających, kolejki do spowiedników w mundurach.

Pamiętam zasłuchanie w czasie "propowiedi", której słowa o. Aleksandra Bogaczowa, wzniosłe i serdecznie proste, trafiały do serc nie tylko żołnierskich.

Postać o. Aleksandra, jego urok, były dla nas młodych zjawiskiem w historii duchowieństwa prawosławnego.

W odpowiedzi na apel redakcji, przesyłam zdjęcie parafian z Torunia, wśród których jest o. Aleksander Bogaczow (13), taki jakim go opisałem.

Zdjęcie zrobiono z okazji nie okolicznościowego spotkania, ale omawiania przez zasłużonych działaczy żywotnych dla parafian zagadnień.

Kolejno na zdjęciu uwidocznione są następujące osoby:

1. Pan Wojtan - sponsor odbudowy cerkwi na Mokrem. Niemcy odebrali prawosławnym cerkiew garnizonową w Toruniu, którą przebudowali na halę targową. Na skutek starań proboszcza o. Wiaczesława Rafalskiego, głównie panów Wojtana i i Iwanowa - przydzielono nam rozsypujący się barak magazynowy, który dzięki zaradności wiernych i ofiarności sponsorów nadal służy parafii.

2. Pani Iwanowa

3. Proboszcz parafii prawosławnej w Bydgoszczy

4. Pani Maria Abramowicz, żona starosty cerkiewnego

5. Matuszka Bogaczowa

6. Natalia Rafalska, kierowniczka sekcji Młodzieży Prawosławnej

7. Wadim Rafalski

8. Arcybiskup Serafim

9. Matuszka Rafalska

10. Dymitr Iwanow

11. Igor Iwanow

12. .... ?

13. Ks. Aleksander Bogaczow

14. Ks. Wiaczesław Rafalski, proboszcz w Toruniu.

Myślę, że historyczne zdjęcia z życia naszej Cerkwi powinny spływać do redakcji "Przeglądu", gdyż przez was zostaną wykorzystane na chwałę naszą.

Zdjęcie z toruńskiej parafii "mówi", jak żyli, z kim spotykali się, o czym mogli rozmawiać, jak pracowali dla świętego prawosławia nasi przodkowie.

Natalia Rafalska cierpiała na zesłaniu.

Dymitr Iwanow oddał życie na zesłaniu za to, że służył prawosławiu.

Z poważaniem

kapitan rezerwy
Borys Abramowicz